



Agata Bogońska

*Donownie
niezameżna*

NOVAE RES

Agata Bogońska

*Ponownie
niezameżna*



NOVAE RES

Spis treści

[PONOWNIE NIEZAMEŻNA](#)

[NOTKA OD AUTORA](#)

- Tomek zostawił mnie dla jakiejś francuskiej lafiryndy... Czuję się tak okropnie oszukana. Za każdym razem, kiedy patrzę na swojego syna, to zanoszę się płaczem. Jestem samotną matką, myślałam, że nigdy mnie to nie spotka. Mam tylko Leona! Ojca i brata widuję w święta, mama nie żyje, a babcia Helcia nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie na tym świecie! Jasne, że jesteś ty, no i nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, przecież dzwonię, to znaczy mam do kogo zwrócić się w rozpacz, i dzięki Bogu, ale przecież ty też masz swoje życie i swoje problemy. Pewnie całą moją gorycz wyleję na biednego Leona, który wyrośnie na nedorajdę życiową, mieszkającą po czterdziestce z mamusią. Albo, co gorsze, ucieknie ode mnie, bo będzie miał mnie dość i też nie będę go widywać! Jak on mógł mi to zrobić! Zabiję go, przysięgam! A ją wytargam za kudły! Pamiętasz, jaki on był we mnie zakochany? Jakie to jest żalosne! A teraz to on mnie zostawia, i to przez Skype'a! Wyobrażasz to sobie?! JA OSZALEJĘ, JULKA! Mam wielką ochotę zdzielić go w mordę, a jego, do cholery jasnej, tu nie ma!!!

- Kochana, gdzie teraz jesteś?

- Jak to gdzie?! A gdzie ja mogę być?! W naszym domu! Nad moimi kochanymi teściami, w mordę jeża!!!

- A gdzie Leoś?

- Nie martw się, nie słyszy moich lamentów. Mama

zabrała go do ciotki Gieni.

- Nie ruszaj się stamtąd. Przyjadę do ciebie z poprawiaczami humoru.

- Nic mi teraz nie pomoże!

- To znaczy, że nie napijesz się wina i nie zjesz twoich ulubionych lodów pistacjowych?

- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Jeśli się napiję, to moja żalność sięgnie zenitu, a ja muszę zająć się synem, nie pamiętasz?

- Maju, ja wszystko ogarnę, zadzwonię do pani Lucyny, żeby została na noc u siostry, a ty możesz pogrążyć się, w czym tam będziesz chciała. Zobaczysz, że jeszcze kiedyś zaliczysz ten dzień do najszczęśliwszych w twoim życiu.

- Julka, nawet kiedy widzisz mnie w rozpacz, musisz się tak zachowywać?! Tomek to nie jest licealna miłość, z którą można zerwać na przerwie w kiblu. Ja mam z nim syna i całe moje cholerne życie kręci się wokół tego mężczyzny.

- No właśnie już się nie kręci, i na twoje szczęście! Nareszcie zaczniesz żyć po swojemu! Przestań się mazać jak mała dziewczynka! Jak sama wspomniałaś, nie jesteśmy już w liceum, więc zachowuj się jak dorosły człowiek! To nie koniec świata! Jesteś silna i całe cudowne, pieprzone życie przed tobą! Będę za dwadzieścia minut, a ty masz się do tej pory ogarnąć!

No nieźle, ja tu potrzebuję ciepłych słów otuchy, a ta na mnie wrzeszczy i jeszcze każe mi się cieszyć. No, ale trzeba przyznać, że swoim krzykiem postawiła mnie do pionu. Julia ma na mnie dobry wpływ i chyba rozumie mnie lepiej niż ja siebie

samą. Szkoda, że nie jest facetem. To jest myśl. Może zostanę lesbijką! Mamy dwudziesty pierwszy wiek, to już prawie na porządku dziennym. Gdybym wyprowadziła się do Poznania, Wrocławia albo innego dużego miasta, to Leon nie miałby się czego wstydzić. Tam homoseksualne pary nie są traktowane jak dziwolągi, ale czy Julka się zgodzi? Nie musimy uprawiać seksu. Chociaż gdybyśmy przez jakiś czas żyły w celibacie, to pewnie by się nam zachciało i pożądanie przyszłoby samo. O Jezusie Nazareński, ja nie muszę pić alkoholu, bo już zachowuję się jak po co najmniej dwóch drinkach.

Myślenie o przejściu na homoseksualizm zajęło mi dokładnie dwadzieścia minut. Do domu wpadła Jula. Weszła do pokoju, spojrzała na moje czerwone od płaczu oczy i zasmarkany nos, uśmiechnęła się i mocno mnie przytuliła. W takim układzie nie miałam wyjścia, rozplakałam się jak bóbr (nie wiem, dlaczego używa się tego określenia - bobry przecież chyba nie płaczą). Poczułam, jakbym rozpadała się na milion małych kawałeczków, dopiero teraz, kiedy był przy mnie ktoś bliski. Dotarło do mnie, że Jula jest jedyną osobą, przy której nie boję się pokazać swoich prawdziwych uczuć. Zawsze mogło być gorzej, mogłam nie mieć nikogo. Ona czekała w milczeniu, aż ucichnę i sama się od niej odkleję. Wtedy spojrzaliśmy na siebie jeszcze raz. Ona też się popłakała! Nigdy nie widziałam, żeby Jula płakała! Jakie to dziwne. Swego czasu wypłakiwałam się w jej ramię dość często, ona nigdy. Zaczęliśmy się śmiać.

- Wiesz, że to minie?

- Wiem, Julciu, wiem, ale to trochę potrwa...

Po wypiciu pierwszej butelki wina w końcu poczułam się zbyt zmęczona opłakiwaniem życia samotnej matki, jakie mnie czekało, a tak naprawdę wiodłam je prawie od początku, bo Tomka nigdy nie było. Dobrze wiedziałam, że to wszystko kiedyś minie, ale w danym momencie czułam się tak boleśnie rozczarowana. Co najlepsze, nie czułam tego względem Tomka, ale względem siebie. Podsumowałam wszystkie swoje wybory i decyzje, każda z nich okazała się błędna. Przerwane studia, ślub z mężczyzną, którego tak naprawdę nie kochałam, zamieszkanie z teściami, praca w ich piekarni. Całkowicie uzależniłam się od rodziny Kowalczyków. Przestałam siebie dostrzegać, stałam się częścią pewnej całości, tracąc swoją indywidualność, i to mnie w tym wszystkim zabolalo najbardziej. Może mój rozwód byłby powodem do radości, gdybym aż tak bardzo nie była uzależniona od życia mojego męża. Ta myśl znowu wywołała we mnie rozpacz.

- Julka, co ja teraz zrobię?

- Wiem, że sytuacja wydaje ci się beznadziejna, ale tak nie jest, uwierz mi na słowo.

Nie uwierzyłam jej. Jednak świadomość, że mam przy sobie przyjaciółkę na dobre i złe, była zaskakująco pocieszająca. Julia była moim promykiem nadziei. Drogi wszechświecie, dziękuję ci za tego blond szalaputa.

*

Śniłam o tym, jak lecę na białym Pegazie, a pode mną widzę

niekończące się połacie zieleni. Czułam orzeźwiający podmuch chłodnego wiatru na twarzy, niosący ze sobą zapach świeżej trawy. Miałam gołe stopy, byłam ubrana w powiewającą tunikę, dzięki czemu wyglądałam jak bogini. Słyszałam łopotanie skrzydeł mojego Pegaza i krzyczałam do niego: „Wyżej, wyżej!”. Posłuchał mnie i wzbił się ponad chmury, gdzie zapanowała błoga cisza. Całą sobą chłonełam wspaniały widok skłębionych chmur, oświetlonych promieniami słońca. Czułam się tak cudownie wolna. Moje ciało zaczęło się wybudzać, ale jeszcze przez chwilę świadomość znajdowała się w tym wspaniałym śnie. Mówiłam do siebie w myślach: „Nie, nie budź się jeszcze, tu jest tak cudownie”. Niestety rzeczywistość wydarła mnie ze snu. Pierwszą oznaką powrotu do swojego ciała był uporczywy ból głowy. Otworzyłam oczy i ogarnęłam wzrokiem swoją ciasną sypialnię, w której sypiałam już od sześciu lat, a teraz poczułam się w niej strasznie obco, wręcz niezręcznie. Teoretycznie miałam wkład finansowy w remont strychu, ale to w końcu dom rodziców Tomka. Co teraz? Mam tu sobie mieszkać, jakby nigdy nic się nie stało, a on będzie wpadać z nową rodziną na niedzielne obiady? Dzięki Bogu zachciało mu się romansów na innym kontynencie, co oznacza, że te obiady będą bardzo rzadko. Na szczęście Tomka dawno nie było w kraju i w zasadzie w naszej przestrzeni mieszkalnej jest mało jego rzeczy, które by mi o nim przypominały. Podniosłam się z łóżka, ale szybko usiadłam na nim z powrotem. Wypiłam z Julą za dużo wina. Właśnie, Julka, gdzie ona się podziała?! Na co odezwała się winowajczyni mojego bólu głowy, tak jakby czytała mi

w myślach:

- Jestem w kuchni, robię ci pyszne śniadanie.

Począpałam do łazienki, napuściłam wody do wanny i kiedy zamierzałam już udać się na jajecznicę Julki (bo tylko to potrafi ugotować), zobaczyłam na umywalce kubek, a w nim golarkę Tomka. Byłam pewna, że coś takiego doprowadzi mnie do płaczu. Najwidoczniej wyplakałam wszystkie łzy albo nocna terapia alkoholem i wymyślaniem wyzwisk na Tomka się powiodła. Zamiast zacząć łkać i wykrzykiwać pytanie: „Dlaczego mi to zrobiłeś?!”, chwyciłam golarkę, piankę do golenia, jego szczoteczkę do zębów, perfumy i zaniiosłam do kosza na śmieci. Stwierdziłam jednak, że na tym nie koniec, i zaczęłam biegać po mieszkaniu, wywalać jego rzeczy z szaf i wrzucać do worka. Julka biegła za mną, krzycząc: „Tak trzymaj!”, i dorzucała do worka to, co wpadło jej pod rękę. Płyty z muzyką jazzową - wyobraź sobie, Majka, że już nigdy nie będziesz musiała słuchać tego rzępolenia. DVD z horrorami - nigdy więcej koszmarów nocnych. Brandy i inne koniaki - zawsze musiał udawać faceta z wyższych sfer, nawet przed sobą samym. Wszyscy pili wódkę, ale Panu Doktorowi przecież nie wypada! Tu Julka zaczęła naśladować Tomka pijącego brandy ze szklanki z grubego szkła. Wzięła łyk, zrobiła skwaszoną minę, jakby piła sok z cytryny, po czym szybko zatuszowała to uśmiechem, mówiąc: „Aaaa, pyszne, naprawdę, chłopaki, nie wiem, jak możecie nadal pić te tanie destylaty! Dawno już z tego wyrosłem, jestem poważniejszy od papieża, walę gorsze żarty niż policjant na emeryturze, a mój stolec pachnie fiołkami”. Obie się zaśmiałyśmy. Uwielbiam tę

wariatkę między innymi za jej poczucie humoru. Za to wystąpienie Oskara by nie dostała, ale ta scena rozbawiła mnie do łez. Jeszcze trochę ich zostało i zdecydowanie milej było je zużyć w ten sposób, niż wylewać je z żalu.

- Nie powiesz mi, Majka, że chciałybyś spędzić życie z takim mężczyzną!

- Z takim na pewno nie!

- Ale Tomek właśnie tak się zachowywał. Jeśli jeszcze nie przejrzałaś na oczy, to zrobisz to za kilka miesięcy i przyznasz mi rację.

- Jula, ale to ojciec mojego syna. Leon go potrzebuje, ja sama też sobie nie poradzę.

- I tu jest pies pogrzebany!

- O co ci chodzi?

- Jak to o co? Kochana! Ty po prostu w siebie nie wierzysz i uzależniasz swój byt od innej osoby. Nie wiem, czy wiesz, ale od jakiegoś czasu radzisz sobie zupełnie sama! Może zasmuca cię ta informacja, bo wolałybyś dalej uzalać się nad sobą, ha? Powiedz mi, kto dba o ten dom - ty czy Tomek?

- To, że posprzątam i ugotuję, akurat nie jest przedmiotem problemu.

- No dobrze, więc kto zajmuje się całą piekarnią?

- Nie jestem sama, mam teściów, a poza tym ona jeszcze tak dobrze nie prosperuje!

- Gdyby nie ty, to oni nigdy nie wpadliby na pomysł wskrzeszenia piekarenki po ojcu pana Romana. To ty to zainicjowałaś. Ty załatwiłaś wszystkie formalności, ty po nocach eksperymentowałaś z przepisami, i ty to teraz

ciągniesz! Kiedy widziałaś choćby złotówkę od Tomka?

- Umowa była taka, że Tomek odkłada na budowę domu, a to, co ja zarobiłam, szło na codzienne wydatki!

- No tak, oczywiście, i jaką sytuację mamy teraz?

- ...

- Powiem ci! Domu wspólnego nie ma i nie będzie, a on ma odłożoną niezłą sumkę, którą wyda na swoją nową lasencję. Ty nie masz nic, bo swoje zarobki wydałaś na rachunki, naprawy, Leona, codzienne życie i piekarnię, oczywiście!

- Jeśli w ten sposób chciałaś mnie pocieszyć, to jakoś kiepsko ci to idzie.

- Chcę ci tylko uświadomić, że stryżek i piekarnia w pełni ci się należą, a jeśli będziesz chciała to wszystko rzucić w pieruny, to nie musisz się bać, bo świetnie sobie sama poradzisz.

Usiadłam tam, gdzie stałam, czyli w korytarzu na podłodze. Ciężar jej słów był tak przytłaczający, że nie byłam w stanie się ruszyć. Poczułam się strasznie zmęczona. Kac plus silne emocje to wycieńczająca mieszanka. Julka miała rację, ale to sprawiło mi jeszcze większą przykrość, chociaż powinno mnie chyba uskrzydlić. Być z kimś, a tak naprawdę samemu. Z Tomkiem nigdy nie dzieliliśmy się obowiązkami, każdy miał inne obciążenia i druga osoba w ogóle w nie nie ingerowała, a to było smutne. Moimi uczuciami, problemami czy radościami też się z nim nie dzieliłam. Wiedziałam, że on nie jest w stanie mnie zrozumieć, a to było jeszcze smutniejsze.

Po chwili ciszy Julka odezwała się pierwsza.

- Maju, wiem, że ta cała sytuacja teraz cię przytłacza, ale jesteś silną kobietą i poradysz sobie ze wszystkimi przeciwnościami. Niech ci się nie wydaje, że jesteś pozostawiona sama sobie, bo ja zawsze ci pomogę. Poza tym masz wspaniałego syna, a twoja rodzina, chociaż jest daleko, to wiesz, że możesz na nich liczyć. No i nie zapominaj o twojej babuni.

- Wiem, wiem, masz rację, ale nadal czuję się porzucona i zdradzona. To cholernie boli...

Julka wzięła mnie pod pachy jak małą dziewczynkę, postawiła do pionu i zaprowadziła do kuchni.

- Nie zabraniam ci cierpieć, wręcz przeciwnie. Przemiel przez siebie wszystkie negatywne emocje, aż pewnego dnia będziesz w stanie zostawić je za sobą i rozpocząć nowe życie. A teraz wcinaj moją jajecznicę - powiedziała i uśmiechnęła się szelmowsko.

- Wiesz co, Julka? Ty ciągle mnie zaskakujesz! Czasami zapominam, jaka ta moja głupkowata przyjaciółka jest mądra.

- Znasz mnie, czasami wykazuję się błyskotliwością. - Puściła do mnie oko. - No wcinaj, wcinaj!

Ponagliła mnie, machając drewnianą chochlą przed nosem.

Kiedy wychodziłam po kąpieli z łazienki, zobaczyłam Julę taszczącą worki z rzeczami Tomka w kierunku drzwi.

- Julia! Zostaw to, proszę, przecież ja tego nie wyrzucę.

- Nie trzęś tyłkiem, maleńka. Nie wyrzucam tego na śmietnik, tylko zanoszę pani Lucynie. Ty nie musisz tu trzymać jego rzeczy, ona na pewno to zrozumie. A tak w ogóle, rozmawiałaś z teściami?

- Rozmawiałam, ale oni nie wiedzieli, jak mają się zachować. Byli bardzo nieporadni. W zasadzie to ojciec siedział z zasmuconą miną i nic nie mówił, a mama powiedziała, że w ogóle nie rozumie Tomka i nie wie, jak on mógł się tak zachować. No i że jej wstyd za własnego syna i musi z nim porozmawiać. Żadnego „jak nam przykro” ani „możesz na nas liczyć”. Ostatecznie to on jest ich synem, a ja z dnia na dzień poczułam się tutaj jak niechciany gość.

- Oni na pewno byli zaskoczeni tym, co się stało, i nie wiedzieli, jak się zachować. Osobiście zawsze wydawało mi się, że ciebie lubią bardziej niż własnego syna... - Zmierzyłam ją wzrokiem. - Oj, nie rób takich min! Prawdę mówię!

Wyszła. Zostałam zupełnie sama. Miałam wrażenie, jakby ściany na mnie napierały, zrobiło się strasznie duszno, poczułam ucisk w piersi. Atak nerwicy. Miewałam je, kiedy mama była chora, i zaczynałam się zastanawiać, jak to będzie, kiedy ona umrze i zostaniemy sami. Przypominanie sobie tamtych chwil tylko pogarszało sytuację. Cała byłam już złana zimnym potem. „Oddychaj głęboko, Majka” - powtarzałam do siebie w duchu. Na to najlepsze jest jakieś zajęcie, bezczynność tylko wzmacnia lęki. Ubrałam się szybko, chociaż czułam się, jakbym miała sto lat, a każda część mojego ciała ważyła tonę. Zeszłam do piekarni. Na szczęście nie spotkałam teścia. Dzisiaj niedziela, chleb do wypieku na poniedziałek mieszamy dopiero na wieczór. Pracowałam ostatnio nad nowymi bułeczkami, więc wzięłam się do roboty. Ostatnie miały za dużo ziół i, co najgorsze, źle się wypiekły. Spieczone z wierzchu, a gumiate w środku, ewidentnie złe proporcje

składników. Zaczęłam analizować moje notatki, potem przygotowywać stanowisko i nawet nie wiem, kiedy bułki były już urobione, a ja zapomniałam o moim ataku. Praca jest najlepszym lekarstwem na stany lękowe. Muszę się ich wyzbyc! Nie chcę, żeby Leon oglądał mnie w takim stanie. Z taką matką sam nabawi się nerwicy. Zdarzyło ci się, Majka, ale koniec z tym! Weź się w garść! Jesteś już dorosłą kobietą, koniec z mazgajstwem! Żadnej żałoby po tym idiocie!

Nagle otworzyły się drzwi do piekarni i wychyliła się głowa ojca. Zobaczył mnie, chrząknął i powiedział:

- Dzień dobry, usłyszałem hałasy i przyszedłem zobaczyć, co się dzieje, ale tak myślałem, że to ty.

Okazało się, że jestem gorszym widokiem niż włamywacze.

- Przyszłam skorygować przepis na „bułki z ziółkiem”.

- Ach, tak. To jak się upieką, przynieś je na drugie śniadanie. Lucyna dzwoniła, że będą około jedenastej w domu. Gienia z Ryśkiem będą na obiedzie.

No cudnie, tego mi jeszcze brakowało, wścibskiej ciotki Genowefy. Nie mogła przepuścić takiej okazji, żeby popatrzeć na moje cierpienie. Dowiedziała się, że jej ukochany Tomeczek puścił mnie kantem, to od razu przybiegnie. Pewnie chce się trochę nade mną popastwić. Zawsze uważała, że nie jestem dobrą partią dla jej chrześniaka. Jak mama mogła mi to zrobić i zaprosić ją na obiad?

- Przykro mi, ale ja dzisiaj zabieram Leona na karuzelę do Poznania, więc obiad zjemy gdzieś po drodze.

Teść zrobił lekko zasmuconą minę. Dobrze wiedział, że

nie mam ochoty na park rozrywki, ale chyba domyślał się, że na niedzielne obiady z rodziną męża, który mnie zdradził, ochoty nie mam w ogóle.

- Jak wolisz.

- Tato. - Kilka lat już zwracam się do teściów per mama i tata, ale teraz czuję się jak idiotka, kiedy mam tak do nich mówić. Chyba nie mam już prawa. - Czy mama mówiła coś Leonowi?

- Nie wiem, Maju, ale wątpię. Tylko nie spiesz się z tym za bardzo. Może Tomek przejrzy na oczy i zmieni zdanie.

Krew się we mnie zagotowała.

- Czy tata myśli, że Tomek nadal jest nastolatkiem, który nie może zdecydować, czego chce od życia? Nawet gdyby był na tyle głupi, żeby żonglować moimi uczuciami, to ja po czymś takim nigdy bym do niego nie wróciła! On już zdecydował, a mi pozostaje się tylko do tego jakoś dopasować. Jeśli sytuacja jest dla was niezręczna, to mogę się wyprowadzić do babci Heli jeszcze w tym tygodniu! - wykrzyczałam mu to i wyszłam, trzaskając za sobą drzwiami.

Z tego wszystkiego zapomniałam, że zostawiłam bułki w piecu, ale nie zamierzałam po nie wracać. Mam w nosie ten cały galimatias. Julka ma rację! Czas zacząć żyć po swojemu. Chociaż tatę potraktowałam chyba za surowo. Pierwszy raz słyszał, jak podnoszę głos, nigdy nie widział mnie takiej wzburzonej i chyba dlatego nie był w stanie wykrztusić słowa. Zrobiło mi się głupio. Co ja teraz mam zrobić? Udawać, że nic się nie stało, iść z przeprosinami czy rzeczywiście wyprowadzić się do babci albo Julki?

Zdecydowałam na razie nic nie robić. Przecież w sytuacji, w której się znalazłam, mam prawo być zła i czasami dać upust emocjom. No, może źle je skierowałam, w końcu tata nie jest winien temu, że jego syn to skończona kanalia.

Poszłam na górę i zrobiłam się na bóstwo. Odświętne ciuch to może przesada, ale zrobiłam sobie makijaż, a od dawna się nie malowałam. Kiedy spojrzałam w lustro, poczułam się, jakbym patrzyła na obcą osobę. Ani nie było mi z tym dobrze, ani źle. Dość mocno zaznaczyłam oczy i pomalowałam usta na czerwono. Byłam bardzo zdziwiona, kiedy odnalazłam tę pomadkę w łazienkowej szafce. Kupiłam ją kilka lat temu, kiedy szliśmy na ślub znajomego z roku Tomka. Powiedział mi wtedy, żebym się wystroiła, bo chciałby, żeby każdy facet na weselu zazdrościł mu jego kobiety. Oczywiście był bardzo kokieteryjny, kiedy to mówił i ucałował mnie w czoło. Potraktowałam to jako komplement i byłam zachwycona, że podobam się swojemu facetowi. Jemu chyba było obojętne, czy tą kobietą obok niego jestem ja, czy po prostu jakaś wystrojona dziunia, która przy okazji wykaże się erudycją, żeby męska część publiczności żałowała, że nie jest na jego miejscu. Tomek bardzo chciał być we wszystkim najlepszy i zawsze do tego dążył. Pomimo swojego samozaparciu i sumienności nigdy nie osiągnął pierwszego miejsca na swoim roku. Był jednak w pierwszej dziesiątce. Moim zdaniem brakowało mu powołania, które w takim zawodzie jak weterynarz jest niezbędne. Tomasz podchodził do zwierząt raczej przedmiotowo, no i sam wyznał mi to, kiedy zapytałam się go, dlaczego wybrał taki kierunek. Powiedział

mi, że jest to dla niego wyzwanie i nie trzeba lubić wszystkich pacjentów, żeby ratować im życie. Na koniec wypowiedzi oczywiście zaśmiał się nonszalancko. Nigdy mi się do tego nie przyznał, ale całkiem niedawno dowiedziałam się od jego mamy, że Tomek zdawał na medycynę, ale się nie dostał. Weterynaria była jego drugim wyborem. Osobiście dziwiłam się, dlaczego nie poszedł na prawo, przecież to też elitarny kierunek, a w dodatku nie brudziłby sobie rąk, no i blichtru też by mu pewnie nie zabrakło. Tomek był jednak zafascynowany biologią. Przynajmniej to nie było udawane. Jeśli pomimo jego starań nie mógł być najlepszy, to musiał sobie jakoś to zrekompensować. Dlatego na swoją partnerkę wybrał najładniejszą dziewczynę z Akademii Rolniczej. Sama tego nie wymyśliłam, mianowicie powiedział mi o tym Numero Uno, czyli najlepszy student z roku, rywal i jednocześnie jeden z kumpli Tomka, Nikodem. Pomadkę i seksowną modrą sukienkę kupiłam na ślub Numero Dos, czyli Błażeja. Na tej imprezie Nikodem mnie podrywał, z czego Tomasz był szczególnie zadowolony. Partnerka Nikodema trochę mniej, a ja czułam się okropnie zażenowana. Według mnie wyglądałam trochę zbyt krzykliwie, a nie wypadało przecież przyćmić panny młodej. Tomasz mówił, że to nie moja wina, że Pan Bóg obdarował mnie taką urodą, więc nie mam się czego wstydzić, a wręcz przeciwnie, powinnam ją eksponować. Ten to miał gadane, a ja leciałam na te tanie teksty. Mogłam mu wtedy powiedzieć, że skoro Bóg chce, żeby cały świat widział, jaka jestem piękna, to powinnam postawić na środku Starego Rynku rurkę z podestem i tańczyć na niej półnaga. Ciekawe,

czy wówczas też byłby zadowolony. Kiedy sobie to wszystko przypominałam, to zmazałam pomadkę z ust i wyrzuciłam ją do śmietnika. Usłyszałam samochód wjeżdżający na podwórko. Szopkę czas zacząć. Jeszcze krótka afirmacja przed wyjściem. Spojrzałam na swoje odpicowane odbicie i powiedziałam na głos: „Jesteś silną dziewczynką”. Tfuu, jeszcze raz! „Jesteś silną kobietą, Maju, co cię nie zabije, to cię wzmocni, radzisz sobie ze swoim życiem”. To ostatnie powiedziałam zupełnie bez przekonania.

Kiedy schodziłam po schodach, które z powodu braku miejsca są na zewnątrz budynku, ciocia Gienia z gracją słonia wysiadała z samochodu. Przysięgłabym, że kiedy mnie zobaczyła, to najpierw się wrednie uśmiechnęła, a potem przybrała zatroskany wyraz twarzy. Ciotka przypominała mi perliczkę. Miała małe stópki, które musiały utrzymać ciężar sporego kawałka mięsa z olbrzymim biustem w pstrokatej kiecce. Zwieńczeniem tego wszystkiego była nieproporcjonalnie mała główka z wytrzeszczem oczu. I do tego to wieczne trajkotanie.

Leon wskoczył na mnie z piskiem.

- Mamo, widziałem małe owieczki, a jedną małą kózkę karmiłem z butelki, bo straciła mamę i nie miała co jeść! Ciocia pozwoliła mi nadać jej imię. Nazwałem ją Wacek, bo to właściwie mały koziołek. Chciałem go wziąć do domu na przechowanie, bo on taki samotny bez tej mamy, ale babcia mi nie pozwoliła.

- Miałeś dużo wrażeń, chodź do środka, wszystko mi opowiesz.

- Cudowne dziecko, ale takie hałaśliwe. Za bardzo mu pobłażasz. Przez to twoje wychowanie będzie miał problemy w szkole.

- Witaj, ciociu - powiedziałam, zaciskając zęby. - Leon nie zawsze się tak zachowuje, ale kiedy rozpierają go emocje, to ja nie będę go w tym stopować.

- To niedobrze, dziecko, to bardzo niedobrze. Wejdzie ci na głowę, zobaczysz.

Postanowiłam nie kontynuować tej bezproduktywnej wymiany opinii na temat wychowania dzieci. Jeden syn ciotki Genowefy siedzi pod sklepem i pije piwo całymi dniami. A drugi wyszedł na ludzi tylko i wyłącznie dlatego, że dość wcześnie zakochał się w odpowiedniej dziewczynie, która popracowała nad jego charakterem, i dzięki niej wpływ cioci Gieni na synka zmałał prawie do zera.

Zwróciłam się do teściowej. Ta dopiero miała zatroskaną minę.

- Dziękuję, mamó, że zajęłaś się Leonem. Dzisiaj nie będzie nas na obiedzie. Jedziemy do wesołego miasteczka.

- Naprawdę, mamó? W dechę! A możemy zabrać Sebastiana?

- Zadzwoń do jego mamy i się zapytam. Może pojedą z nami całą rodziną.

Ostatecznie nawet miałam ochotę na jakieś niewtajemniczone w moje problemy towarzystwo. Przynajmniej nie będę się użalać nad swoim życiem.

- Jesteś pewna, Maju, że nie chcesz zostać na obiedzie? - Teściowa pytała raczej z dobrego serca, ale ciociunia mrugała

już swoimi małymi, wyłupiastymi oczkami. Przyjechała na show, a tu z przedstawienia nici. Nie dam jej tej satysfakcji, co to to nie!

- Nie martw się, mamu, zjemy coś na mieście.

Widać było po jej minie, że nie chodziło jej o pominięcie bitek z kopytkami, których i tak nigdy nie jadam, ale o to, że zachowuję się, jakby nic się nie wydarzyło. Męczennicy z siebie robić nie będę, przynajmniej nie na oczach innych! Nie biorę oczywiście pod uwagę oczu Julki.

Kiedy wchodziliśmy z Leonem na górę, udało mi się tylko usłyszeć, jak Gienia mówi do swojej siostry:

- Ty się tak, Lusu, martwiłaś o nią, a popatrz, jaka z życia zadowolona. Widziałaś, jaka wypindrzona?! Może to ona pierwsza sobie kogoś przygruchała.

Teściowa w odpowiedzi tylko ciężko westchnęła. Weszły do domu, więc nie słyszałam, czy dalej byłam obiektem ich rozmowy. Mama często odwiedzała siostrę, bo ta mieszkała w ich rodzinnym domu, do którego ona żywiła wielki sentyment. Jednak dobrze wiedziała, że Gienia należy do grona kąśliwych bab, i często kłóciły się z powodu jej wścibstwa i ciętego języka, więc nagabywaniem teściowej przez jej wredną siostrzyczkę zbytnio się nie martwiłam. Co nie oznacza, że ja mam obowiązek znosić jej docinki.

Wykonałam telefon do Tereski, mamy Sebastiana, okazało się, że z miłą chęcią dołączą do naszej wyprawy. Początek zapowiadał się nieźle, kiedy dotarliśmy na miejsce, dzieciaki dostały szału. Chciały jeździć na dosłownie wszystkim, a im bardziej niebezpiecznie, tym lepiej. Atmosfera była sielska -

słońce, śmiech dzieci, pyszne lody. Kiedy myślałam sobie w duchu, że obecność rodziny Nowickich jest dla mnie zbawienna, a oni nawet o tym nie wiedzą, to Tercia zapytała, co słyhać u Tomka i czy nie jest mi samej ciężko. Byłam w szoku, bo ani chwili nie zawahałam się przed skłamaniem jej, że świetnie sobie radzę.

- Tomasz ma dużo pracy. - Może nie do końca w zawodzie, bo przecież nowe miłości zajmują wiele czasu. - Jedynie Leonowi brak taty.

Co nie było do końca prawdą, ponieważ Leon w żaden sposób nie okazywał nadmiernej tęsknoty za ojcem. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero podczas tej rozmowy z Tereską. Tomka nie było już prawie rok, do Polski wpadł tylko raz, na cztery tygodnie. Leon rozmawia z nim przez Skype'a, kiedy ma na to ochotę, czyli rzadko, raz czy dwa razy w tygodniu. Czasami mówi, że chciałby, żeby tata tu był, bo naprawiłby mu koparkę albo zoperowałiby razem Ritę, jego drewnianą małąkę, która rozkłada się na milion małych części. Wówczas mówię, że odbyłam mały kurs weterynaryjny, więc mogłabym zrobić Ricie przeszczep wątroby albo zoperować przepuklinę.

Reszta dnia była jednak przyjemna. Naśmiałyśmy się z naszych dzieciaków, które były do pewnego czasu niez mordowane, i myślałam, że już nigdy stamtąd nie wyjdziemy. W końcu głód dał o sobie znać. Pojechaliśmy na obiad do jednej z moich ulubionych knajp z czasów studenckich. Kiedy siadłam przy stoliku, pomyślałam sobie, że studia pamiętam jak przez mgłę. Wydaje mi się, jakby to wszystko wydarzyło się w innym wcieleniu.

Tercia na pożegnanie powiedziała, że nie spodziewała się aż tak miłej atmosfery i ma nadzieję, że częściej będziemy organizować takie wypadki. Co prawda, to prawda. Już nie pamiętam, kiedy ot tak, dla rozrywki byłam w Poznaniu, i to jeszcze ze znajomymi, którzy nie należeli do ekipy Tomka lub jego rodziny. Uświadomiłam sobie, że nie mam grupy swoich własnych znajomych. Ci wszyscy, którzy u nas bywali, teraz pewnie się nie pokażą, a żebym ja miała ochotę na ich towarzystwo, to też nie powiem. Oprócz Julki mam jedną kumpelę z czasów studenckich, ale ona siedzi w Wielkiej Brytanii. Oprócz tego jakieś pobieżne znajomości, głównie dzięki temu, że Leon chodzi do szkoły i mam wspólne tematy z innymi mamusiami bądź tatusiami. Ponadto wielu z nich chodziło ze mną do podstawówki albo do liceum. Kiedy wyjechałam na studia, to kontakt się urwał. Mam nowe postanowienie, chociaż do Nowego Roku daleko, aby odnowić dawne znajomości. Czy ktokolwiek będzie chciał mieć do czynienia z rozwódką? Wiem, że jest dwudziesty pierwszy wiek, ale na wsi czas trochę stoi w miejscu. Ludzie może i znają się teraz na wszystkich rozporządzeniach unijnych, nowoczesnych metodach hodowli i uprawy, ale system wartości i postrzegania relacji międzyludzkich nadal jest trochę skostniały. Czy będę teraz wyrzutkiem? Rozwódka z dzieckiem to coś gorszego niż samotna kobieta z bękartem czy może lepszego? Trudno powiedzieć. Muszę zapytać babci Helci. Chyba wstąpię do niej na herbatkę z konfiturą. Ona jest ewenementem na skalę wsi Chojnówka i nie tylko. Pomimo swoich siedemdziesięciu siedmiu lat ma bardzo nowoczesne

poglądy. Podejrzewam, że za młodu była takim samym szaląputem, jakim jest moja Juleczka. Dlatego obie tak kocham!

Dzisiaj już za późno na odwiedziny u babci Helci, poza tym nie chcę, żeby Leon był przy tej rozmowie. Babcia na pewno doradzi mi, jak mam wdroić syna w plan „Rozwód rodziców”.

Jakie to okropne! Leon będzie miał rozbitą rodzinę. Jak do tego doszło? Może nie dobraliśmy się idealnie, ale kiedy byliśmy we trójkę, wydawało mi się, że jest tak, jak być powinno. Tomasz był czułym i cierpliwym ojcem. Nie spędzał dużo czasu z Leosiem, bo przecież studiował ciężki kierunek. Potem praktyka, a później praca w dwóch różnych klinikach. I to w Poznaniu, podczas gdy my cały czas mieszkaliśmy w Chojnówce. Kiedy w końcu pojawiał się w domu, to cały swój czas poświęcał synowi. Fakt, dla siebie nie mieliśmy czasu już w ogóle. Co najgorsze, to nawet nam to nie przeszkadzało. Dlaczego? Bo osobno było nam dobrze. Nie mamy wspólnych zainteresowań. Ja wolę muzykę tak zwaną popularną, on instrumentalny jazz. Ja lubię spędzać wakacje na pieszych wycieczkach w górach, on na Mazurach, żeglując. W telewizji Tomek oglądał tylko horrory i programy naukowe, ja dramaty i programy kulinarne. Moje ulubione danie to pierogi ruskie ze stuprocentową śmietaną, on lubi *foie gras* w sosie malinowym. Może zagalopowałam się z tym wyliczaniem różnic. To, że wolę ciasto z białej mąki, wypełnione ziemniaczano-serowym farszem, od gęsiej wątróbki, nie jest powodem do rozwodu.

Trzeba jednak przyznać, że sporo się od siebie różnimy i chcemy prowadzić odmienny tryb życia. Nie ma się co dziwić, że Tomek zamienił wiejską kurę domową na wyrafinowaną, obytą na salonach francuską piękność. Teoretycznie dziewczuchy nie widziałam na oczy, ale znając mojego męża, to brzydka nie jest.

- Mamo, o czym tak myślisz?

- O niczym, Leoś, na drodze się skupiam.

- Jesteś pewna?

- Jestem, a co?

- No bo właśnie nasz dom minęłaś i nawet nie zauważyłaś. W mordę jeża, rzeczywiście.

- Kochanie, przepraszam, myślałam o tym, czy by nie wpaść do babci Helci, ale jest już późno, więc odwiedzimy ją innym razem.

- Czyli jednak myślałaś.

- Co myślałam?!

- No, żeby do babci wpaść. I minęłaś dom. A jak się spytałem, o czym myślisz, to powiedziałaś, że o niczym!

- Matko Chrystusowa! Dzieci to każdego szczegółu się czepiają! Ty, Leon, mi tutaj nie cwaniacz! Żebyś taki skupiony był na tym, co mówię, kiedy cię proszę, żebyś już z podwórka na obiad przyszedł albo swój pokój posprzątał.

Kiedy już zaczęłam się cieszyć, że przetrwałam pierwszy dzień od wiadomości Tomka i świat jakoś się nie zawalił, to Leon zapytał, kiedy będzie dzwonił tata. Ja, głupia,

zapomniałam, że zawsze w niedzielę rozmawiają na Skypie.

- Zjemy kolację i po prostu zadzwonisz do taty albo ja najpierw zapytam go w SMS-ie. Dobrze?

- Okej.

- Idź, umyj ręce i powiedz, na co masz ochotę, to coś razem upichcimy.

- Nie chce mi się robić niczego niezwyčajnego.

- Nadzwyczajnego - poprawiłam go.

- No mówię, N I E Z W Y C Z A J N E G O.

- Nie mówi się NIEzwyčajnego, tylko NADzwyčajnego.

- Matko Chrystusowa! Dorośli to się każdego szczegółu czepiają!

Ta sytuacja mnie szczerze rozbawiła. Lubię poczucie humoru mojego syneczka. Kiedy palnie jakiś zabawny tekst albo zrobi coś głupkowatego, to mam ochotę się na niego rzucić i wyciąłować go od góry do dołu. Już niestety nie jest taki malutki i nie przepada za bardzo za takim rodzajem molestowania przez mamuszkę. Dlatego muszę się coraz częściej powstrzymywać.

- W takim razie, mądralo, zjemy zwyčajne kanapki.

Mogę nienawidzić Tomka za to, że mnie porzucił, ale zawsze będę mu wdzięczna za naszego syna, bez którego nie wyobrażam sobie życia.

Napisałam do Tomka krótką wiadomość, że Leon chce z nim rozmawiać, a ja jeszcze niczego nie mówiłam mu o naszym rozstaniu. Ustaliliśmy, że to ja pierwsza z nim o tym porozmawiam. Odpisał, że będzie na Skypie za godzinę. Ciekawe, co teraz robi. Niedziela jest, więc pewnie randkuje

z tą swoją francuską kochanką. Albo są na tym etapie związku, kiedy leżą cały czas w łóżku i się obściskują. Zrobiło mi się niedobrze, oczy zaszyły mi mgłą. Znowu miałam się popłakać. Przecież nie mogę ryczeć przy Leonie! Majka, weź się w garść! Oddychaj. Wdech i wydech, wdech i wydech... Sytuacja opanowana.

Zjedliśmy ZWYCZAJNE kanapki z wiejskim pasztetem i ogóreczkiem kiszonym. Mniemam. Leon gadał z tatą pół godziny. Wyjątkowo nie przeszkadzałam im w rozmowie. Przedtem zawsze trochę ich nachodziłam, bo lubiłam patrzeć, jak się razem dogadują. Leon nie pytał, czy chcę rozmawiać z Tomkiem, bo wiedział, że rozmawiałam z nim wczoraj, kiedy on był na basenie. Nie wiedział jednak, jakiego *newsa* sprzedał mi jego tatuś. Niedługo mu powiem, ale najpierw muszę prosić o radę babcię Helcię. Ona na wszystko umie spojrzeć z dystansem, co jest naprawdę nietypowe dla staruszki, która nawet nie opuściła granic swojego województwa, od kiedy sprowadziła się po wojnie na tę ziemię. Myślałam, że będę miała problem z zaśnięciem, ale byłam tak zmęczona wczorajszym pijaństwem i dzisiejszą wycieczką do Poznania, że padłam jak długa na kanapę w ubraniu, przed telewizorem. Obudziłam się około północy tylko po to, żeby przebrać się w piżamę i przejść do sypialni.

Bycie piekarzem wymaga bardzo wczesnych pobudek, które, dzięki Bogu, wziął na siebie teść. Nie muszę wychodzić w środku nocy do piekarni, ale punkt szósta otwieram

przydomowy sklep. Przez to nie jestem w stanie towarzyszyć Leonowi w porannych przygotowaniach do szkoły. Chociaż sam sobie świetnie radzi bez pomocy matki czy babki. Nie wiem, kiedy z małego i nieporadnego chłopczyka zrobił się trochę większym i zaradnym chłopcem. Z jednej strony napawa mnie to dumą i radością, ale z drugiej strony pojawia się tęsknota za małym, wczepionym w moją nogawkę bobasem. Chwila porannej refleksji na pewno nie przysporzy mi energii do zniesienia kolejnego dnia samotnej matki. Nazywanie siebie „samotną matką” też nie pomoże i brzmi raczej żałośnie. Dzień wcześniej zachowałam się jak idiotka. Teraz, kiedy emocje trochę opadły, było mi głupio z tego powodu. Postanowiłam szybko to załatwić, bez zbędnych podchodów typu: „Jak ci, tato, minęła noc? Jaka piękna pogoda dzisiaj!”. Albo: „Piękne bochenki ci dzisiaj wyszły”. Weszłam, przywitałam się i od razu przeprosiłam za moje szczeniackie zachowanie z dnia poprzedniego. Krótko i węzłowato, bez większych wyjaśnień. Faceci tego nie lubią. Zresztą ja też nie miałam ochoty na spowiedź przed teściem.

W odpowiedzi usłyszałam:

- Nic się nie stało, Maju. - I tyle wystarczyło.

Wzięliśmy się do swoich obowiązków. Pobiegåm otworzyć nasz przydomowy sklepik, który okazał się strzałem w dziesiątkę.

Chociaż czasami, kiedy przekręcam zamek w stuletnich, ręcznie rzeźbionych drzwiach z klamką z lwem, trudno mi uwierzyć, że tego dokonaliśmy. Wyciągając któryś z kolei przypalony chleb, myślałam, żeby zrezygnować. I pewnie,

gdybym była z tym sama, tak by się stało. Ale w grę wchodził jeszcze teść, a on się tak łatwo nie poddaje. Najgorszy był moment, kiedy wybudowaliśmy małą drewnianą budkę przy podjeździe, bo dom jest kilkadziesiąt metrów od ulicy, i tam zaczęliśmy sprzedawać nasze pieczywo. Przez kilka pierwszych dni prawie nie mieliśmy klientów. Trochę ich było, ale na pewno niewystarczająco. Patrzyliśmy tylko na siebie nawzajem smutnym wzrokiem. Nikt nie chciał powiedzieć na głos, że popełniliśmy błąd, zaczynając to wszystko. Potem wkroczyła teściowa.

- Nie narobiliście się po łokcie tylko po to, żeby teraz zrezygnować! - Lucynka to bardzo spokojna babka, więc oboje z teściem byliśmy w szoku, słysząc jej wzburzenie.

- Majka, rusz głową! Jak to się zaczęło?

- ...

- ROZDAWNICTWO, moja droga!

- Chodzi mamie, żeby stanęła na drodze i zaczęła ludzi chlebem częstować?

- Bez przesady! Znajdź jakąś grupę docelową i tam uderz.

Dlaczego ja na to nie wpadłam?! W ten sposób moja teściowa wykazała się talentem marketingowym, no i w zarządzaniu zespołem też wypadła nieźle. A żadnych studiów w tym kierunku nie kończyła. Od razu zaczęłam działać. Zanim zrobiłam z siebie piekarza, pracowałam w sekretariacie firmy produkującej podkład do pieczarek. „Górczewski i Synowie”, firma, która stanowi miejsce pracy dla ludzi ze wszystkich okolicznych wiosek. Pracownicy biurowi to ich niewielka część, ale podrzuciłam dwa duże

kosze pieczywa koleżankom i poprosiłam je o przekazanie jednego na produkcję, gdzie pracuje około stu osób na trzy zmiany. Dostarczyłam też próbki na zebranie rodziców w szkole Leona. Julka wzięła trochę do szkoły w Łagowie, gdzie uczy WF-u, i na ranczo, na którym uczy jazdy konnej. Machina ruszyła. Po tygodniu mieliśmy ręce pełne roboty. Teraz pieczemy bułki rano i po południu z myślą o pracownikach Górczewskiego, którzy przyjeżdżają na drugą zmianę. Chłopaki zawieźli co nieco do swoich domów i teraz zaopatrują swoje rodziny w świeże pieczywko z piekarni „Bułeczka”. Może i trochę banalna nazwa, ale mnie się podoba. Jest taka prosta i przyjemna. No i trzeba przyznać, że klienci nie przyjeżdżają do nas ze względu na nazwę.

W gusta pracowników z mojego byłego miejsca zatrudnienia trafiłam, tworząc wieniec z nadzieniem pieczarkowo-cebulowo-ziołowo-bekonowym plus przecier pomidorowy, czyli coś w rodzaju zwiniętej w rulon pizzy. Ci z delikatniejszymi podniebieniami kupują tak zwane ślimaki z chrupkim boczkiem. Za to ich żony przepadają za owsianymi paluszkami jogurtowymi i chlebem wieloziarnistym, a diatwa wcina chleb serowy, aż im się uszy trzęsą. Wybór jest, ale ja ciągle odczuwam niedosyt. Wpadłam w chlebowo-bułeczkowy szal.

Po trzech miesiącach hossy zdecydowaliśmy się na zlikwidowanie drewnianej budki i wybudowaliśmy niewielką chatkę z bali. Wymyśliliśmy sobie, żeby na dachu była strzecha, ale znaleźć specja, który ją ułoży, już takie łatwe nie było. W momencie, kiedy byliśmy bliscy rezygnacji z tego

pomysłu, okazało się, że wujek dziewczyny syna kuzynki Wójcikowej, czyli naszej sąsiadki, zna się na tym i robi nam dach za jakieś sensowne pieniądze. Rozebraliśmy też nasze podwórkowe zabudowania, które za Niemca były chyba kurnikiem, a za Polaka teściu trzymał tam różne rupiecie. W każdym razie rozbiórkę zarządziła teściowa, która orzekła, że na ten rozpadający się budynek już dłużej nie może patrzeć.

- Roman sobie składzik urządził i nawet nie wie, co tam ma. Znosi tylko niepotrzebne nikomu rzeczy. Najwyższy czas to rozebrać. A twoje skarby wyrzucić na śmietnik, czyli tam, gdzie ich miejsce - rzuciła do męża.

Trzy dni mu głowę suszyła, no i w końcu się zgodził. Rzeczywiście, większość tych skarbów okazała się niepotrzebna, ale znalazłam tam kilka rzeczy, które postanowiłam wykorzystać jako elementy wystroju naszego sklepiku. Najcenniejszym znaleziskiem okazały się pięknie zdobione, zielone kafelki z pieca, który kiedyś stał w salonie. Kiedy tata założył centralne ogrzewanie, to go rozebrał. Na nasze szczęście nie miał serca wyrzucić tych cudeniaków, i dzięki Bogu, bo są naprawdę przepiękne. Zdecydowałam, że zrobimy z nich ladę. W składziku były też dwie duże, gliniane beczki, których kiedyś używano do kiszenia kapusty. Od razu przeznaczyłam je na donice do kwiatów. Uznałam, że idealnie ozdobią wejście do sklepu. Kolejnym odkryciem był mosiężny piecyk typu koza. Według mnie do niczego by się nie przydał, ale teść stwierdził, że znalazł rozwiązanie na ogrzanie sklepiku. Prawdą jest, że całą zimę przesiedziałam w budce

przy farelce, która zżerała mnóstwo prądu. Zrobienie centralnego ogrzewania też za bardzo by się nie opłacało, a taki piecyk jest idealnym rozwiązaniem – rozgrzeje wnętrze i dodatkowo stworzy wiejski klimat. Kawałek ogrodu, a raczej trawnika, bo kwiatów żadnego u nas nie uświadczysz, postanowiliśmy poświęcić na trzy miejsca parkingowe. W żadnym wypadku nie położyliśmy kostki brukowej ani nic z tych rzeczy. Miało wyglądać swojsko. Trawa została zaorana, potem przejechaliśmy walcem i dorzuciliśmy trochę żwiru, żeby to utwardzić. Ponadto nie ustawiliśmy sklepu frontem do ulicy, tylko z ukosa, bo jakoś przyjemniej to wyglądało. W planach mam jeszcze posadzenie malw przed wejściem i bluszczu, żeby otulał moją cudowną chatkę. W efekcie tych wszystkich zabiegów piekarnia wygląda jak domek z bajki. Zachwyca mnie każdego dnia, uwielbiam w niej przebywać. No i jeszcze ten wszechogarniający zapach świeżego pieczywa. Nie mogłabym z tego ot tak zrezygnować, za dużo serca w to włożyłam. Jula miała rację. Gdyby nie ja, piekarnia „Bułeczka” nigdy by nie powstała.

Może i potrafię zadbać o siebie i Leona, ale to nie zmienia faktu, że porzucił mnie mężczyzna, któremu ufałam. Rzeczywiście nie pasujemy do siebie i oboje woleliśmy chyba przebywać osobno, ale żeby tak od razu rzucać się w ramiona innej kobiety?! O ile byłoby dla wszystkich zdrowiej i lepiej, gdyby najpierw mnie zostawił, a potem znalazł sobie francuską kochankę, która dla utrzymania linii żywi się tylko i wyłącznie porami – wyczytałam w gazecie, że prawdziwa francuska nie je nic innego. Tego mu nigdy nie wybaczę! No

i znowu poczułam się samotna i starsza o jakieś trzydzieści lat. Z mojego rozzalenia wyrwał mnie pierwszy klient, dyrektor Maciejewski we własnej osobie. No proszę, jego jeszcze tu nie było.

- Dzień dobry, pani Maju.

- Witam pana, panie Włodku.

- Więc zamieniła pani biurko u nas na tę śliczną chatkę.

No, no, no, wcale się pani nie dziwię. - Uśmiechnął się serdecznie.

- Okazało się, że jestem stworzona do pieczenia chleba. Posłuchałam intuicji i jak na razie nie mogę narzekać.

- Chyba wyszło to pani na dobre. Wieści o pani wypiekach dotarły do mnie, a jakże. No i codziennie rano zapachy tych smacznych bułeczek roznoszą się po całym biurze. Muszę przyznać, że już jakiś czas jem pani pieczywo. Poprosiłem księgową, żeby mnie zaopatrywała w żytni chleb i te bułki z kminkiem, ale jak zobaczyłem, co też państwo tu wybudowali, to stwierdziłem, że muszę to na własne oczy zobaczyć. Bardzo tu przyjemnie.

- Miło mi to słyszeć. Zapraszam częściej. Rozumiem, że stały zestaw dla pana?

- Tak, tak, bardzo proszę i spróbowałbym jeszcze czegoś nowego.

- W takim razie polecam chleb orkiszowy na zakwasie, z odrobiną czarnuszki i słonecznikiem, a bekonowe ślimaczki dostaje pan w prezencie. Na pewno przypadną panu do gustu.

- Ależ, pani Maju, ja zapłacę za wszystko.

- Naprawdę proszę się nie czuć skrzepowanym. Jak

zasmakuje, to wróci pan po więcej.

- No dobrze, niech i tak będzie. Do widzenia.

- Do widzenia.

Kupował po tajniacku, aż zobaczył moją chatynkę i nie wytrzymał. No proszę, kto by się spodziewał. Bardzo dobrze. To oznacza, że nasz nowy sklep przyciąga wzrok. Teraz zbliża się lato, przyjedzie dużo letników nad jezioro i przejeżdżając, na pewno wpadną. Cudownie! Nie mogę się doczekać tych tłumów zachwalających moje chleby. Ajajaj! Ze skrajności w skrajność, chwiejność równa się sto! To cud, że ten Leon na normalnego chłopaka wyrasta przy takiej matce. Tomasz jest, jaki jest, ale przynajmniej nie popada w jakieś dziwne nastroje jak ja. Chyba zawsze mi się to w nim podobało - oaza spokoju. Podczas gdy ja jak trawa, w którą gdzie wiatr zawieje, tam się gnie. Wystarczy, że zabraknie słońca i jest szaro na zewnątrz, a ja już smętna chodzę. Obiad mi nie wyjdzie, za dużo sprzątaniam mam, już stękam, że sobie nie radzę. Cud, to naprawdę cud, że ta piekarnia powstała. Gdyby nie teściowie, to na pewno bym się poddała. Co oni teraz zrobią? Jak odniosą się do naszego rozvodu? Na szczęście nie miałam czasu dłużej się zastanawiać, bo wpadła pierwsza zmiana z fabryki i szybko opróżniła kosze z pieczywem. Wszyscy zachwalali nowo wybudowany sklepik, a mi skrzydła urosły i znowu zaczęłam świergotać. Po piętnastej zawsze wpadają dziewczyny z mojego byłego miejsca pracy. Chcą kupić świeże pieczywo z drugiej tury na kolację dla rodzin. Pochwaliłam im się, że nasz szanowny pan dyrektor od transportu dzisiaj osobiście zawitał w moje skromne progi.

- Wcześniej pani Malwina kupowała mu chleb i bułki, ale nigdy się nie przyznała.

- Wiesz, jaka ona jest, podlizuje mu się, aż niedobrze się robi. Dzięki temu ostatnia przychodzi i pierwsza wychodzi z biura, a on nawet słówkiem nie piśnie.

- No, ale się nie przyznała, że bierze też dla niego.

- A czy ty w ogóle z nią o czymś rozmawiasz, jak ona tu przychodzi?

- No nie bardzo.

- No właśnie. Ja się i tak dziwię, że ona tu do ciebie przyjeżdża. Twoje bułeczki są takie dobre, że nigdzie takich nie dostanie, więc nie może się powstrzymać, zawistna gadzina. - Wszystkie się zaśmiałyśmy.

- Nie chciałyśmy ci nic mówić, bo po co, ale teraz można się z tego pośmiać. Najpierw, jak odeszłaś, to gadała, że ty wielka pani jesteś, bo żona weterynarza i może, jak on kokosy zaczął w tej Kanadzie zarabiać, ty teraz będziesz na tyłku siedzieć i nic nie robić. Potem się jej głupio zrobiło, jak otworzyłaś piekarnię. Na początku, jak ci nie szło, to znowu zaczęła sączyć jad. Mówiła, że to fanaberia, że to nie przejdzie i nic na tym nie zarobisz.

- A teraz cicho siedzi i jeszcze sama kupuje. Po co ma ci mówić, że sam sir Maciejewski też je twoje chleby i za nimi przepada. Ona nie chce, żebyś przypadkiem poczuła się doceniona.

- Ale nie potrafi się powstrzymać od zjedzenia twoich jogurtówek. - Znowu się wszystkie zaśmiałyśmy.

Jeszcze trochę poplotkowałyśmy i dziewczyny zmyły się do

domów. Dobiła szesnasta, zamknęłam moją piękną chatkę i poszłam zjeść obiad. Na początku mieliśmy otwarte aż do osiemnastej, ale po czwartej już prawie nikt nie wpadał, dlatego skróciliśmy ten czas o dwie godziny. Chojnówka to przecież nie metropolia, tu się pracuje od siódmej do piętnastej, drugą połowę dnia ma człowiek dla siebie i rodziny. W Poznaniu wychodziłabym do pracy około ósmej, a wracałabym o osiemnastej. Brak czasu na normalne życie, pogoń za karierą i koszmar spłacania kredytu przez trzydzieści lat zapewnia psychologom i psychiatrom pacjentów. Między innymi dlatego postanowiłam nigdy nie wracać do wielkiego miasta. W tym temacie też mieliśmy z Tomkiem konflikt. On lubił wieś jako miejsce wypadowe na weekendy i święta. Jego marzeniem było wybudować dom i klinikę na obrzeżach dużego miasta. Nie chciał taplać się w gnoju, lecząc świnie i krowy. Od gburowatych i prostackich rolników, jak sam o nich mówił, wolał innego typu klientelę. Zbotoksowane babeczki z ratlerkami, shih-tzu, mopsami i innymi rasami, których w ogóle nie powinno nazywać się psami, bardziej mu odpowiadały. Jeszcze kilka lat temu wydawało mi się, że ja też będę wolała wrócić do Poznania. Mieć dostęp do restauracji, kin, teatrów, aerobiku, kosmetyczki i mieć święty spokój. W mieście jest się anonimowym, a w wiosce wszyscy się znają i interesują sobą nawzajem. Pobudki tego zainteresowania może nie zawsze są altruistyczne, zazwyczaj chodzi tu o zabicie nudy i monotonii życia przez obgadywanie sąsiadów. Dla mnie osobiście jest to raczej śmieszne, chociaż czasami wiejskie kobieciny potrafią

dopiec. Nadmierna wiedza każdego o każdym nie zawsze jest miła i zabawna. Ludzie na wsi są za to bardzo ofiarni. Chętnie dzielą się płodami z warzywniaka albo sadu. Pożyczają sobie różne agrarne sprzęty - jak kogoś nie stać na własną przyczepę, to jeden drugiemu pożyczy. Kiedy brakuje rąk do pracy, to pomagają sobie nawzajem. Podejrzewam, że dwadzieścia, trzydzieści lat temu była to jeszcze większa komuna, ale nadal ludzie są zżyci i mają poczucie wspólnego obowiązku niesienia pomocy innym. W każdym razie kocham wieś z jej plusami i minusami. Tomasz robił z siebie mieszczanina. Męczył się tutaj od samego początku i jak najszybciej chciał stąd zwać. W wieku piętnastu lat sam wymyślił, że pójdzie do liceum w Poznaniu i będzie mieszkał u wujostwa. Do powrotu do Chojnówki zmusiła nas ówczesna sytuacja. Kiedy zaszłam w ciążę, byłam na trzecim roku studiów, a Tomasz na czwartym. Nie mieliśmy dochodów. Postanowiliśmy, że ja wprowadzę się do jego rodziców, a potem skończę studia, czego do tej pory nie zrobiłam i raczej już nie zrobię. Tomek skończył weterynarię, a potem zaczął pracę w Poznaniu i widywaliśmy się tylko w weekendy. Raz za moją namową zatrudnił się na staż u naszego powiatowego weterynarza, ale wytrzymał tylko trzy miesiące. Nie zatrzymywałam go, bo widziałam, jak się męczy - wracał zawsze zły i zapijał się wieczorami tą swoją brandy. Bałam się, że popadnie w alkoholizm, więc kazałam mu rzucić ten staż i wrócić do Poznania. Był przeschęśliwy. Chyba nigdy nie widziałam takiego entuzjazmu u Tomasza. Zaczął mnie obcałowywać i obściskować, chyba nawet tańczyć z radości,

jeśli dobrze pamiętam. Na początku w euforii namawiał mnie, żebym pojechała z nim. Mówił, że wynajmiemy kawalerkę i jakoś sobie poradzimy. Pod wpływem jego przyływu czułości zgodziłam się na przeprowadzkę. Chciałam, żeby rodzina była w końcu razem. Emocje opadły i od razu zaczął kręcić, że jak będzie trzeba wynająć mieszkanie, to nie odłożymy pieniędzy i nigdy się nie dorobimy, że będę musiała zrezygnować z pracy albo znaleźć niańkę dla Leona, albo opłacić przedszkole. Ja też doszłam do wniosku, że tu Leon może się bawić na łonie natury, a tam będziemy się cisnąć w jakichś blokach. Tak właśnie pomysł przeprowadzki do miasta spalił na panewce.

Weszłam do domu, Leon bawił się klockami. Kurczę, wypada mu w końcu powiedzieć. Może i ma tylko osiem lat, ale głupio się czuję, kiedy my wszyscy dookoła niego znamy sytuację, a on nie. Jednak zdecydowałam najpierw odbyć rozmowę z babcią Helcią, mając nadzieję, że doradzi mi i doda otuchy przed sprawdzianem, jaki mnie czekał.

Popołudnie spędziłam na łące z Leonem i Pajdą. Moja starowinka kończy w tym roku piętnaście lat, ale bawi się cały czas jak szczeniak. Gania za motylami albo czasami za swoim ogonem i uwielbia turlać się z Leosiem po trawie. Tak ogromnie rozczuła mnie ten widok. Będąc szczerą, to są to dla mnie dwa najbliższe stworzenia na ziemi. Pajda nawet ze mną śpi. Przecież ktoś musiał zastępować mi wiecznie nieobecnego męża.

Po powrocie ze spaceru poprosiłam babcię Lusię, żeby

zajęła się wnusiem, a ja w tym czasie mogłam jechać na naradę do babci Helci. Według oficjalnej wersji zawieźć jej trochę pieczywa, sera i jaj. Kiedy już wychodziłam, mama złapała mnie za rękę.

- Maju, widzę, że nas unikasz. Wiem, że jest to bolesny temat, ale nie da się go obejść. Nie możesz wiecznie udawać, że nic się nie stało.

- Od tej radosnej nowiny minęły dopiero cztery dni. Potrzebuję trochę czasu, żeby ochłonać i oswoić się z tą informacją. Sama nie wiem, jak mam się zachować, więc o czym mam teraz z wami rozmawiać? - zaczęłam od zimnej ironii i pretensji, więc nie ma co się dziwić, że teściowej zrzędała mina. Myślałam, że odpali mi z podobnego kalibru, ale się pomyliłam. Spokojnym i współczującym głosem powiedziała:

- Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że jeśli masz potrzebę porozmawiać o tym, jak się czujesz, to się nie krępuj. Tomek jest moim synem, ale to nie oznacza, że pochwalam jego zachowanie.

- Dziękuję, ale na razie potrzebuję trochę czasu, tylko tyle.

- Dobrze. Jedź i pozdrów ode mnie Helę.

Kiedy dojechałam, babcia siedziała na ganku i piła jeden ze swoich cudownych napojów, które zazwyczaj miały wygląd wywaru czarownicy, i tylko czekać, kiedy wypłynie oko ropuchy albo ogon jaszczurki. Miały jednak niebywały smak

i działały na to, co w danej chwili człowieka bolało. Jak ja kocham tę moją babcinę. Niech Bóg da jej stuletni żywot! Rozczulający jest nawet sam jej widok, siedzącej na starym krześle z filiżanką w ręku. Do tego dochodzi wspaniałe tło, na które składa się prześliczny, rustykalny ganeczek. Niestety trochę się już rozpada, ale prawdę mówiąc, to dodaje mu romantyzmu. A na ganku siedzi pomarszczona kobiecina o białych jak śnieg włosach spiętych w koczek z tyłu głowy i zawsze wita mnie serdecznym uśmiechem.

- Witaj, słońce ty moje!

- Witaj, babuniu!

- Cudownie, że do mnie wpadłaś, mam dla ciebie nowinę.

- Westchnęłam i powiedziałam w myślach: „Niech najpierw babcia powie, co ma do powiedzenia, a humor zepsuję jej trochę później”.

- Mów, babuniu, czego nowego się dowiedziałaś.

- Zaraz ci powiem, ale najpierw nalej nam winka pokrzywowego.

Kiedy wróciłam z karafką i kieliszkami, babcia od razu postawiła mnie do pionu.

- Chyba nie chcesz wypić mi całego wina, moja złota! Przecież prowadzisz auto.

- Wiem, wiem, babciu, dla mnie tylko kieliszeczek, a dla ciebie doleweczka.

- Tak to ja rozumiem.

- Co to za wieści masz dla mnie?

- Była u mnie Irka Szymanowska i Stefka Japyczowa na herbacie. Powiedziały, że twoja piekarnia szła na wsi

i w okolicy robi! Do Irki syn z rodziną przyjechał z Zielonej Góry i powiedział jej, że oni u ciebie pieczywa na cały tydzień kupują, bo w Zielonej to nie uświadczysz takiego w żadnej piekarni. Mówią, że bułki mrożą i są jak świeże po wyciągnięciu, a chleb to nie traci świeżości przez cały tydzień. Mówili też, że powinnaś tę swoją piekarnię w Zielonej Górze otworzyć, to na pewno miałabyś klientelę.

- Rzeczywiście, co tydzień w sobotę przychodzi taki wysoki facet, cztery chleby kupuje i ze dwadzieścia bułek, ale nie wiedziałam, że to syn pani Ireny. No cóż, bardzo się cieszę, że tak im smakuje moje pieczywko.

- No, i według nich powinnaś otworzyć drugą piekarnię w Zielonej Górze!

- Babciu, ale to nie jest takie proste. Po pierwsze, nie stać mnie na to, a po drugie, jest to trochę ryzykowne. My wiemy, że moje pieczywo jest pyszne i świeże, Szymanowscy też to wiedzą, ale pozostałe sto tysięcy zielonogórczan nie ma o tym pojęcia. Kupują pewnie pieczywo razem z resztą zakupów, pod domem albo w hipermarkecie, a nie jeżdżą po chleb przez pół miasta.

- No wiesz, Majka! Jak tak do tego będziesz podchodziła, to rzeczywiście się tego nie da zrobić.

- No ale, babciu! Ja po prostu jestem realistką.

- Gdybyś była taką realistką, za jaką się uważasz, to byś i tej pierwszej piekarni nigdy nie otworzyła.

No trochę racji babcia ma. Nic nie wskazywało na to, że taki interes powiedzie się w Chojnówce, a pomimo tego prosperujemy całkiem nieźle.

- No dobrze. Pomyślę o tym.

- Na razie tyle mi wystarczy. Bardzo jestem dumna z ciebie, dziecko. Twoja matka też by była. Ona niestety nie miała wystarczająco dużo odwagi, żeby zrealizować swoje marzenia.

- To aż dziwne, biorąc pod uwagę, że miała taką matkę jak ty.

- Czyli jaką?

- Jeszcze pytasz, babciu?! Taką otwartą na wszystko, która uważa, że świat jest krainą możliwości, gdzie wszystko zależy od naszego sposobu myślenia, tylko trzeba uwierzyć w siebie. Tak w ogóle to uważam, że babcia książkę powinna napisać. Na takie poradniki o metodach poprawienia swojego życia kolejki się w księgarniach ustawiają. A poza tym to mama chyba nie miała zbyt wygórowanych pragnień.

- Ach, Majeczko, kiedyś to ja taka nie byłam. Muszę ci powiedzieć, że jakkolwiek dziwnie albo i nawet okrutnie to zabrzmiało, to dopiero śmierć naszej Grażynki zrobiła ze mnie taką optymistkę.

Dopiero kiedy babcia o tym wspomniała, uświadomiłam sobie, że ma rację. Przed śmiercią mamy babcia nie raczyła nas mądrymi cytatami i była raczej wycofana. Żyła sobie życiem kury domowej i nigdy się do niczego nie wtrącała. Milczałam, więc babcia ciągnęła temat.

- Bardzo cierpiałam, wiadomo, żaden rodzic nie powinien przeżyć własnego dziecka, jednak mi się to przytrafiło. Na początku czułam tylko rozpacz, ale byliście jeszcze wy, młodzi i bezbronni. Wiedziałam, że muszę się wami zająć, i nie chciałam popełniać tych samych błędów, co z waszą mamą i jej

rodzeństwem. Zawsze mówiłam im, że najlepiej się żyje, kiedy człowiek podporządkowuje się zasadom, które rządzą światem, a w innym wypadku będą cierpieć. Dlatego twoja mama była taka nieszczęśliwa. To, moim zdaniem, ją zabiło. Ten jej rak to strach przed życiem, moje dziecko. – Babcia spojrzała mi w oczy. Milczałam, więc kontynuowała: – Była bardzo wrażliwa. Od samego początku. Chciała zostać artystką. Pięknie malowała. Mówiłam jej, że biedę będzie klepać, jak się tymi obrazami zajmie, a ludzie będą ją dziwnie traktować. Potem, po maturze chciała podróżować, naczytała się książek o Indiach i marzyła, żeby tam pojechać i przeżyć życiową przygodę. Teraz myślę, że chciała się uwolnić od wpływu, jaki na nią miałam, i zacząć nowe życie, a ja ją wyśmiałam, Maju. Postąpiłam okropnie. Kiedy sobie to uświadomiłam, najpierw było mi bardzo ciężko i nie mogłam sobie wybaczyć. Niestety takie myśli już niczego nie naprawią, a ja nie cofnę czasu, żeby móc postąpić właściwie. Wzięłam odpowiedzialność za swoje błędy i postanowiłam nie popełniać kolejnych.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłaś?

– Bo nie pytałaś. Po jej śmierci zaczęłam zastanawiać się nad życiem i jego sensem. Postanowiłam być dla was wsparciem po śmierci Grażynki i pokazać wam, że nie warto bać się życia, ale koniec końców decyzja zawsze należy do was. Nigdy nie próbowałam wmówić wam moich prawd, nawet kiedy wiedziałam, że pakujecie się w gnojówkę, jak na przykład ty, biorąc ślub z Tomkiem. – W tym momencie mnie zamurowało. Babcia mówiła tak, jakby już coś wiedziała.

Kiedy babcia zobaczyła moją zdziwioną minę, nie czekała na moje pytanie.

- Julcia była i mi wszystko opowiedziała, żebym była dobrze przygotowana, kiedy przyjedziesz do mnie z tą nowiną. Nie bądź na nią zła, dobrze zrobiła.

- Jeśli już wiesz, babciu, to co na to powiesz?

- „Błądzenie jest rzeczą ludzką, ale dobrowolne trwanie w błędzie jest rzeczą diabelską”, święty Augustyn.

- Co mam przez to rozumieć?!

- Że oboje zbłądziliście, decydując się na ślub. Tomek pierwszy ten błąd zrozumiał i postanowił zakończyć tę ułudę małżeństwa. Jeśli chodzi o ciebie, to też byś pewnie niedługo na oczy przejrzała. A może, dziecko, wcześniej pojęłaś, że go nie kochasz, ale nic z tym nie zrobiłaś? Bo to dopiero jest grzech ciężki!

- Niech babcia z tymi swoimi poglądami do Rzymu pojedzie i papieża pouczy. Z tego, co mi wiadomo, to Kościół ma trochę inne stanowisko, jeśli chodzi o grzech ciężki. Czyli babcia jest po jego stronie?! Tego się nie spodziewałam! Przyszłam się pożalić i prosić o radę osobę, której bezgranicznie ufam, a spotyka mnie coś takiego!

- Źle mnie zrozumiałaś, Maju!

- Babciu, tego, co mówisz, nie da się opacznie zrozumieć.

- Biegałam w tę i z powrotem po rustykalnym ganku, aż w końcu bezsilnie opadłam na ławkę. Byłam wściekła na babcię.

- Zdradził cię z inną kobietą i to jest złe. Zachował się jak niedojrzały gówniarz i bardzo was zranił, co nie podlega

dyskusji. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jeśli ludzie nieodpowiednio się dobierają, to wcześniej czy później i tak się wszystko rozpadnie. – Zapadła cisza.

- Tak naprawdę to nigdy nie analizowałam naszego związku. Chyba obawiałam się, że dojdę do tych samych wniosków, co ty i Julka, i sparaliżuje mnie strach. Tylko że naprawdę mu ufałam, babciu, a on mnie oszukał.

Poryczałam się jak małe dziecko. Babcia tuliła mnie do piersi i głaskała po włosach, a ja płakałam, płakałam i płakałam, aż skończyły mi się łzy.

- Rozwalił mi się świat. Mamy przecież syna. Nie wiem, jak to na niego wpłynie.

- Pozwól sobie na złość, na cierpienie i żal. Potem zostaw to wszystko za sobą. Tylko wtedy będziesz mogła żyć. I to żyć po swojemu, niczego nie udawać. Nie bój się, dziecko, w takich momentach człowiek znajduje w sobie siłę, której by sam po sobie się nie spodziewał. Dojrzałego człowieka poznaje się między innymi po tym, że bierze odpowiedzialność za swoje decyzje. Dlatego ty weźmiesz odpowiedzialność za to, że wyszłaś za Tomasza, chociaż go nie kochałaś, a on weźmie odpowiedzialność za to, że nie uszanował rodziny i cię zdradził. Oboje jesteście dobrymi rodzicami dla Leośka, tylko że teraz zmieniła się sytuacja i trzeba nauczyć się, jak dalej być dobrym rodzicem pomimo krzywdy, która się stała.

- Oj, babciu, babciu... Ty koniecznie musisz ten poradnik o życiu napisać. – Obie się roześmiałyśmy.

- Tylko nie wiem, jak mam mu to powiedzieć, zwłaszcza że pałam teraz nienawiścią do jego ojca i niestety, ale mam

ochotę nastawić Leona przeciwko Tomkowi, chociaż wiem, że to jest złe i egoistyczne.

- Sam fakt, że powiedziałaś to na głos, pomoże ci się uwolnić od potrzeby oczernienia Tomka. Nie martw się, kochanie, będziesz wiedziała, co mu powiedzieć, przecież sama go wychowałaś, znasz go jak nikt inny.

- „Złote rady babci Helci” - taki tytuł mogłaby mieć ta książka.

- No, to mam jeszcze jedną bezcenną poradę, tym razem dotyczącą urody. Na te opuchnięte i przekrwione oczy to sobie zrób okład z kocimiętki, no i napar do picia, który uspokaja nerwy. Posiałaś sobie kocimiętkę w tym roku, tak jak ci mówiłam?

- Jak ma takie dobroczynne działanie, to chyba w końcu będę musiała to zrobić, bo coś czuję, że będę jej potrzebować.

- Mówię ci, że kiedy zakwitnie latem, to będziesz tylko podziwiała jej piękno, a napar nie będzie już potrzebny.

- Oby, babciu, oby.

- „Wszystko mi sprzyja, jeżeli ja sam sobie sprzyjam”.

- Kto tym razem?

- Jakiś Francuz. Nazwisko zbyt trudne do wymówienia, a co dopiero do zapamiętania, ale sentencja jak najbardziej trafna. Pamiętaj, że twoje nastawienie do świata ma wpływ na twoją rzeczywistość.

- Babciu, nie wymagaj ode mnie pozytywnego podejścia w sytuacji, kiedy mój mąż mnie zdradza i chce rozwodu.

I tak zaopatrzona w woreczek suszonej kocimiętki i z mętlikiem w głowie pojechałam pełnić obowiązki samotnej

matki i wioskowej bizneswoman od siedmiu boleści. To straszne, ale babcia chyba miała rację, mówiąc, że mama była niespełniona i nieszczęśliwa. Myślę, że może nawet nie przesadziła, stwierdzając, że to wpędziło ją w chorobę. Wierzę, że nasze zdrowie psychiczne ma odzwierciedlenie w biochemii organizmu, co oznacza, że wpływa na jego stan. Mama miała kochającą rodzinę, ale to nie wystarczyło, żeby wzbudzić w niej wolę walki o własne życie, które według niej przegrała długo przed poznaniem taty i urodzeniem dzieci. Kiedy usłyszała wyrok, zachowywała się trochę tak, jakby poczuła ulgę, że już nie musi dłużej tego ciągnąć. Ja nie chcę doprowadzić siebie do takiego stanu, nie chcę żałować swojego życia.

Kiedy przyszedłam do domu, Leon już spał, a Pajda czekała na mnie w progu. Dobra stara sunia bez swojej pańci nie uśnie, ale dziś postanowiłam spać z moim ukochanym, młodym mężczyzną. Powinnam cieszyć się, że jesteśmy zdrowi i mamy siebie nawzajem. Ważne, że Leon w ogóle ma ojca, i to dobrego ojca.

Myslałam, że babcia użyczy mi trochę kobiecej siły na przetrwanie najgorszego, doda otuchy, a jest zupełnie odwrotnie. Jadąc do niej, widziałam ją oczami wyobraźni, jak mówi mi:

- Majka, masz w sobie moc! Nie poddawaj się tak łatwo

temu draniowi! Niech się szlaja z jakąś francuską wywłoką, ale karta się kiedyś odwróci i pożałuje swojej decyzji. Ty, gołąbeczko, jesteś silna i ze wszystkim sobie poradzisz sama!

Taa... No, ale cóż, podobno prawdziwi przyjaciele, do jakich zaliczam swoją babcie, nie są jednak od tego, żeby mówić to, co chce się usłyszeć, tylko powinni służyć obiektywnym osądem. Podczas gdy ja jestem zaślepiona rozgoryczeniem, babcia i Julka widzą sprawy takimi, jakie są. Tylko skoro obie dobrze wiedziały, że nigdy nie będę szczęśliwa z Tomkiem, to dlaczego mi tego nie powiedziały przed naszym ślubem? Albo chociaż w trakcie... Julka mogła wpaść do kościoła na koniu i mnie uratować przed popełnieniem największego błędu życiowego. Kiedy wyobraziłam sobie Julę taranującą drzwi kościoła na kobyle, wykrzykującą: „Kochana, nie rób tego! To pomyłka!”, rozbawiło mnie to do łez. Pewnie niedługo pojawią się w kinach takie romantyczne komedie o podobnej fabule dla homoseksualistów. Jak równouprawnienie, to powinno być na każdym gruncie. Tymczasem ten gatunek filmowy zawsze opowiada o parach mieszanych. Wracając do sprawy, to o ile sobie jednak dobrze przypominam, to Julka i babcia chyba delikatnie dawały mi do zrozumienia, żebym się zastanowiła. Babcia mówiła, że dziecko to nie powód do ślubu i nieważne, że to mała wieś, bo ludzie pogadają i przestaną. A Julia to zawsze mówiła wprost, że Tomka nie lubi, ale ona z nim żyć nie będzie. Pytała mnie też, czy widzę siebie u boku właśnie takiego mężczyzny. Zapomniałam o tym na śmierć. Powiedziała to tylko raz, przed ślubem. Powtórzyła to, dopiero

kiedy dowiedziała się o zdradzie Tomasza. Osiem lat temu powiedziałam jej, że nie wyobrażam sobie życia z mężczyzną, który nie jest ojcem mojego dziecka, a ostatnio uchyliłam się od odpowiedzi. Teraz sama powinnam zadać sobie to pytanie. Chyba wiem, jaka będzie odpowiedź, ale nadal boję się powiedzieć to na głos. Chociaż w zaistniałej sytuacji moje zdanie już nic nie zmieni, przecież i tak się rozstajemy. W każdym razie wizyta u babci rozczuliła mnie maksymalnie. O ile przedtem jakoś się trzymałam, to po powrocie od niej czułam się, jakby ktoś otworzył mi klatkę piersiową pogrzebaczem i tak zostawił z sercem na wierzchu. No, ale po tym, co usłyszałam, nie mogło być inaczej. Najbardziej zabolą mnie to, co babcia powiedziała o mamie. Ignorując swoje potrzeby, w pełni z siebie zrezygnowała. Jedynym jej pocieszeniem było jedzenie, no i może ogród kwiatowy, który tak uwielbiała. Ostatecznie ważyła prawie sto kilogramów, chociaż za młodu była chuda jak śledź. Nigdy nie wiedziałam o tym, że mama chciała malować, przecież w ogóle tego nie robiła, nie widziałam ani jednego jej obrazu. Może babcia coś ma. Muszę ją podpytać następnym razem. A o chęć wyjazdu do Indii to już w ogóle bym mamy nie podejrzewała. Z nami to nawet nad morze czy w góry nie chciała jeździć, zawsze się wymigiwała gospodarstwem – że kto będzie świnie i kury karmił, a kto krowy wydoi. Przecież gdyby tak chciała podróżować, to zawsze coś by się wymyśliło. Wujek Mietek zwierzakami by się zajął, albo jakiś sąsiad.

Boże, jaka ona musiała być nieszczęśliwa! To wszystko mnie po prostu dobiło. Na dodatek, kiedy siedziałam już

w samochodzie, babcia podeszła, pocałowała mnie w czoło i powiedziała:

- Choroby duszy powodują choroby ciała. Pamiętaj, że to ty masz największy wpływ na swoje życie!

Niemal od razu wpadłam w panikę. Nie mam zielonego pojęcia, jak to wymarzone życie miałoby wyglądać, więc nie mogę nawet ułożyć planu działania!

Dopóki zajmowałam się pracą, było nieźle, ale kiedy patrzyłam na Leona, kiedy przebywałam w naszym mieszkanku, które miało być przechodnim, zanim wybudujemy wymarzony dom pod miastem, kiedy chciałam iść plewić ogród, zacząć wymyślać nowy przepis na chleb albo po prostu zrobić obiad, po prostu cokolwiek, to każde działanie wywoływało we mnie milion negatywnych myśli. Czy to jest na pewno to, co chcę zrobić? Czy to wnosi coś w moje życie? Jakie są moje pragnienia? Zamiast odpowiedzi w mojej głowie dźwięczała pustka zmieszana z lękiem o Leona. Nie chciałam, żeby przez niespełnioną i rozchwianą emocjonalnie matkę cierpieć tak jak ja teraz albo jeszcze gorzej. Oczywiście wszyscy widzieli, co się ze mną dzieje, ale teściowe dali mi spokój, o który przecież prosiłam. Julce powiedziałam, że i tak mi teraz nie pomoże i wolę być z tym sama. Tylko Leon się dopytywał, czy nie jestem chora albo coś. Odpowiadałam mu z uśmiechem, że „albo coś”. Potem dodawałam, że to przemęczenie.

W końcu nadszedł weekend. Leon nie szedł do szkoły, więc kiedy wybraliśmy się na nasz cosobotni spacer po lesie, postanowiłam powiedzieć mu o tym, że jego rodzice

zamierzają się rozwieść.

- Leosiu, mam ci coś do powiedzenia. - W odpowiedzi usłyszałam ciszę. Po prostu czekał, a ja postanowiłam nie owijać w bawełnę. W końcu Leon to też facet. - Postanowiliśmy się z tatą rozstać. - Dalej cisza. - Tata chce zostać w Kanadzie, a ja nie chcę stąd wyjeżdżać. Zresztą nie o to chodzi, po prostu każde z nas chce czegoś innego.

Matko Chrystusowa i wszyscy święci, na pomoc!!! Babcia mówiła, że będę wiedziała, co powiedzieć, ale nie wiem!

- Przestaliśmy się z tatą kochać, ale to nie oznacza, że nie kochamy ciebie. Ty zarówno dla mnie, jak i dla taty jesteś najważniejszy. - Nadal cisza. Niedobrze. Co ja mam teraz zrobić?! - Chcesz zadać mi jakieś pytanie?

- Czy tata już nigdy nie przyjedzie do Polski?

- Oczywiście, że będzie przyjeżdżał! Pewnie będzie chciał, żebyś i ty do niego latał na wakacje. Kanada to wspaniały kraj.

- Nie będziemy razem jeździć na wakacje?

Teraz nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić, ale tego mu nie powiem.

- Od czasu do czasu pewnie gdzieś sobie pojedziemy wszyscy razem. I dziadków też weźmiemy. - Nie zamierzam nie dotrzymać obietnic, więc musi być ktoś neutralny na tych wypadach. Dla zdrowia psychicznego mojego dziecka mogę wszystko poświęcić, nawet swoją godność, wyjeżdżając na wspólne wakacje z człowiekiem, który mnie zdradził. W głębi duszy miałam jednak nadzieję, że po jakimś czasie Leon zrezygnuje z takich pomysłów.

- Czy tata będzie mógł bawić się ze mną u nas na górze,

kiedy przyjedzie?

- Oczywiście, że tak! To, że się już nie kochamy jak mąż i żona, to nie oznacza, że się nie lubimy. Tata zawsze będzie częścią naszego życia. - Znowu cisza. - Jak się z tym czujesz? Możesz mi powiedzieć wszystko.

- Jeśli się lubicie, to dlaczego płaczesz cały tydzień?

Aha, w końcu grubszy kaliber.

- Bo jest mi trochę przykro, no i bałam się powiedzieć ci o tym, bo nie wiedziałam, jak zareagujesz.

- Jeśli o mnie chodzi, to spoko, nie musisz już płakać.

- A nie jesteś na nas zły?

- Trochę jestem. Nie chcę, żeby tata nas zostawił i o nas zapomniał.

Teraz stanęłam, odwróciłam go w swoją stronę, zniżyłam się i spojrzałam mu w oczy.

- To się nigdy nie wydarzy. Miłość do dziecka to co innego niż miłość kobiety i mężczyzny. Jesteś cudownym synem i nie wyobrażamy sobie życia bez ciebie! Zawsze możesz nam o wszystkim powiedzieć, zawsze cię wysłuchamy i zawsze pomożemy. - Chciało mi się oczywiście ryczeć, kiedy to mówiłam, ale byłam dzielna. W tym wieku jego siła tkwi w mojej sile. Musi wiedzieć, że ma we mnie oparcie.

- Czemu tata mi nic nie powiedział?

- Ustaliliśmy, że to ja pierwsza ci powiem. Dzisiaj zadzwonimy razem do taty i pogadamy, okej?

- Okej.

Teraz to dopiero nastąpiła niezręczna cisza. Na szczęście Pajda jest nieoceniona w takich momentach. Psy chyba mają

szósty zmysł i wyczuwają, kiedy są potrzebne. Podbiegła do Leona i zaczęła zachęcać go do wspólnej zabawy, pomimo że sekundę wcześniej była bardzo intensywnie skupiona na szukaniu tropu jakiegoś zwierza. Dzięki niej sytuacja wróciła do normy i dzisiejszy spacer nie różnił się już od innych sobotnich spacerów.

Kiedy w końcu powiedziałam Leonowi, kamień spadł mi z serca, zwłaszcza że naprawdę dobrze zareagował. O ile mnie nie okłamuje, bo wstydzi się przyznać do cierpienia czy złości albo nie chce, żebym się o niego martwiła. Do tej pory mówił mi o wszystkich swoich uczuciach, ale ta sytuacja była wyjątkowo delikatna, więc trudno było mi przewidzieć, jak się zachowa.

Jeszcze tego samego dnia zadzwoniliśmy do Tomka na Skypie. Nie uprzedzałam go, więc był trochę zaskoczony, kiedy zobaczył mnie po drugiej stronie ekranu. Ta technologia cały czas mnie zadziwia. Jak to jest możliwe, że można przenieść rzeczywisty obraz o tysiące kilometrów? Dla mnie to czarna magia! W każdym razie Tomek powtórzył Leonowi prawie identyczną gadkę jak ja. To mnie strasznie rozczuliło. Tomek naprawdę jest dobrym ojcem. Tym razem Leon zadawał mniej pytań. Nie było tych, które mnie najbardziej krępowały, czyli między innymi o wspólne wakacje. Swoją drogą, ciekawa jestem, jakich odpowiedzi udzieliłby Tomasz. Jakby nie było, to miał łatwiej, bo ja przygotowałam grunt. Kiedy panowie skończyli męską rozmowę, podczas której nie wtrącałam się wcale, poprosiłam Leona, żeby poszedł do babci Lusi. Chciałam porozmawiać sam na sam z Tomaszem. Nie

widziałam Tomka od czasu, kiedy oświadczył mi, że „zawarł inną znajomość” – gorzej już nie mógł tego powiedzieć. Dopóki go nie widziałam, byłam w stanie uwierzyć w te opowiastki Julki i babci o braku dopasowania, ale kiedy go zobaczyłam, to myślałam, że oszaleję. Przecież nadal go kocham i nie chcę rozbijać naszej rodziny! I co teraz?! Panika na pokładzie! Co ja mam zrobić?! Błagać go, żeby nas nie opuszczał? A może sam zmienił zdanie? Uspokój się, głupia! Niech pierwszy zacznie rozmowę.

- Witaj, Maju.

- Cześć.

- Jak się masz?

- A jak myślisz? - Boże, to okropne. Ten mężczyzna jeszcze niedawno był jedną z najbliższych mi osób, a teraz rozmawiamy ze sobą nieśmiało jak dwie obce osoby w autobusie.

- Nie chciałem, żeby tak wyszło. - Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby chciał usłyszeć rozgrzeszenie. Co on sobie wyobraża, bezczel jeden, że on mnie porzuci dla innej, a ja mu powiem: „Nie martw się, Tomek, jakoś to będzie. My z Leonem sobie tu poradzimy, a ty żyj tam po swojemu i nami się nie przejmuj”. Chyba oszalał! Szybko opuściły mnie ciepłe uczucia do Tomka, już sobie przypomniałam, co zrobił, i od razu odechciało mi się błagać go o powrót do mnie.

On kontynuował:

- Jakoś samo tak wyszło. - Samo nic nie wyszło, do tanga trzeba co najmniej dwojga, pomyślałam sobie w duchu. - Nawet nie wiem, kiedy to się wydarzyło!

Nadal nic nie odpowiadałam. Nie wiem dlaczego, ale nie potrafiłam powiedzieć mu w twarz tego, co czułam. Nie potrafiłam przelać mojej złości na niego, chociaż w pełni na nią zasługiwał. Nie wiedział, co ma jeszcze powiedzieć, więc zgrabnie przeszedł na temat Leona.

- Jak Leon to zniósł? W rozmowie ze mną był bardzo dojrzały.

- Wiem, byłam przy niej. Kiedy ja przekazywałam mu tę radosną wiadomość, też zachował się jak dorosły facet. Pytał mnie tylko, czy będziemy jeździć razem na wakacje, czy przyjedziesz jeszcze kiedyś do Polski i czy będziesz mógł wchodzić do naszego domu. No i pytał, dlaczego wcześniej mu nic nie powiedziałaś.

- Jakich odpowiedzi mu udzieliłaś?

A jak myślisz, ośle?

- Powiedziałam mu, że jesteś zbyt zapracowany i zajęty nową kobietą, żeby jeździć z nami na wakacje. Że już nigdy nie przyjedziesz do naszego kraju, bo go nienawidzisz, a jeśli jednak przylecisz, to do domu cię nie wpuszczę. A, i że nic mu nie mówiłaś wcześniej, bo jesteś tchórzem.

- Boże, Majka! Jak mogłaś! - Uwierzył dureń.

- Czy masz mnie za kompletną idiotkę?

- To znaczy, że mu tak nie powiedziałaś?!

- Dokładnie to znaczy. Dla mnie okazałaś się dwulicową gnidą, ale dla naszego syna cały czas jesteś odzwierciedleniem wszystkich cnót i będę robiła wszystko, żeby tak zostało, bo od tego zależy jego zdrowie psychiczne. Nie musisz się obawiać, że będę cię oczerniać, ale błagam, żebyś o nim nie

zapominał. Zjaw się tu w końcu, do cholery, i pobądź trochę z własnym synem, bo ten pieprzony Skype ojca mu nie zastąpi! – Zaczęłam się rozkręcać, dlatego ze strachu przed całkowitym wybuchem przerwałam rozmowę i wyłączyłam komputer. Na to, na co on zasługuje, to wyzwałam go tylko troszeczkę, ale i tak poczułam się lepiej. Może powinnam polecieć po bandzie i wszystko mu wyrzucić? Chyba jeszcze nie jestem gotowa, ale niech się tylko zjawi tu ten tchórz, to na koniec będę mogła go jeszcze w jaja kopnąć. O tak! Tego mi trzeba, skopać własnego męża. Przemoc domowa dopiero pozytywnie wpłynęłaby na zdrowie psychiczne mojego syna. Może i lepiej, że Tomka teraz tu nie ma, bo bym się nie powstrzymała, żeby mu oczu nie wydrapać.

Od ostatniej rozmowy z Tomkiem czułam się dużo lepiej, jakoś tak lżej mi się zrobiło, kiedy chociaż odrobinę się na nim wyżyłam. Fakt, że Leon już wie i nie jest z tego powodu bardzo zawiedziony, dodał mi pewności siebie. Teściowie też odpuścili i ogólnie wszystko wróciło do normy. Tomasz dzwonił do Leona co drugi dzień, żeby chociaż przez chwilę porozmawiać o tym, jak w szkole, jak mu poszedł mecz i czy Rita ma jakieś nowe schorzenia do zdiagnozowania. Chyba dałam mu trochę do myślenia i się chłopina spiął, żeby okazać synowi więcej zainteresowania. Na szczęście o mnie w ogóle się nie dopytywał. Nadal go nie cierpię, ale chociaż wykazuje inicjatywę w relacjach z Leonem.

Wiosna nadchodzi w pełni, co sprawia, że mam lepszy

humor. Postanowiłam zająć się naszym ogrodem, który widać z ulicy, a w nim tylko trawa i trochę drzewek owocowych. Moja mama uwielbiała kwiaty. Nasz ogród wyglądał co roku jak kraina elfów. Bawiąc się w nim, czułam się jak w czarodziejskiej krainie. Teraz, kiedy poznałam prawdę o jej upodobaniach malarskich, myślę, że mama w pewien sposób wyżywała się artystycznie jako architekt zieleni. Dzięki temu miałam wyjątkowe dzieciństwo. Latem codziennie udawałam, że jestem kwiatową wróżką i mieszkam w kwiatkach piwonii, które przepięknie pachniały. Potrafiłam cały dzień spędzić w ogrodzie, gdzie prawie wszystkie rośliny były wyższe ode mnie. Nie widziałam niczego poza ogrodem, moim światem była właśnie ta kraina elfów. Jest to jedno z moich najpiękniejszych wspomnień. Wcześniej nie chciałam zająć się kwiatami, bo za bardzo przypominało mi to mamę. Teraz poczułam wielką potrzebę stworzenia czegoś na jej cześć. Czułam, że to mnie do niej przybliży. W ciężkim dla mnie okresie paradoksalnie przestałam bać się rozczulającej mocy wspomnień o mamie. Wręcz przeciwnie, zaczęłam ich pożądać. Chciałam poczuć jej obecność, pomimo bólu, jakiego przysparzało mi myślenie o jej niespełnionym życiu i niepotrzebnej śmierci. Jeśli istnieje miejsce, w którym przebywają dusze zmarłych i mogą widzieć to, co dzieje się na ziemi, to mama na pewno ucieszyłaby się, że postanowiłam stworzyć swoją własną krainę elfów. Oprócz chęci brakowało mi wiedzy i doświadczenia, dlatego postanowiłam zaangażować babcię Helcię, która na ogrodnictwie zna się jak mało kto, a na pewno lepiej ode mnie.

Ostatnie dni spędziłam, na zmianę grzebiąc w ziemi bądź w szkółce pod lasem i kupując nasiona i sadzonki. Oczywiście bladego pojęcia nie miałam, co się kiedy sieje, dlatego potrzebowałam profesjonalnej pomocy Kaśki ze szkółki i mojej niezastąpionej babuni. Ogród będzie w prawdziwie wiejskim stylu. Na pewno nie dorówna ogrodowi mamy, bo zabraknie w nim hodowanych przez lata krzewów jaśminowca i dzikich róż, które przepięknie pachniały, a mama robiła z ich płatków przepyszną konfiturę, którą dodawała w zimie do herbatki. W naszym starym ogrodzie były też krzaki budlei, których kwiaty kwitły na podobieństwo kiści winogron, a ich zapach przyciągał mnóstwo motyli. Pod oknami rosły malwy i hortensje. Kiedy wyglądało się z wnętrza domu, było tak, jakby zamiast okien na ścianie wisiały obrazy czarodziejskiego ogrodu.

Moje marzenia o bujnym ogrodzie oczywiście legły w gruzach. Okazało się, że malwy kwitną dopiero po dwóch latach od wysiania. Na szczęście babcia obdarowała mnie jednorocznymi sadzonkami, więc kwiatowe wieże będą cieszyć moje oko już w tym roku. Trudno też było dostać u Kaśki inne sadzonki bądź nasiona kwiatów, które kojarzyły mi się z dzieciństwem. Babcia z racji wieku też już nie ma tak okazałego ogrodu jak kiedyś. Jednak uparłam się na takie gatunki jak na przykład miechunka rozdęta. Oczywiście wcześniej nie miałam pojęcia, jak brzmi nazwa tego kwiatu. U nas było tego od groma, a ja nigdy nie wiedziałam, że we

wnętrzu pomarańczowego kwiatu, który wygląda jak kulka zrobiona z abażuru, jest smaczny owoc. Dowiedziałam się tego w jednym z poznańskich klubów, gdzie barman przystrajał nimi drinki, i to on powiedział mi, że są jadalne. Okazały się być lekko kwaśnym przysmakiem, którego nie chciałam sobie odmawiać. Babcia obiecała jednak, że załatwi mi tę całą miechunkę od Klecińskiej, która ma ją jeszcze w ogrodzie. Przy okazji powiadomiła mnie, że ta Klecińska robi pyszne rogaliki, ale dopóki mnie nie pozna, to przepisu nie zdradzi, dlatego też powinnam przystąpić do koła gospodyń wiejskich, do którego należy babcia Helcia razem z ową Klecińską.

- Gdyby ona zobaczyła, że ty uczciwe i dobre dziewczę jesteś, to dałaby ci ten przepis.

- Babciu, ja rozumiem, że te rogaliki są smaczne, ale mam dostatecznie obszerną ofertę. Ponadto cały czas pracuję nad własnymi przepisami. Poza tym jest dwudziesty pierwszy wiek, mamy Internet, w którym jest wszystko. Wpiszę tam „rogaliki z gotowanymi ziemniakami i makiem” i tysiąc przepisów mi wynajdzie.

- No właśnie, tysiąc. A te konkretnie są przepyszne! Nigdy nie wiesz, co tam jest w tych waszych Internetach. Pomyśl, ile tych przepisów musisz wypróbować, zanim znajdziesz odpowiedni. A i tak nigdy nie wiadomo, czy dobre jak te Klecińskiej. Podobno za Niemca tu takie jadali. Ona umie po niemiecku i w jakimś starym zeszycie, co po Niemcach został u niej w chałupie, znalazła. Tam jest tego więcej, to by ci przetłumaczyła.

- Oj, babciu! Naprawdę nie będę zapisywać się do waszego klubu, żeby wyłudzić jakiś stuletni przepis.

- Koła, dziecko, koła.

- No to do koła pań po siedemdziesiątce. Bo już całkiem w depresję wpadnę.

- Niby dlaczego?

- Bez obrazy, babciu, ale gdybym wyszywała z wami obrusy, zwiedzała kościoły i robiła wieńce dożynkowe, to już żaden facet przed sześćdziesiątką by mnie nie zechciał i wydawałoby mi się, że moje życie zmierza ku końcowi - powiedziałam to pół żartem, pół serio, licząc na poczucie humoru mojej babci. Chyba się jednak trochę przeliczyłam. Prezesowa koła gospodyń wiejskich w Chojnówce w osobie mojej własnej babci okropnie się obruszyła.

- To ty uważasz, że przed samą śmiercią się tam baby zapisują? Ja jestem członkinią od prawie czterdziestu lat! Kiedyś to było centrum kobiecej rozrywki. Tylko teraz wy, młode, wolicie w domach siedzieć i telewizję oglądać, zamiast zająć się czymś ciekawym i mądrości ludowych posłuchać! - Zaśmiałam się pod nosem, co już całkowicie zezłościło babcię.

- Bierz te sadzonki i zmykaj, zanim mi ciśnienie do reszty podniesiesz.

- Ależ, babciu, nie denerwuj się tak. Nie wiedziałam, że aż tak bardzo ci na tym zależy.

- Już mi nie zależy. Zmiataj do domu i trochę z Leosiem pobądź, bo ostatnio tylko w piekarni siedzisz albo w ogrodzie.

- Masz rację, babciu, ale teraz boję się cię zostawić, żebyś mi zawału nie dostała. Napij się może tej kocimiętki na

uspokojenie, mnie pomaga.

- Aj, idź już, kanalio jedna! - Ucałowała mnie w czoło i weszła do domu.

Wrzuciłam na pakę sadzonki i pojechałam do siebie. Babcia miała rację, ostatnio mało czasu przebywam z synem. Zrobiło się już całkiem ciepło, więc latają całą chmurą chłopaków od jednego do drugiego i niszczą tatusiowe trawniki, grając w piłkę. W naszym ogrodzie już grać im nie wolno. Dzisiaj postanowiłam zaangażować syna do prac ogrodniczych. Pomysł nie za bardzo mu się spodobał, ale powiedziałam, że potrzebuję jego pomocy, bo dla mnie samej to za ciężka robota. Obudziło się w nim męskie poczucie obowiązku względem słabszej płci, więc się zgodził. Dołączyła do nas jeszcze babcia Lusia, która zmyła się potem do kuchni, żeby przyrządzić nam kolację. Fajnie spędziliśmy czas wszyscy razem, bo przyszedł również i dziadek. Ostatnio, muszę przyznać, unikałam przebywania z teściami, a przecież Leon musiał to zauważyć. Było całkiem normalnie, śmialiśmy się wszyscy z opowieści dziadka o tym, jak do sąsiadów wpadli jacyś miastowi po wiejskie jaja, ale kiedy dochodzili już do wejścia, zza traktora wyłoniło się gulgające stadko indyków, które doprowadziło tychże państwa do palpacji serca. Ponoć zaczęli uciekać w popłochu, co było zupełnie nieuzasadnione. Gdy jednak byli już prawie przy furtce, kogut Molędów oszalał, chyba wyczuwając ich strach. Wskoczył paniusi na ramię i łopotał skrzydłami, ale biedaczki nie podziobał. Podobno tak piszczała, że pół wsi słyszało. Tata na te krzyki pobiegł do Molędów i zobaczył tylko odjeżdżającą z piskiem

opon toyotę. Poszedł podpytać się pana Tadzia, czy wszystko aby w porządku, i on opowiedział mu, co się stało.

- Wołał za nimi, żeby się nie bali, ale sam się przestraszył, kiedy zobaczył koguta na głowie kobiety, że jej krzywdę robi, i podobno już dzisiaj z niego Molędowa rosół robi.

- Dziadku, ale dlaczego oni bali się indyków?

- Widzisz, Leonku, dla nas indyk nie jest strasznym zwierzem, ale dla takich, co może i pierwszy raz na oczy go widzieli, to taka hałaśliwa zgraja ptactwa może być przerażająca. - Ubawiliśmy się przednio, ale Leon nadal nie mógł pojąć, dlaczego ludzie uciekali przed indykami.

Po kolacji poszłam wyrabiać ciasto na chleb i zaczęłam rozmyślać o mojej małej kłótni z babcią, dotyczącej mojego członkostwa w kole gospodyń. Babcia już chyba całkiem spisała mnie na straty, jeśli chodzi o jakiegokolwiek życie uczuciowe, i stwierdziła, że jako stara panna, znaczy się rozwódka bez romantycznej przyszłości, powinnam znaleźć sobie jakąś rozrywkę. To okropne... Najpierw jej moralizatorskie gadki o walce o marzenia i branie byka za rogi, a teraz z tym kółkiem wzajemnej adoracji starszych pań mi wyjeżdża! Mam nadzieję, że już więcej nie będzie mnie namawiać. Z drugiej strony, czy ja w ogóle mam szansę na jakiś szalony romans po trzydziestce jako matka dorastającego chłopca? Jakbym mieszkała w Poznaniu, to pewnie i tak. W dużych miastach albo ludzie biorą pierwszy ślub, kończąc trzydzieści lat, albo są już po rozwodzie i szukają partnera życiowego numer dwa. Tak naprawdę to nie jestem w stanie sobie wyobrazić siebie z innym mężczyzną niż

Tomasz. Byliśmy przecież ze sobą tyle lat. Zanim się z nim związałam, przebierałam w facetach, ale jakoś nie byłam w stanie zakochać się w kimś tak na porządku. Dopiero on wywalczył moją miłość, można powiedzieć, swoją cierpliwością i determinacją. Przecież on zawsze dostaje to, czego chce. W oko wpadłam mu już na pierwszym roku, ale Turystyka i Rekreacja była dużo mniej wymagającym kierunkiem, więc w przeciwieństwie do niego nie zakuwałam dniami i nocami, tylko balowałam, od czasu do czasu przerywając dobrą zabawę, żeby się trochę pouczyć. Byłam wolna. Przyjechałam z małej wsi, spragniona miejskiego życia, głównie nocnego, a poza tym dopiero na studiach skończyła mi się żałoba. Całe liceum, kiedy dojrzewałam bez kobiecego wzorca, było dla mnie gehenną i nie było dnia, żebym nie myślała o mamie. Na studiach wpadłam w wir innego życia. Nie zapomniałam o mamie, ale wreszcie zaczęłam normalne życie bez umartwiania się nad sobą i moją nieszczęsną egzystencją sieroty. Kiedy tata i Robert zobaczyli, że sama świetnie sobie radzę, postanowili jechać do Niemiec, żeby coś zarobić, oczywiście uprzednio pytając mnie o zgodę. Nic złego w tym nie widziałam. Tata miał pracę, ale dobrze płatna to ona nie była. A Robson miał się różnych prac dorywczych. Szkoda mi go było, chciałam, żeby chłopak też miał coś od życia. Poza tym jego dziewczyna, a obecna żona, już tam była, więc i on powinien przy niej być. Dopóki widział, że jego młodsza siostrzyczka jest w rozsypce, to nie chciał mnie zostawiać. Potem sytuacja się zmieniła. Stałam się samodzielna i zadowolona z życia, więc zdecydował się wyjechać. Na

początku nawet nie odczułam ich braku, bo studiowanie i balangowanie pochłonęło mnie bez reszty.

Tomek zarzucił sieci na juwenaliach. W końcu trochę wyluzował i poddał się ogólnej szczęśliwości studenckiej gawiedzi. Tak się stało, że po przedbiegach w akademiku zamiast pójść na koncert, oboje zostaliśmy na miejscu i przy niedrogim winie przegadaliśmy pół nocy. Właśnie w ten wieczór zaczęłam go podziwiać za jego marzenia, ambicje i siłę w dążeniu do celu. Były to cnoty, których mi kompletnie brakowało. Ten wieczór sprawił, że spojrzałam przychylnym okiem na Tomka, który już od jakiegoś czasu się przy mnie kręcił. Minusem tej nocnej rozmowy było to, że zaczęłam się do niego porównywać i blado wypadałam na jego tle. Poczułam się wtedy niedorajdą, która nie ma planu na przyszłość, a on objawił mi się jako skoncentrowany na swoich celach adonis, który mógłby mnie tego wszystkiego nauczyć. Jednak następnego dnia, kiedy całe wino ze mnie wyparowało, znowu byłam cieszącym się życiem studenciną, a on kujonem. Jemu w tę noc też coś się we mnie spodobało, najpewniej był to podziw w moich oczach względem niego, więc przeszedł do jawnej ofensywy i zaczął mnie usilnie podrywać. Cały następny rok starał się mnie w sobie rozkochać, z małymi przerwami na sesje, kiedy zamykał się w bibliotece. Ja raczej traktowałam go jak bliższego kolegę. Pochodził z tej samej gminy, tak samo jak ja z małej wsi, co też nas bardzo do siebie zbliżyło, ale nadal moje serce nie biło szybciej na jego widok. Nie omieszkałam mu tego powiedzieć, nie chciałam, żeby robił sobie nadzieję. On udawał, że w ogóle go nie interesuję, a po

prostu mnie bardzo lubi. Po letniej sesji wyjechałam na cztery miesiące do Londynu. Był to okres ciężkiej pracy kelnerki, z czego dwa miesiące na dwa etaty, ale też okres bajecznych imprez w międzynarodowym towarzystwie. Zauroczyło mnie w tym mieście jego tempo życia i ludzie, jakich ono przyciągało. O mały włos się tam nie osiedliłam. Tata namówił mnie jednak do powrotu na studia. Mówił, że jeśli teraz nie zrobię dyplomu, to potem na pewno już nie dokończę studiów.

- Obronisz się, a potem pojedziesz tam z tytułem magistra, to i lepszą pracę dostaniesz. Londyn nie ucieknie.

Teraz żałuję, że go posłuchałam, bo nie mam ani dyplomu, ani nie mieszkam w Londynie. Prawdę mówiąc, wyobrażałam sobie, że poznam tam jakiegoś brytyjskiego przystojniaka z daczą na pięknej brytyjskiej wsi, gdzie później byśmy się osiedlili. Kiedy wróciłam, semestr zimowy już trwał. Okazało się, że w lecie Tomek miał jakąś dziewczynę, ale nie za bardzo im wyszło. Podobno wtedy zrozumiał, że to ja powinnam być jego żoną. Byłam w melancholijnym nastroju po powrocie z Wysp Brytyjskich. Polska wydawała mi się wtedy szara i nudna. Idealny moment, żeby rozkochać w sobie kobietę, która nie zwraca na faceta uwagi, to ten, kiedy ona czuje się zagubiona i smutna. Przez takie akcje potem są rozwody. Ludzie wiążą się z powodu poczucia samotności, chcą zapęłnić pustkę pierwszą napotkaną osobą, która okaże im chociaż odrobinę zainteresowania i uczucia. Tomek z premedytacją wykorzystał sytuację i zaprosił mnie na kolację. Chociaż mieszkał obok w akademiku, to przyszedł po mnie z pięknym bukietem lilii i razem poszliśmy do niego, gdzie czekała na nas

przygotowana przez niego kolacja. Szarlotkę, która była na deser, upiekła mu koleżanka. Potem było wino i seks do białego rana. Tomek pierwszy i ostatni raz w życiu opuścił dzień wykładowy. Czułam się przez to wyróżniona. W ogóle miał gest. Teraz pewnie tak samo stroszy piórka przed Michelle czy Paulette, zwał, jak zwał. Potem Tomek stał się dla mnie autorytetem prawie we wszystkim. Zeszłam na drogę chwalebego kujoństwa i zrezygnowałam z imprez, bo chciałam mu dorównać, chciałam, żeby był ze mnie dumny. Po jakimś czasie zaczęło się trochę psuć. Nie czułam się do końca sobą, znajomi mieli mi za złe, że zerwałam z nimi kontakt. Dawało mi to trochę do myślenia, ale nic z tym nie robiłam. Potem zaszłam w ciążę, która jednocześnie mnie przerażała i cieszyła. Wzięłam roczny urlop dziekański, po którym miałam zamiar wrócić na studia, jednak po roku stwierdziłam, że zostanę jeszcze jeden rok, i w ten sposób do tej pory nie jestem panią magister. Mieszkam z rodzicami mojego, niedługo już, byłego męża i jestem raczej bez szans na jakikolwiek romans. Na domiar złego babcia chce mnie wrobić w to całe „centrum wiejskiej rozrywki dla kobiet”. Nie mam nic przeciwko temu, żeby starsze babeczki się spotykały i urozmaicały sobie czas. To jest naprawdę fajna sprawa, ale na emeryturze, do której mam jeszcze daleko.

*

Wiosna zaczęła się pełni. Pewnego dnia obudziłam się,

wyjrzałam przez okno i zobaczyłam zielony dywan trawnika pełen jaskrawożółtych plam. Żonkile były jedynymi kwiatami, jakie już wcześniej rosły w przydomowym sadzie. Nie mogę się doczekać, kiedy pozostałe kwiaty obudzą się do życia. Jestem bardzo ciekawa, czy udało mi się wszystko dobrze rozplanować, dzięki czemu będzie tak, jak sobie to wyobraziłam. Najpiękniej zapowiada się schyłek lata i jesień. Byliny, które wybrałam, właśnie wtedy będą kwitnąć w pełni. Ciekawe, czy do tego czasu jakoś odnajdę się w nowej rzeczywistości?

Jak na ironię, tego samego dnia listonosz przyniósł mi pozew rozwodowy. Na szczęście Tomasz uprzedził mnie, że złożył wniosek o rozwód, ale i tak poczułam ukłucie w sercu. Moje uczucia w stosunku do niego nadal są skrajnie różne. Czasami wydaje mi się, że żywię do niego coś na kształt miłości. Zresztą ciężko mi to nazwać. Chyba nie mam własnej definicji miłości. W każdym razie są to jakieś ciepłe uczucia i kłuje mnie w żołądku, kiedy wyobrażam go sobie w ramionach innej kobiety, która w dodatku na pewno jest ode mnie piękniejsza, ma dyplom jakiejś montrealskiej uczelni i szczebiocze po francusku, co Tomasz uwielbia. Chcąc mu się przypodobać, zaczęłam się kiedyś uczyć tego języka, ale okazał się dla mnie stanowczo za trudny i jakoś w ogóle mi nie leżał. Jedyne wyrażenie, jakie mocno zapadło mi w pamięć, to *J'ai chié dans mon froc*. Nauczylili mnie tego francuscy studenci Akademii Wychowania Fizycznego z wymiany, którzy kumpłowali się z Julką, a właściwie to jeden mocno się w niej podkochiwał. Adoratorów to ona miała wielu, była jednak

ciężkim orzechem do zgryzienia. Niejeden cwaniak nie wytrzymał jej mocnego charakteru. W każdym razie oznacza to „zesrać się w gacie”, na przykład z wrażenia albo ze strachu. Tak nam się spodobał ten zwrot, że był moment, kiedy non stop obsrywałyśmy gacie po francusku. Oczywiście, są jeszcze idiomy czy zwroty wyższych lotów, z którymi jestem zaznajomiona, ponieważ Tomek często wplatał je do języka polskiego, czego nie mogłam znieść. Jak na przykład: *chapeau bas*, czyli czapki z głów, *d'accord* - zgoda, *s'il vous plaît* - proszę, *bon appétit* - smacznego, *ce n'est pas possible* - to niemożliwe, a także wiele innych, których było aż tyle, że nie sposób spamiętać. Teraz całymi dniami może świergotać w swoim ukochanym języku, a w dodatku nauczył się pewnie wiele nowych romantycznych określeń od swojej konkubiny. Leon dostaje lekcje francuskiego od ojca online i muszę powiedzieć, że ma taki sam talent do tego języka jak Tomasz. Przyda mu się, kiedy w końcu zacznie jeździć na wakacje do Montrealu. Możliwe, że wydarzy się to już w te wakacje. Umówiliśmy się, że Tomek przyleci w lipcu na dwa tygodnie i jeśli Leon będzie chciał polecieć z nim na cały sierpień do Kanady, to nie będę mu tego zabraniać. Teoretycznie się na to zgodziłam, ale mam nadzieję, że mój syn jeszcze nie będzie chciał mnie opuszczać. Nigdy nie rozstawaliśmy się na tak długo! Boję się, że mogę umrzeć z tęsknoty. Poza tym poznałby panienkę od porów, możliwe, że bardzo by ją polubił. Jeździliby razem rowerami, łowili ryby i zwiedzali Kanadę. A ja samotnie obzerałabym się nachosami, przytyłabym dwadzieścia kilogramów i z żalu zrobiłabym się zgorzkniałą

babą. Albo, co gorsza, w rozpaczy przystąpiłabym do koła gospodyń wiejskich. A tak na serio, to realnie obawiam się spotkania mojego syna z kochanką jego ojca. Trudno powiedzieć, jaki to będzie miało na niego wpływ, bo jeśli ją polubi, to ja poczuję się zagrożona. A jeśli jej nie polubi, to jej towarzystwo zaburzy jego relację z ojcem. I tak źle, i tak niedobrze. No cóż, w pierwszej kolejności należy mu powiedzieć o jej istnieniu. To zostawiam już na barkach Tomasza. On narozrabiał, to niech kombinuje, jak przedstawić synowi fakt, że żyje z inną kobietą niż jego mama. Do tej pory Leon sprawiał wrażenie, jakby nawet nie zauważył naszego rozstania. Przecież od kiedy on pamięta, to tatuś był tylko w weekendy.

Od prawie roku siedzi w Kanadzie i kontakt mają jedynie przez Skype'a, teraz nawet częstszy, żeby Leon nie czuł się porzucony. Kiedy jednak dowie się, że jedno z rodziców ma innego partnera, to może różnie na to zareagować. Tomasz główkuje, jak mu to powiedzieć, a ja zobaczę, co z tego wyniknie, i dopiero jak prawda wyjdzie na jaw, to zajmę jakieś stanowisko i ewentualnie będę ratować sytuację. Są chwile, kiedy szczerze nienawidzę Tomka za to, że mnie zdradził i układa sobie życie z inną kobietą. Na domiar złego ona na pewno we wszystkim mnie przewyższa, bo nie wyobrażam sobie zamiany na gorszy model. Gdyby zmienił mnie na egzemplarz, który miałby dziesięć kilogramów nadwagi, krzywe zęby, zeza, beznadziejną pracę i mózdzek małego ptaszka, to chyba nie czułabym się aż tak okropnie.

Tereska zaprosiła mnie, w ramach rekompensaty za wyjazd do Poznania, na zakupy do Zielonej Góry. Jej mąż Bartek ma wziąć chłopaków na gokarty, lody i co tam sobie jeszcze wymyślą, a my mamy mieć czas na babskie sprawunki. Co prawda, nie cierpię zakupów, ale muszę przyznać, że z tego względu moja szafa prezentuje się dość ubogo. Posiadam głównie jeansy, w dodatku każda para wygląda tak samo, i kilka koszul w kratę w różnych odcieniach. Czasami czuję się przez to jak brzydkie kaczątko, ale tylko czasami, zazwyczaj jest mi to obojętne. Po prostu nie mam gustu i dlatego też nie lubię nic kupować, bo to tylko pogłębia moją frustrację. Nie ma się co dziwić, że przestałam być kobieca w oczach Tomka. Na studiach o mój wygląd dbał mój dobry kolega. Był gejem, i to w dodatku fryzjerem. Kiedyś poleciła mi go kumpela z roku i tak się poznaliśmy. Mój naturalny kolor to coś między rudym a blondem, a Konrad zawsze robił ze mnie blond piękność. Siedząc u niego na fotelu, pożaliłam się, że jakoś nie za bardzo lubię dbać o wygląd, na co on odparł:

- Widzę, maleńka. Wielka szkoda, że taką urodę skrywasz za maską niechlujstwa.

Strasznie mnie to rozbawiło, ale on był superpoważny. Postanowił charytatywnie zrobić mi metamorfozę. Umówiliśmy się tydzień później do centrum handlowego, gdzie pod okiem mistrza przeobraziłam się w jakąś miss piękności. W zamian zaprosiłam Konrada na imprezę. I tak zostaliśmy dobrymi znajomymi również od kieliszka. Nawet przez jakiś czas mieszkał u mnie pokątnie w akademiku, kiedy zerwał ze

swoim chłopakiem i nie miał gdzie się podziąć. Potem związałam się z Tomkiem i nasza znajomość wygasła, a ja z roku na rok robiłam się coraz brzydsza bez mojego osobistego stylisty. Jakoś nie potrafiłam sama zadbać o swój wygląd.

Powiedziałam Teresce, że nie umiem robić zakupów i chyba nie jestem dobrą kompanią do takowych wyjść, ale ona była zachwycona z tego powodu. Omal nie pisnęła z zachwytu.

- Maju, to wspaniale się składa, bo ja wręcz uwielbiam robić zakupy! Skoro ty nie lubisz, to ja będę mogła wybierać ciuchy dla siebie i dla ciebie. Ty tylko przygotuj kartę kredytową.

Co prawda, spłacamy kredyt za budowę pieca w piekarni i budowę sklepu, ale interes się kręci, więc funduszy trochę jest. Poza tym nie pamiętam, kiedy wydałam na siebie jakieś pieniądze. No, może ostatnio kupiłam trochę kwiatów do ogrodu, ale to się nie liczy tak do końca. Jeśli chodzi o fryzjera, to zadzwonię chyba do Teresy. Ona ma niezłą fryzurę, niech mnie też umówi. Trzeba sobie poprawić humor. Kosmetyczka też by nie zaszkodziła - moich brwi prawie nie widać, a jakby mi tak ktoś hennę na nie położył i je wyregulował, to od razu twarz nabrałaby wyrazu.

Nadeszła sobota, a ja chyba pierwszy raz w życiu nie mogłam się doczekać zakupów. Tak bardzo chciałam coś zmienić, poczuć się inaczej. Tereska, złota kobieta, obiecała się wszystkim zająć, więc na przyszły tydzień mam umówione wizyty u fryzjera i kosmetyczki. W międzyczasie sama

postanowiłam lekko podreperować swoją urodę i położyć sobie maseczkę, według przepisu babci Helci, która ma jednocześnie wygładzić, odżywić i uelastycznić moją skórę twarzy. Składniki bez problemu znalazłam w lodówce: ziemniaka, śmietanę i żółtko. Dzięki temu, że teściowie są na imieninach u siostry taty, mam wieczór tylko dla siebie, bo podrzuciłam im Leona. Oczywiście również byłam zaproszona, ale nikt tam jeszcze nie wie o rozwodzie, dlatego poprosiłam, żeby teściowie im powiedzieli podczas mojej nieobecności. Czułabym się niezręcznie, jadąc tam dzisiaj i przekazując im tę informację. Na imprezce rodzinnej będzie dużo kuzynek Tomka z dziećmi w podobnym wieku do Leona, więc nie ma sensu pozbawiać ich zabawy w gronie rodzinnym. Ja tymczasem zaopatrzyłam się w kilka kobiecych pism, w których znajdę podpowiedzi, jak mam spędzić czas, będąc sama w domu w sobotni wieczór. Do tego kupiłam wino, ser, winogrona i świecę zapachową. Będzie cudownie, o ile nie zacznę znowu myśleć o tym, jaka jestem nieatrakcyjna i beznadziejna.

Rodzinka odprawiona, czas rozpocząć moje zabiegi upiększające. Najpierw kilka wskazówek z babskiej gazetki.

- Co my tu mamy... O Matko Przenajświętsza!

Rozpiska o tym, jak spędzić czas wolny, mnie przeraziła. Zawiera ze dwadzieścia punktów! Niektóre trzeba od razu skreślić, aż tyle tego wolnego czasu to ja nie mam. Zamierzam się przecież jeszcze wyspać! Natychmiast odrzuciłam ćwiczenia rozciągające, szczotkowanie całego ciała, lodowaty prysznic i lekką kolację. Resztę chyba jestem w stanie spełnić.

Woda leje się do wanny, w tle leci Alabama Shakes. Potężny, soulowy głos Brittany Howard wprawia mnie w dobry nastrój, mimo że teksty są dosyć ciężkie. I tak razem śpiewamy: *I don't wanna fight no more, I don't wanna fight no more...* W powietrzu czuć zapach cytrusów z mojej świeczki, którą kupiłam z własnej inicjatywy, nie czytając uprzednio porad z czasopisma. Radzą tam, żeby dopiero na końcu nalać sobie kieliszek szampana i zrelaksować się przy jakimś ulubionym filmie, ale zamiast tego mam wino ze średniej półki cenowej i zamierzam się nim raczyć od samego początku. Kieliszek pełen, płyta z piątą serią „Seksu w wielkim mieście” od Tereski przygotowana, a więc czas zacząć mój cudowny wieczór. Jeszcze tylko zadzwonię do Julki i pochwalę się, jakie robię postępy. Kiedy była tu u mnie kilka dni temu, to akurat miałam zły dzień i znowu narzekałam jej na moją beznadziejną egzystencję. Kazała mi się zmobilizować i zrobić coś dla siebie.

- Dziewczyno, przecież ty myślisz tylko o innych, nigdy o sobie. Przestań się zadrećcać i zapisz się na basen albo aerobik. W Łagowie podobno jakaś fajna babka prowadzi aerobik na sali gimnastycznej w szkole. Znajdź sobie hobby, a nie tylko te bułki pieczesz. Musisz się wyrwać z objęć rutyny!

Voilà! Właśnie poświęcam czas tylko i wyłącznie sobie, a jutro nadejdzie ciąg dalszy moich babskich rozrywek. Julia będzie ze mnie dumna.

Nie odbiera. Co ona może robić w sobotę o tej porze? Może jest na randce? Nic mi nie wspominała, ale pewnie nie

chciała mnie zasmucać. Tak to jest... Te, co poświęcają czas na upiększanie się dla facetów, finalnie siedzą same, a ta, co myśli, że peeling waniliowy to jakiś deser, a mikrodermabrazja to choroba skóry, spędza czas w męskim towarzystwie. Chociaż ja akurat nie robię tego w celu usidlenia samca, chcę się po prostu lepiej poczuć sama ze sobą. O wszystkim powiem jej później, teraz czas przejść do czynów. Krok pierwszy – peeling całego ciała. Nie, no bez przesady, twarz wystarczy. Poza tym nie mam zamiaru używać drogich specyfików, jakie polecają w tym artykule. Wzięłam kilka przepisów na naturalne peelings, maseczki i kremy od babci Helci. Jeśli ktoś myślał, że kobiety na wsi o sobie kiedyś nie dbały, to jest w błędzie. Moja kochana babunia ma trochę zmarszczek, ale poza tym cerę jak niemowlak, włosy jak z reklamy, piękne paznokcie i, co jest najbardziej niewiarygodne, pomimo jej sędziwego wieku ma własne zęby! Mówi, że to wszystko zasługa dobrej diety i naturalnych kosmetyków, które od wieków kobiety na wsiach same sobie przyrządzały. Moim zdaniem trochę naciąga prawdę i zaczęła to robić, dopiero jak kupiła sobie książkę jakiejś zakonnicy czy zielarki, która opisuje przeróżne miksturki upiększające. Może trzysta lat temu używały tego hrabiny, baronowe i księżniczki, ale proste wiejskie kobiety? Raczej wątpliwe. Niemniej jednak postanowiłam zawierzyć babci i jej przepisom na naturalne kosmetyki. Wypeelingowałam twarz zmieloną suszoną aronią, którą również dostałam od babci, wymieszaną z nierafinowanym olejem rzepakowym, tłoczonym na zimno, i trzema kroplami tymiankowego olejku eterycznego.

Jednocześnie nałożyłam wywar z pokrzywy i oliwy na włosy oraz ziemniaczano-żółtkową maseczkę na twarz. Całe to nakładanie mnie zmęczyło, dlatego postanowiłam zrezygnować z masażu ciała olejkami, co według artykułu pozwala znacznie zmniejszyć cellulitis, którego nie posiadam, więc chyba mogę sobie odpuścić ten zabieg. Strasznie dużo energii traci się na to, żeby wyglądać atrakcyjnie. Gdyby autorka tej rozpiski była bardziej pomysłowa, to pewnie dopisałaby jeszcze godzinną medytację w kwiecie lotosu, stojąc jednocześnie na głowie, i lewatywę. Wolałam od razu przejść do leżenia na kanapie i oglądania serialu o czterech kobitkach, które mają wystarczającą ilość pieniędzy, żeby te wszystkie zabiegi robić w luksusowym salonie piękności. Raczej nie namęczą się jak ja dzisiaj. Ja nawet własne specyfiki musiałam sama przygotować. Nie randkuję i nie uprawiam seksu, to chociaż pooglądałam na srebrnym ekranie, jak robią to inne kobiety. Wskoczyłam szybko w ekstrawygodny dresik, wysuszyłam włosy i kiedy zasiadałam na kanapie z pilotem w dłoni, nagle usłyszałam hałas trzaskającego drewna. Zerwałam się i podbiegłam do okna. Światła nie musiałam gasić, bo było ciemno, paliło się tylko kilka świeczek zapachowych. Na podwórku panował mrok. Pożałowałam, że nie zostawiłam włączonej zewnętrznej lampy, ale hałas, już teraz mniejszy, nadal był słyszalny. Najpierw zadzwoniłam do teścia, nie odbierał. Nas tu okradają, a oni pewnie akurat „Sto lat” śpiewają. Drugi telefon wykonałam do Julki... Uff, odebrała!

- Julia, gdzie ty jesteś? Ja zupełnie sama w domu, a na

podwórku hałasy, jakby trzecia wojna światowa się zaczynała. Chyba okradają nam składzik.

- Zamknij się w domu i dzwoń po policję! Będę u ciebie za dziesięć minut!

W szopce zapaliło się światło. Przez małą szybę zobaczyłam młodego Kolskiego, znanego wsiowego rzezimieszka. Ja mu pokażę, smarkaczowi jednemu! Zbiegłam na dół, zawołałam Pajdę. Może ona i nie jest supergroźna, ale na taką wygląda. Nie chciałam, żeby drań zdążył uciec, więc podeszłam cichutko pod drzwi szopy i otworzyłam je z impetem. Okazało się, że rzezimieszków jest dwóch - nastoletni Kolski plus jego dość potężny starszy brat, który ledwo co wyszedł z pierdła. Właśnie zabierali się do wystawienia naszych rowerów. Widząc ich dwóch, w tym jednego o dość rosłej posturze i ze świeżym limem pod okiem, straciłam rezon. Oni też byli dość zaskoczeni. Z tego osłupienia wyrwało nas szczekanie Pajdy, która od razu wyczuła opryszków.

- Pajda, spokój. Chłopaki, co wy tu robicie?

- A jak myślisz? Przyszliśmy pożyczyć kilka twoich sprzętów, na przykład tego czerwonego górala.

- Czy nie jest wam wstyd ludzi z własnej wsi okradać? Co na to wasza matka?

- Matka się tym nie interesuje i tobie też to radzimy!

- I tak do końca życia chcecie ludzi okradać? Młodzi jesteście, zdrowi, poszlibyście do normalnej pracy, póki jeszcze jest na to czas!

- Normalna praca jest do dupy! Spierdalaj stąd i nie

wpadnij na pomysł, żeby zadzwonić na policję, bo podpalimy ci chałupę! – Wiedziałam, że nie rzucają słów na wiatr, bo przecież byli podejrzani już o dwa podpalenia, w Chojnówce i we wsi obok, ale niczego im nie udowodniono.

Starszy Kolski ruszył z moim rowerem w kierunku wyjścia, a ja nie próbowałam stawać mu na drodze. Przesunęłam się grzecznie, Pajda też straciła odwagę i schowała się za moją nogą. Za starszym ruszył również młodszy z nowiutką turkusową damką mojej mamy. On przynajmniej miał przeproszącą minę i nie kazał mi spierdalać. Zamiast poczuć gniew, zrobiło mi się ich żal. Ich rodzice bezmyślnie narobili sobie siedmioro dzieci, nie mając pieniędzy na ich utrzymanie ani żadnych wartości do przekazania. Siedzieli w rozwalającym się domu i chlali tanie wińsko. Skąd te dzieciaki miały wiedzieć, co jest dobre, a co złe, skoro nikt ich tego nie nauczył. Wyskoczyłam za nimi na podwórko, kiedy byli już przy furtce.

– Poczekajcie! – Stanęli skonsternowani. – Mam dla was propozycję. Oddacie mi teraz rowery i wrócicie do domu, a ja nikomu nie powiem o tym, że chcieliście je ukraść. W poniedziałek rano przyjdziecie do mnie, dam wam pracę. Potrzebuję pomocy w piekarni.

Młodszy spojrzał na starszego w oczekiwaniu na jego reakcję. Osilek wybuchnął śmiechem.

– Dziękujemy za tę wspaniałą propozycję, ale możesz ją sobie wsadzić w dupę. Bez łaski, laleczko, wiemy, jak sobie radzić w życiu. – Chyba chciał jeszcze coś dodać, ale pod bramę podjechał z piskiem opon samochód i zaczął trąbić.

Chłopaki rzucili rowery na ziemię, przeskoczyli przez płot na tyłach i pobiegli w ciemną noc w stronę pól. Furtka się otworzyła, a przez nią wpadła Julka z dwójką nieznanych mi facetów.

- Majka! Co się dzieje? Gdzie oni są?

- Kto?

- Ci włamywacze.

- A, tooo... Przepraszam cię, ale to fałszywy alarm.

- Jak to?! Dzwonisz, że trzecia wojna światowa, a teraz mówisz, że nic się nie dzieje?

- Hałas był, ale okazało się, że to lis wpadł do kurnika i narobił rabanu. Na szczęście pogoniliśmy go z Pajdą i żadna kura nie ucierpiała.

Wysoki jak drąg jegomość z brodą nie dał się tak łatwo spławić gadką o lisku szabrowniku.

- A te rowery co tutaj robią?

- Zorientowałam się, że nie schowaliśmy rowerów na noc do składziku, i właśnie to robię. Bardzo was przepraszam, ale teściowie z moim synem wyjechali, jestem zupełnie sama. Kury narobiły strasznego hałasu, więc w pierwszej chwili się wystraszyłam.

- Nic nie szkodzi, na szczęście nic złego się nie wydarzyło, a my akurat byliśmy w pobliżu.

- W takim razie zapraszam was do domu na herbatę.

- Tak po prawdzie to właśnie trwa impreza koniarzy i razem z Dominikiem - wskazała na tego wysokiego - odbieraliśmy Gracjana. - Chuderlawy szatyn podał mi rękę. - Żeby zawieźć go na ranczo. Dlatego byliśmy niedaleko

i mogliśmy wyruszyć ci na ratunek.

- Ach, rozumiem. A myślałam już, że przerwałam ci randkę. W takim razie nie będę was zatrzymywać, jedźcie kontynuować zabawę.

- Jesteś pewna? Może rozejrzemy się z Gracjanem po posesji, czy aby na pewno nie ma tu lisa czy innego niepożądanego osobnika.

- No, jeśli tak uważacie, to chętnie skorzystam z waszej propozycji.

- A o której wróci pan Roman z panią Lucynką?

- Niedługo powinni być, zaraz spróbuję się do nich dodzwonić.

- To my się rozejrzemy.

- Okej. Dziękuję wam bardzo.

Faceci poszli przeczesać teren, a ja z Julą weszłyśmy do środka. Zadzwoiłam do taty. Okazało się, że już wracają i za pół godziny powinni być w domu.

- Majka, jesteś pewna, że mogę cię tutaj zostawić samą?

- Przecież nic się nie stało, a rodzinka zaraz będzie na miejscu.

Nie chciałam jej mówić prawdy, bo wygarnęłyby mi, że jestem głupia i naiwna, jeśli uważam, że nie zawiadamiając policji, robię tym chłopakom przysługę. Prawdopodobnie skrzyknęłyby cały tabun kowbojów i pojechaliby nastraszyć gówniarzy, ale nie uważałam, żeby to rozwiązało problem. Zamykając ich w więzieniu, tak naprawdę nie daje im się żadnej alternatywy. Po wyjściu z mamra są skazani na życie kryminalistów. Po pierwsze, w kiciu spotykają innych, często

gorszych od siebie opryszków, którzy stają się dla nich autorytetem. Po drugie, nie wyobrażają sobie, żeby zacząć uczciwą pracę, bo nikt nie przyjmie kogoś, kto siedział w więzieniu. Jeśli nawet potencjalny pracodawca nie dowie się, że taki koleżka był złodziejem, to oni zwyczajnie boją się iść na rozmowę o pracę. Nie potrafią z ludźmi normalnie rozmawiać, bo nikt im tego nie pokazał. Czują się zagonieni w kozi róg, ćpają albo piją i jest tylko gorzej. Muszę coś zrobić w tej sprawie!

- Co się tak, Majka, zamyśliłaś? Wszystko w porządku? Znowu myślisz o tym bęcwale swoim, już niedługo byłym mężu?

- Nie, wręcz przeciwnie. Wydaje mi się, że mam takiego pecha w życiu, a przecież są ludzie, którzy mają o wiele gorzej. Jestem zdrowa, mam zdrowego syna, jego ojciec może i jest osłem, ale żyje i interesuje się Leonem. Mam pracę i nawet się w niej spełniam, mam cudowną przyjaciółkę. - Puściłam oko do Julki. - Czas chyba pomóc trochę innym, nie uważasz?

- Zgadzam się ze wszystkim, chociaż ta wypowiedź w tym momencie mnie trochę zaskoczyła. Myślisz o czymś konkretnym?

- Tak, mam pewien pomysł, ale opowiem ci wszystko później. Bierz teraz tę obstawę i spływajcie na swoją country imprezkę. Baw się dobrze.

- Kocham cię, Majeczko.

- Też cię kocham, koniaro ty moja. Wielkie dzięki za szybką interwencję.

- Nie ma za co. Chłopaki są chyba trochę zawiedzeni, że nie mogli się wykazać, ratując piękną rozwódkę.

- Spadaj stąd i mnie nie denerwuj, cwaniaro jedna! - Pokazałam jej język i wykopałam z domu. Faceci akurat wracali z obchodu.

- Nie zauważyliśmy nic niepokojącego, ale te rowery to lepiej schować w składziku i zamknąć na kłódkę. To już nie jest ta sama wieś, co kiedyś, nie można za bardzo wszystkim ufać.

- Jasne. Dziękuję wam bardzo, że przyjechaliście. Nie zatrzymuję was dłużej.

- Nie ma za co, służymy pomocą.

- Pozdrów ode mnie Roberta - krzyknął dryblas, zamykając furtkę.

Czyżby to był jakiś kumpel mojego brata? Jezu Chryste, to był Mały, ależ oczywiście! Kurczę, nie poznałam go z tą brodą, poza tym byłam jeszcze w szoku po tym, co się wydarzyło. Myślałam, że nie mieszka już w Polsce. Mam nadzieję, że nie poczuł się urażony. Potraktowałam go jak obcą osobę, a przecież swego czasu bywał u nas w domu prawie codziennie. Cała paczka Roberta schodziła się do nas na pyszne obiadki mojej mamy i tak zostawali do kolacji. Poza tym Mały - dlatego też nie skojarzyłam, bo nigdy nie zwracaliśmy się do niego po imieniu, a z racji swojego niestandardowego wzrostu dla równowagi został obdarowany ksywą „Mały” - zaprosił mnie jako osobę towarzyszącą na swoją studniówkę. Chyba się trochę we mnie podkochał, ale mnie on raczej przerażał. Był taki wysoki i ogólnie

przypominał mi niedźwiedzia. Miałam szesnaście lat i wolałam wtedy raczej nażelowanych piękniśków, nie wiedzieć czemu, więc w ogóle nie odwzajemniałam fascynacji Dominika i bezczelnie mu odmówiłam. Zresztą niedługo po tym okazało się, że mama jednak nie wyzdrowieje. To było tak dawno temu, a ja byłam zupełnie inną osobą. Ciekawe, jaką kobietą będę za kolejne piętnaście lat.

O sobotnich wydarzeniach nikomu nic nie powiedziałam, ale nie miałam złudzeń, że któryś z chłopaków jak gdyby nigdy nic pojawi się u mnie w poniedziałek z prośbą o pracę, którą im oferowałam.

W poniedziałek stałam oparta o moją piękną ladę i zastanawiałam się, co i jak mogę zrobić, żeby pomóc Kolskim, ale żaden z pomysłów nie wydawał mi się najlepszą opcją. Przecież nie studiowałam resocjalizacji albo psychologii, więc nie wiedziałam, jak powinnam postąpić w takich przypadkach. Akurat był mały przestój, kiedy za oknem zobaczyłam młodszego Kolskiego. Nasze oczy się spotkały. Myślałam, że ucieknie, ale tego nie zrobił. Pokiwałam ręką w zapraszającym geście, wszedł do środka. Odezwałam się pierwsza:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry.

Przez chwilę żadne z nas nie wiedziało, co ma powiedzieć. Byłam kompletnie zaskoczona tym, że jednak przyszedł. Po dwóch minutach ciszy czułam, że jeśli nie wykonam

pierwszego ruchu, to on po prostu wyjdzie, a ja stracę swoją szansę. Na przeprosiny chyba jeszcze nie miałam co liczyć, ale sam fakt, że się pojawił, oznaczał, że wykazał dobrą wolę.

- Moja oferta jest nadal aktualna.

- Ale ja nic nie potrafię.

- To się nauczysz. - Nie mogłam już powstrzymać się od uśmiechu. Tak bardzo cieszyłam się, że on tu jest! - Skoro to pierwszy dzień, to dam ci do spróbowania naszych wypieków. Weźmiesz je do domu, a jutro przyjdiesz i pokażę ci, co i jak. Najpierw będziesz pomagał mi przy wyrabianiu ciasta, więc będę potrzebowała cię na popołudnia. Zaczynam wyrabiać chleb po zamknięciu sklepu, czyli między siedemnastą a osiemnastą, okej? A ile ty w ogóle masz lat?

- Skończone osiemnaście.

- Chodzisz jeszcze do szkoły?

- Po gimnazjum już nie musiałem...

- Ach, tak. - Po jego minie widać było, że się przejął. - Nie przejmuj się, nie musisz mieć skończonej szkoły, żeby u mnie pracować, ale gdziekolwiek indziej nie byłoby to takie proste.

Uśmiechnęłam się na zachętę.

- A twój brat przyjdzie?

- Nie liczylibym na to. Mi też zabronił przychodzić.

- Rozumiem. Dobrze zrobiłeś, że jednak przyszedłeś.

Bardzo się z tego cieszę.

Dałam mu dwie pełne papierowe torby pieczywa. Przecież u niego w domu jest tylu ludzi do wykarmienia. Nie powiedział nawet „dziękuję”, ale przyszedł, przyszedł, przyszedł! Cieszyłam się jak głupia, sama nie wiem czemu. Ten chłopak

niedawno był taki mały jak mój Leon, ale zamiast kochającej rodziny miał dwóch wrzeszczących pijaków, którzy pewnie nie stronili od wyżywania się na dzieciach psychicznie i fizycznie. I ja mam się dziwić jego aspołecznemu zachowaniu? Pozostaje teraz przekonanie taty, że jest nam potrzebny pracownik, a w dodatku niedoświadczony, i to przestępca.

Zamknęłam piekarnię, poszłam wyrobić ciasto na chleb, pomogłam Leonowi wykonać doświadczenie z zestawu młodego alchemika, kiedy nastał wieczór. Tata wcześniej chodzi spać, bo wstaje w środku nocy, dlatego musiałam się pospieszyć, żeby pogadać z nim o moim pomysle poszerzenia kadry.

- Tato, chciałam zamienić z tobą kilka słów. - Teściowie spojrzeli po sobie. - Właściwie to mama niech też posłucha, co mam do powiedzenia, chyba wszyscy razem powinniśmy podjąć tę decyzję.

Po takim wstępie byli już nieźle przestraszeni. Pewnie myśleli, że się wyprowadzamy albo coś w tym stylu. Kiedyś zapewne to nastąpi, ale na razie nie mamy gdzie. Poza tym doszłam do wniosku, że lepiej dla Leona, jeśli takie zmiany nie będą zachodziły tak nagle po sobie. Na początek wystarczy fakt, że jego rodzice się rozwodzą.

- Przyszłam was o coś zapytać, chociaż właściwie podjęłam już pewne kroki. - Mama głośno przełknęła ślinę. - Chciałabym zatrudnić dodatkową osobę w piekarni.

Teraz oboje głośno wypuścili powietrze. Już miałam zacząć wymieniać argumenty, które miały przemawiać za moją decyzją, ale nie zdążyłam.

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł, nawet sam miałem ci to zaproponować. Sprzedaż coraz większa, a te wieczne pobudki w środku nocy są wycieńczające.

- No właśnie. Bardzo się cieszę, że myślimy podobnie.

W tym momencie odezwała się mama:

- Mówiłaś, Maju, że poczyniłaś już jakieś kroki w tym kierunku. Umieściłaś ogłoszenie, że poszukujemy doświadczonego piekarza, czy może masz już kogoś na oku?

- Właściwie to drugie, tylko że musielibyśmy tę osobę poduczyć.

- To trochę gorzej, bo nigdy nie wiadomo, czy ten ktoś ma predyspozycje, czy mu się spodoba, no i sama wiesz, że zajmuje to trochę czasu, żeby wprawić się w tym fachu.

- Mam tego świadomość, więc przepraszam cię, tato, że obiecałam temu komuś zatrudnienie bez konsultacji z tobą, ale sprawa jest dość niecodzienna i wierzę w to, że mnie poprziesz. - Teść znowu zrobił przestraszoną minę. - Jest u nas we wsi chłopak z biednej rodziny, któremu chcę w ten sposób pomóc.

- A kto konkretnie?

- Jeden z chłopaków Kolskich. - Cholera, nawet nie spytałam go o imię.

- Maju, czy jesteś tego pewna? Przecież wiesz, jaką oni mają reputację, która wcale nie jest przesadzona.

- Ja się nie zgadzam! - krzyknęła mama. - Rozumiem, że chcesz mu pomóc, ale jakoś trudno uwierzyć mi w jego dobre intencje. Ty w swojej dobroci serca myślisz, że chce zacząć uczciwe życie, a on nas okradnie i jeszcze dom podpali!

- Niezaprzeczalnie zawsze jest taka możliwość, ale jeśli z takim nastawieniem będziemy do niego podchodzić, to nigdy nie damy mu szansy na zmianę. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale w te dzieciaki nikt nie wierzy, a tym bardziej one same. Ja chcę dać im szansę. Tato, wchodzisz w to ze mną?

Teściu spojrzał na zbolaną minę żony, potem na moje zdecydowane oblicze.

- Lucynko, myślę, że Majka mądrze mówi. Nie możemy okazać braku zaufania, a wręcz przeciwnie. Jeśli są jeszcze w tym chłopaku jakieś pokłady uczciwości, to na pewno nie będzie chciał wyrządzić krzywdy ludziom, którzy na niego postawili. Biorę na siebie jego poduczenie.

Rzuciłam się tacie na szyję i zaczęłam go obściskować.

- Tato, to wspaniale, dziękuję ci!

- Czyli nie pozostaje mi nic innego, jak poprzeć was w tym szalonym pomysle?

- Dokładnie tak, mamó. Jesteśmy dobrymi i uczciwymi ludźmi. Pokażmy temu chłopakowi inne życie od tego, które zna!

- Maju, a ty obiecałaś mu już jakieś pieniądze? Jak to ma wyglądać?

- No, właściwie to jeszcze nie rozmawiałam z nim na ten temat. Uważam jednak, że aby czuł się doceniony i odpowiedzialny za to, co robi, powinniśmy spisać z nim chociaż umowę zlecenie. A jeśli dostanie wynagrodzenie, to będzie zmotywowany do uczciwej pracy.

- Znowu masz rację. Pomyślmy... Będzie pracował około pięciu godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu, wszystko to

razy cztery. No, około siedmiu, ośmiu złotych na początek powinno mu wystarczyć. Codziennie dostanie jeszcze dwa bochenki chleba do domu.

- Świetnie! To dobry pomysł. Powiemy mu, że jak się będzie spisywał, to dostanie podwyżkę.

Rezultaty naszej rozmowy mnie ucieszyły, ale nie powiem, żebym sama nie miała obaw. Bardziej bałam się jednak o to, czy on sobie poradzi w roli piekarza, niż o to, czy nas okradnie.

Szymon, bo okazało się, że tak ma na imię, przyszedł punktualnie. Zapoznałam go z teściem, dałam fartuch i na dobry początek poczęstowałam bekonowymi ślimakami. Drugim krokiem było podpisanie umowy, co go bardzo zdziwiło i chyba nawet trochę przestraszyło ze względu na powagę sytuacji. Może i dobrze. Niech wie, że to jest poważny krok w jego życiu. Pokazaliśmy mu, jak miesza się w dzieżach ciasto na zakwasie, jakie mamy rodzaje mąki. A na koniec naszą dumę, czyli piec opalany drewnem, w którym mieści się naraz osiemdziesiąt bochenków. Wyjaśniliśmy mu, że obecnie w piekarniach używa się pieców na prąd, ale wtedy smak jest zupełnie inny, dlatego my postanowiliśmy wykorzystywać metodę pieczenia chleba naszych dziadków. Dużo opowiadaliśmy mu o satysfakcji, jaką przynosi nam ta praca. Wydawał się jednocześnie zachęcony i oszołomiony. W końcu musieliśmy mu powiedzieć, że praca piekarza zaczyna się w środku nocy. Tak jak podejrzewałam, okazało się, że Szymon

aż tak wczesnych pobudek się nie spodziewał.

- Nie martw się, organizm szybko się przyzwyczai, a poza tym będziesz przychodził na dwie zmiany. Jeden tydzień na trzecią rano, a następny na jedenastą. Pracujesz tylko kilka godzin, a potem masz cały dzień dla siebie. W tym tygodniu zapraszamy na tę późniejszą godzinę, żebyś się nie zniechęcił - zaśmiałam się. - Twoim mentorem będzie oczywiście pan Roman, ja w tym czasie jestem w sklepie. Chcę ci powiedzieć, że to nie jest najprostszy zawód, ale tylko na początku. Musisz być cierpliwy, a po jakimś czasie wszystko zacznie ci wychodzić.

Szymon poszedł do domu, a my z tatą podjęliśmy rozmowę na jego temat.

- I co myślisz, poradzi sobie?

- Na razie trudno powiedzieć. Chyba jest trochę przerażony, ale nie ma się co dziwić, pierwszy raz w życiu zajmie się jakąś pracą. Mam nadzieję, że jutro w ogóle się pojawi.

Szymon przyszedł i garnął się do pracy, jakbym płaciła mu miliony. Po miesiącu radził już sobie całkiem nieźle. Tata był wypoczęty, bo nie musiał wszystkiego robić sam, no i jeszcze miał się do kogo odezwać, co też go cieszyło. Szymon podzielał entuzjazm taty, często zostawał po pracy i pomagał mu karmić te kilka świń, które mu zostały z wielkiej hodowli, nawet czasami wywalił gnój. Teść nie chciał pozbyć się wszystkich wieprzków, twierdząc, że on mięsa z półki

sklepowej jeść nie będzie. Mówił, że „tym głównym to tylko można się zatruć”. Dzięki temu mieliśmy zawsze dostęp do ekologicznego schabiku, białej kielbaski, pasztetów i innych wyrobów garmazeryjnych. Poza tym trzymaliśmy jeszcze ze dwadzieścia kur, trochę kaczek i kilka indyków. Marzyła mi się krowa rasy jersey. Jest to mała, brązowa krówka z ciemniejszą obwódką wokół oczu i pyska, trochę podobna do pandy. Chciałam mieć codziennie świeże mleko, robić własne sery i masło. Niestety w takim trybie, w jakim pracujemy teraz, na dojenie już nie znajdę czasu. Nabiał kupuję od jednego gospodarza ze wsi obok, bo w Chojnówce nikt już nie hoduje krów. Większość moich rówieśników z tego regionu zajmuje się teraz turystyką albo dojeżdża po kilkadziesiąt kilometrów, by pracować w fabrykach. Wielu z nich pracuje w Niemczech. Ci nieliczni, którzy postanowili zostać na ojcowiznie, z pomocą Unii Europejskiej pozakładali wielkie hodowle. Uprawiają po sto hektarów ziemi, mają kilkaset sztuk świń albo krów. Dzięki takim jak oni mamy warzywa i owoce, które są atrakcyjne wizualnie, ale brakuje im smaku. Dziękujemy ci, Unio Europejska, za standaryzację przepisów, dzięki którym nasze życie staje się jałowe! W dodatku te cuda standaryzacji są pełne pestycydów i wykazują się brakiem większości witamin i minerałów, które powinny się w nich znajdować. Cofając się do tematu bydła, to te wielkie hodowle oprócz obrzydliwego smrodu emitują też ogromne ilości CO₂ do powietrza. Dzięki Bogu, blisko nas nie ma żadnej takiej, bo od tego odoru gnojowicy popełniłabym harakiri. Jednak coraz więcej ludzi zakłada też gospodarstwa ekologiczne, a to

również dzięki Unii - cóż za paradoks. Dopłaty skłaniają ludzi bardziej niż przesłanki ideologiczne. W zasadzie nie ma co się dziwić, bo muszą przecież z czegoś żyć. W każdym razie Szymon stał się częścią naszej ekipy. Mama też szybko się do niego przekonała, często zaprasza go na obiady albo herbatkę. Ponadto nakłania go, żeby zapisał się do technikum wieczorowego. Myślę, że Szymon trochę się jeszcze boi, czy sobie poradzi, ale mama już prawie go urobiła w tej kwestii.

*

Zaczęły się wakacje. Czerwiec jest bardzo gorący, ale w mojej chatce panuje przyjemny chłód. Malwy, hortensje i nasturcje pięknie zakwitły przed wejściem. Ogród rozbijał się zielenią, słońce świeci, wszyscy są uśmiechnięci i zadowoleni. Po prostu jest cudnie. Uwielbiam energię lata. Trzeba przyznać, że światło słoneczne dodaje nam werwy. Czytałam o pewnym Hindusie, który siedemdziesiąt lat żył tylko i wyłącznie z energii pozyskiwanej ze słońca. Przeprowadzono dwa badania na tym człowieku, zamykając go na dwa tygodnie w szpitalu na obserwacji. Okazało się, że jest w stanie normalnie funkcjonować bez jedzenia i picia! Moim zdaniem ten fakt jest czymś niesamowitym, o czym powinna trąbić każda telewizja na świecie. Udowadnia to nam, że jako rasa ludzka mamy wielkie możliwości psychofizyczne, których w pełni nie wykorzystujemy. Zamiast tego jesteśmy zarzucani milionem minut reklam, pokazujących

nam, że bez suplementu diety w kapsułce, środka na wzdęcia i tabletki wzmagającej potencję seksualną nie jesteśmy w stanie normalnie żyć. Wszystkie informacje, które były interesujące i wniosły coś do mojego życia, musiałam wyszukiwać pobocznymi kanałami. W tak zwanym mainstreamie usłyszeć, przeczytać czy zobaczyć jakiś naprawdę istotny materiał jest bardzo trudno. Ludzie na własne życzenie chcą być ogłupiani. Z telewizją jest tak samo jak z alkoholem - ludzie zażywają go po to, żeby wyłączyć myślenie, odciąć się od swojego prawdziwego życia, po prostu nie chcą się nad nim zastanawiać. Myślę, ba!, ja to wiem, bo sama niedawno to przechodziłam, usłyszawszy nowinki dotyczące niespełnienia mojej mamy, że boimy się zobaczyć siebie samych ogołoconych z marzeń, celów i jakichś wyższych wartości. Nie radzimy sobie w życiu. Podświadomie o tym wiemy, ale nie chcemy się do tego przed sobą przyznać. W te wakacje mam bardzo filozoficzne podejście do siebie, innych i tego, co się wokół mnie dzieje. Niezawodnym partnerem do rozważań filozoficznych jest moja babcia, którą coraz częściej namawiam do spisania jej spostrzeżeń. To niewiarygodne, że przeżyła sześćdziesiąt lat, nie zastanawiając się nad innymi sprawami niż to, co zrobić na obiad, a potem nagle zaczęła rozważać sens istnienia ludzkiego i diametralnie zmieniła swoje podejście do życia. Jestem pełna podziwu szczególnie wobec tego, że potrafiła otworzyć się na zupełnie różny od dotychczasowego sposób widzenia świata. Cały czas mnie to zdumiewa. Podczas jednej z tych rozmów na huśtawce w mojej prywatnej krainie elfów babcia znów zaczęła mnie namawiać,

żebym zapisała się do koła gospodyń wiejskich.

- Majka, chodź ze mną dzisiaj na zebranie.

- Chętnie cię na nie, babciu, zawiozę, ale nie pójdę z tobą. Nie obrażaj się na mnie, ale nie wiem, czy znajdę wspólny język z twoimi koleżankami.

- Ze mną jakoś się dogadujesz. - Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Moja kochana babuniu, przecież wiesz, że ty jesteś wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. - Pocałowałam ją w czoło. - Powiedz mi wreszcie, dlaczego tak usilnie chcesz mnie zwabić na kolejną członkinię?

- Strasznie mi smutno, Maju, że w tym naszym kole są same stare baby - westchnęła, a ja nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

- No, w końcu to przyznałaś.

- Nie zawsze tak było! Kiedyś starsze przekazywały swoje umiejętności młodszym. Teraz mam wrażenie, że jesteśmy ostatnim pokoleniem, któremu zależy na kulturze ludowej, a po nas już nic nie zostanie. Kto wtedy będzie robił wieńce na dożynki, palmy na Niedzielę Palmową? Zresztą nie chodzi tylko o to...

- O co jeszcze, babciu?

- Większość moich koleżanek skarży się, że ma kiepski kontakt ze swoimi wnukami, których nie interesuje to, co ich babcie mają im do przekazania. A to źle, że młodzi nie chcą słuchać, co starsi mają do powiedzenia. Jesteśmy pokoleniem przedwojennym, wiele przeżyliśmy. Chciałabym, żeby kolejne pokolenia o tym pamiętały. To, czego dowiedzą się z lekcji

historii, nie wystarczy, tu chodzi o mądrość ludową.

Zrobiło mi się głupio, że od razu nie zgodziłam się przystąpić do koła gospodyń wiejskich, co wydawało mi się najgorszym obciachem, a teraz spojrzałam na to zupełnie z innej strony.

- Mogłam od razu ci powiedzieć, o co mi chodzi.

- No tak, mogłaś. W takim razie ja jedna nie wystarczę.

- Tak sobie pomyślałam, że gdybyś ty się zapisała, to zachęciłyby to i inne kobiety z naszej wsi.

- Pokombinuję później, jak zasilić wasze szeregi, teraz to chyba musimy jechać na moje pierwsze spotkanie koła. - Uśmiechnęłam się do mojej mądrej babuni.

Mysłałam, że wszystkie będziemy czuły się nieswojo, kiedy do nich dołączę, ale byłam w błędzie. Kobićki rzuciły się na mnie i zaczęły mi opowiadać o tym, nad czym aktualnie pracują, co która umie najlepiej i jakie mają plany. Głowa mnie rozboleła od ich trajkotania i nie ukrywam, że pożałowałam swojej decyzji. Jeśli one będą mnie tak oblegać za każdym razem, to wyskoczę przez okno w domu kultury, w którym odbywają się ich spotkania. Obiecałam babci, więc dotrzymam słowa, ale sama tego nie zniosę, muszę załatwić posiłki. Po powrocie do domu byłam wycieńczona, ale postanowiłam od razu zadziałać. Zadzwoiłam do Tereski.

- Cześć, Majka, właśnie o tobie myślałam.

- Hej, naprawdę?

- No tak! Przecież niedługo masz urodziny i tak sobie

kombinowałam, żeby namówić cię na urządzenie imprezy!

- Hej?!

- Nie mówię o wielkiej bibie, ale jakiś grill z dużą ilością alkoholu na przykład?

- W zasadzie to nie pamiętam, kiedy ostatni raz świętowałam swoje urodziny.

- Tym bardziej musimy to zrobić, ja ci we wszystkim pomogę!

- Okej, zgadzam się.

- A ty po co do mnie dzwonisz?

- Zapisałam się do koła gospodyń wiejskich...

- Że co?! Czy ja dobrze słyszę? - Tereska zaczęła śmiać się głośno do słuchawki.

- Co się śmiejesz, w innych powiatach całe pokolenia kobiet są członkiniami, tylko u nas jakoś tak wyszło, że same babcie. - Nie wiedziałam, jak jest w rzeczywistości, ale musiałam ją jakoś zachęcić.

- No i co wy tam na tych spotkaniach robicie?

- Przeróżne rzeczy. Jest naprawdę ciekawie, chociaż dopiero od niedawna do nich należę. Chciałam namówić cię, żebyś też się do nas zapisała!

- Przyznaj się, że z jakiegoś durnego powodu tam poszłaś, a teraz głupio ci się wykręcić i żeby nie być osamotnioną, postanowiłaś i mnie w to wrobić. - Przenikliwość Tereski była wręcz nadzwyczajna.

- No dobra. Jest to trochę bardziej skomplikowane, ale w większości masz rację. Teresa, jeśli nie pójdziesz po dobroci, to będę musiała to na tobie wymóc! Byłam tam tylko

raz. Wszystkie mnie obsiadły i zagadały prawie na śmierć, ja sama tego nie wytrzymam! Pomocy!

- Właściwie to co mi szkodzi, po pracy i tak nie mam nic ciekawego do roboty. Lepsze to niż oglądanie telewizji. Kiedy te spotkania?

- W każdą środę o dziewiętnastej.

- Pójdę z tobą za tydzień dla towarzystwa, ale jeśli mi się nie spodoba, to drugi raz wołami mnie tam nie zaciągniesz.

- Okej, jasne. Wielkie dzięki. A z tymi urodzinami to się jeszcze zgadamy. Pa.

- Idę z tobą do kółka gadatliwych kokot, więc nie wpadnij na pomysł, żeby wycofać się z organizacji imprezy.

- Obiecuję, że się nie wycofam. - Chociaż tak naprawdę już obmyślałam plan rezygnacji z przyjęcia urodzinowego. Dziewczyna mnie wspomocze, więc chyba nie mogę dać plamy. Tylko kogo ja zaproszę?!

Nadeszła środa. Jechałam na spotkanie koła pełna obaw o bębenki uszne swoje i Tereski. Poza tym byłam pewna, że Teresa idzie tam po raz pierwszy i ostatni. Jak się okazało, bardzo się pomyliłam. Po pierwsze, kobitki odpuściły sobie zagadanie nas na śmierć, a spotkanie było bardzo interesujące. Mianowicie uczyłyśmy się robić naturalne mydła! Okazało się, że nasze babcinki to tak nie do końca babcinki. Niektóre z nich mają około pięćdziesiątki i wiele różnych ciekawych zainteresowań. Pani Róża, która uczyła nas robić mydła, całe życie poświęciła trójce dzieci i swojemu

gospodarstwu. Teraz córki się wyprowadziły do większych miast, a ona nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Syn założył jej Internet i nauczył świata wyszukiwarek, sklepów internetowych i tym podobnych, a pani Róża wspaniale to spożytkowała. Między innymi nauczyła się wyrabiać te mydełka i teraz robi je dla siebie oraz obdarowuje nimi rodzinę i znajomych. Opowiedziała o tym na forum koła gospodyń, które postanowiły urządzić warsztaty wytwarzania mydeł. Teresce bardzo się to podobało, mnie zresztą też. Byłyśmy arcyciekawe, jaka nauka czeka nas za tydzień. Okazało się, że w następną środę będziemy śpiewać folklorystyczne piosenki w świetlicy przy akompaniamencie pana Staszka, naszego organisty. Byłam trochę zawiedziona i przerażona, bo śpiewać nie umiem i nie lubię. Za to Tereska była tym bardziej zachwycona niż mydłami.

- To wspaniale! Wiesz, że jak w Chojnówce był jeszcze zespół ludowy, to w nim śpiewałam! Cudownie! Czy ja mogę zaprosić do koła moją kuzynkę Ankę z Solejówka?

- Myślę, że nasze nowe koleżanki będą zachwycone. - I tak spełniało się marzenie babci, lecz to wcale nie była moja zasługa. Dziewczyny autentycznie same z siebie chciały brać w tym wszystkim udział.

Nadeszła sobota, pierwszy lipca i razem z tym dniem moje trzydzieste pierwsze urodziny. Tak jak obiecałam, zorganizowałam z pomocą teścia ognisko za stodołą. Zaskakujące było to, że to całe szykowanie sprawiało mi

radość, a humoru nie zepsuła nawet poranna rozmowa z Tomkiem. Życzył mi wszystkiego najlepszego. Życzenia były bardzo okrojone, i dzięki Bogu! Poza tym powiedział, że przylatuje za dwa tygodnie. Podziękowałam za życzenia i oznajmiłam, że muszę jechać kupić alkohol na moją wieczorną imprezę. Był bardzo zaskoczony, ale nie dopytywał się, co i jak. I bardzo dobrze, bo to nie jego interes. Potem pogadałam jeszcze z tatą i Robertem, oni byli wręcz zachwyceni faktem, że „odżyłam towarzysko”, jak to określił tata. Bałam się, że ilość moich gości będzie bardzo okrojona, ale zebrała się całkiem niezła liczba. Będzie oczywiście główna organizatorka i pomysłodawczyni, Teresa z mężem Bartkiem, plus jej kuzynka Anka z chłopakiem, którego imienia jeszcze nie znam. Następnie Julka, która namówiła mnie na zaproszenie Dominika i Gracjana. Zaprosiłam jeszcze Olkę z mojej byłej pracy, z którą ostatnio zbliżyłyśmy się do siebie. Powodem tego jest fakt, że Olka też się rozwodzi. Pewnego dnia przyszła do piekarni po chleb i z prostej wymiany zdań dowiedziałam się, że rozstaje się z Pawłem po piętnastu wspólnie spędzonych latach. Jakoś naturalnie przyszło mi wtedy przyznanie się do swojego rozwodu, który miał nastąpić już niedługo.

- Pewnie ciężko utrzymać związek na odległość?
- No wiesz, ja sobie jakoś radziłam, ale Tomek postanowił urozmaicić sobie pobyt w Kanadzie, wiążąc się z inną kobietą.
- Aj, nieprzyjemnie.
- Na początku było nieciekawie, ale teraz... Teraz dużo lepiej.

- Ja czasami żałuję, że Paweł nie porzucił mnie dla jakiejś innej kobiety. Może wtedy zaoszczędzilibyśmy i sobie, i dzieciom dwóch lat kłótni i bezowocnych prób scalenia związku.

- Przynajmniej próbowaliście i teraz masz stuprocentową pewność, że nie jesteście dla siebie stworzeni.

- Kochana, my to już dawno wiedzieliśmy, ale postępowaliśmy wbrew sobie, żeby dzieci nie miały rozbitej rodziny. Wiesz, kiedy zdecydowaliśmy się rozstać?

- Kiedy?

- Kiedy Alka, nasza córka, przyszła do nas i powiedziała, że mamy się rozwieść, bo ona z Michałem nie może już dłużej wysłuchiwać, jak siebie nawzajem obrażamy. Nigdy nie czułam się tak okropnie jak wtedy. W efekcie Paweł wyprowadził się po tygodniu od tej rozmowy.

- A co z waszym domem?

- To jest najgorsze, bo mamy wspólny kredyt. Paweł chce, żebym oddała mu połowę wartości domu, co dla mnie oznacza tylko i wyłącznie jego sprzedaż.

W tym momencie zrobiło mi się jej strasznie żal, ale jednocześnie stwierdziłam, że nie mam wcale tak źle. My z Tomkiem przynajmniej się nie kłóciliśmy, a nasz Leon nie musiał tego wysłuchiwać. Ponadto nie zdążyliśmy wybudować domu i wziąć wspólnego kredytu.

- Olka, my, kobiety, zawsze dajemy sobie radę! Może i będziesz musiała sprzedać dom, ale nie masz już przy sobie człowieka, który cię przytłaczał.

- Użyłaś idealnego słowa. Czułam się tak, jakbym nosiła

na sobie tonowy kamlot, więc kiedy się wyprowadził i wojna między nami dobiegła końca, bardzo mi ulżyło.

- No widzisz! Będzie coraz lepiej.

- A ty jak sobie radzisz?

Musiałam się chwilę zastanowić, żeby odpowiedź była szczerą.

- Całkiem nieźle, ale jak o nim pomyślę, to jeszcze podnosi mi się ciśnienie.

- Spokojnie, jak przyjedzie, to się z nim porządnie pokłócisz, trzaśniesz drzwiami, stłuczysz kilka talerzy i ci przejdzie. - Zaśmiałyśmy się obie, ale poczułam, że Olka ma rację. Właśnie tego było mi trzeba.

Od tego czasu spędzam pół godziny dziennie na rozmowie z Olą. Temat przyszłych byłych mężów jednak szybko się wyczerpał. Tak naprawdę obie nie czułyśmy potrzeby wyżalania się sobie nawzajem. Chciałyśmy w końcu żyć normalnym życiem i mieć to wszystko za sobą, a dokładniej, cytując Olkę: „Chciałyśmy mieć naszych byłych facetów w dupie”. Tak więc szybko przeszłyśmy do tematów przyziemnych i bardzo się nawzajem polubiłyśmy. Obie stwierdziłyśmy, że za czasów, kiedy razem pracowałyśmy i byłyśmy niezdradzonymi i niekłójącymi się z mężami żonami, to byłyśmy zahukane i nudne jak flaki z olejem. Teraz nie boimy się głośno mówić tego, co myślimy. I tak nam dobrze. Oli więc nie mogło zabraknąć na mojej imprezie urodzinowej, która miała być dla mnie symbolem wyzwolenia się z kleszczy uzalania się nad życiem opuszczonej i zdradzonej kobiety.

Na początku imprezy będą też dzieci, czyli mój Don

Leoncjo, Sebastian Teresy i parka Olki. Wszystkie w podobnym wieku, więc zajmą się sobą nawzajem. Potem przejmują ich moja przyszła była teściowa, która pomimo tego, że pięć dni w tygodniu zajmuje się chmarą dzieciaków w przedszkolu, to nie odmawia, kiedy proszę ją, żeby w sobotę zajęła się jeszcze czwórką pełnych energii małych bestyjek. Znając dzieciaki, to i tak swoją obecność na ognisku przeciągną do granic przyzwoitości, a babcia Lucynka położy je tylko spać. Ola z dziećmi zostaje u mnie na cały weekend, z czego jestem bardzo zadowolona. Samotne matki muszą się wspierać.

Goście byli zaproszeni na dziewiętnastą i tak też w większości się zjawili. Oprócz Teresy, która już od piętnastej pomagała mi przyrządzać sałatki i marynować mięso na grilla. Julka z chłopakami trochę się spóźniała, ale kiedy zobaczyłam ich trójkę, jak mkną do nas od strony pól w pełnym galopie, to od razu jej wybaczyłam, bo był to wspaniały widok. Sunęli rozpędzeni i zatrzymali się zupełnie nagle przed samym ogniskiem, ku zaskoczeniu gawiedzi, bo wszyscy byliśmy pewni, że przeskoczą nam nad głowami. Z wrażenia zaczęliśmy klaskać. To było naprawdę widowiskowe. My byliśmy zachwyceni, a co dopiero dzieciaki! Ich podniecenie wręcz sięgnęło zenitu. Zaczęły podskakiwać, całować po pyskach zgrzane konie. Na szczęście nie wpadły na pomysł, żeby biegać pod ich brzuchami. Jak się okazało, te konie to prezent właśnie dla nich. Kiedy Julka dowiedziała się, że będzie tyle młodocianych gości, postanowiła zapewnić im rozrywkę w postaci nauki jazdy konnej. Kiedy dzieciaki to

usłyszały, od razu chciały wskakiwać na końskie grzbiety, ale Julia jakoś zdołała je powstrzymać. Powiedziała, że teraz konie i jeźdźcy są zmęczeni i potrzebują odsapnąć, posilić się, a jak to zrobią, to od razu zabiorą się do nauki jazdy.

- Dzięki, Julciu, jak zwykle jesteś niezastąpiona.
- Wiem, wiem. Dla ciebie mam bardzo podobny prezent.
- Oj! - pisnęłam, bo podejrzewałam, co to może być.
- Ale to później.
- Jak to później?! Co to ma znaczyć? Ja chcę wiedzieć już!
- Muszę ci go wręczyć publicznie, żebyś go przyjęła.
- No to już po mnie.

Kiedy konie odpoczęły, a jeźdźcy zjedli po kawałku karkówki i kromce swojskiego chleba, który specjalnie na tę okazję piekłam w liściach kapusty, tak jak się to robiło kilkadziesiąt lat temu, mogli zacząć uczyć dzieciaki. Wszystkie były odważne i w ogóle nie chciały schodzić z koni. Leona uczył Dominik, który potem powiedział mi, że Leon sobie nieźle radzi i gdybym chciała, fajnie byłoby kontynuować naukę. Stwierdziłam, że to niezły pomysł, choć musiałabym, co prawda, wozić go dwadzieścia kilometrów na ranczo do Chojnic, ale na pewno dam radę wygospodarować trochę czasu. Potem wygłodniałe dzieciaki zjadły stos kiełbasek, poszwały jeszcze chwilę i zmyły się do domu. Jestem pewna, że to zasługa lekcji jazdy konnej i emocji z tym związanych. Nasza dziatwa poczuła się bardzo zmęczona i z własnej, nieprzymuszonej woli zrezygnowała z siedzenia przy ognisku do północy. Okazało się, że konie również zostają u nas na noc razem z Julką, a po kowbojów przyjeżdża kolega, który

przywiezie ich rano, żeby mogli odebrać rumaki.

Poczułam się, jakbym przeniosła się w czasie o jakieś dziesięć lat. Po pierwszym roku studiów przyjechała do mnie paczka znajomych aż na dwa tygodnie. Spaliśmy wtedy pod gołym niebem, codziennie na kolację jedliśmy kiełbaski z ogniska, hektolitrami piliśmy tanie wino i wyliśmy do księżycyca. Dzisiaj było nawet lepiej, bo okazało się, że Gracjan jest wirtuozem gry na gitarze i zna cały repertuar pieśni, piosenek i przyśpiewek ogniskowo-pijackich. Julka wstała z koca, trzymając w dłoni już prawie pustą butelkę wina i, zataczając się lekko, uciszyła nas wszystkich.

- Moi drodzy, zapomniałam o prezencie dla mojej przyjaciółki Mai, która kończy dzisiaj trzydzieści jeden lat.

- Dzięki za przypomnienie! Ty już też niedługo będziesz tyle miała!

- Cicho bądź! To, że jesteś stara, nie oznacza, że możesz mi przerywać. - Wszyscy się zaśmiali.

- No, mów, co to jest!

- Jak będziesz przerywać, to nigdy nie powiem! - Już nic nie odpowiedziałam, chciałam w końcu to mieć za sobą.

- W zasadzie to prezenty są dwa. Na pierwszy złożyli się Tereska z Bartkiem, Ania z Mikołajem, Ola i ja, a na drugi ja z chłopakami. - To mnie zaintrygowało. - Tydzień po sprawie rozwodowej lecisz na pięć dni do Londynu!

Ola wręczyła mi bilet.

- Dziękuję wam bardzo, nie spodziewałam się tego. - Udawałam zadowolenie, ale tak naprawdę to byłam przerażona. Sama miałam lecieć?! I zostawić Leona z jego

przebrzydłym tatuśkiem?!

Julka zobaczyła moją przerażoną minę.

- Nie trzęś tyłkiem, Majka! Pobyt masz zapewniony u Magdy. Ona jest w pełni wtajemniczona, a Leon w tym czasie jedzie z Tomkiem na żagle. - Obrzuciłam moją przyjaciółkę wrogim spojrzeniem, ale ona nic sobie z tego nie zrobiła. Dziewczyny zamiast się obrazić, to śmiały się serdecznie. Chyba przewidziały moje obawy.

Tereska szturchnęła mnie w łokieć.

- Nie bój się! Nauczysz się przebywać bez Leona. Przecież to już dorosły chłopak, nie może cały czas wisieć na mamusinej spódnicy!

Mina naburmuszonej kwoki trochę mi zbladła.

- Chyba masz rację.

- Jasne, że mam!

Julka kontynuowała:

- A kiedy już wrócisz do nas z Wysp Brytyjskich, to Dominik weźmie cię pod swoje skrzydła i zacznie uczyć jazdy konnej. Pierwsze dziesięć lekcji masz w prezencie.

Uśmiechnęłam się do chłopaków.

- Bardzo wam dziękuję. - Spojrzałam w stronę Dominika.
- Nie wiem, czy wiesz, na co się piszesz, nie jestem aż tak zdolna jak mój syn.

- Pozwól, że sam to ocenię na pierwszej lekcji. - Wstał, wzniosł do góry szklankę z winem i zaczął śpiewać „Sto lat”, a reszta gawiedzi do niego dołączyła.

Śpiewy trwały nieprzerwanie do drugiej w nocy, potem mój przyszły trener i Gracjan się zmyli, razem z nimi poszedł

Bartek z Mikołajem, więc zostaliśmy tylko w damskim gronie. Byłam już ułaskawiona sporą ilością wina porzeczkowego produkcji mojego teścia, więc przestałam się bać wyjazdu i złościć na Julkę.

- Dziewczyny, dziękuję wam bardzo - czknęłam - że jesteście przy mnie. Ja się tak trochę zgrywałam, że sobie radzę i w ogóle, ale tak naprawdę to chyba jestem trochę w rozsypce.

I znowu czknięcie.

- Już nie jesteś - powiedziała Tereska. - Teraz znowu zaczęłaś się bać, jak to będzie, kiedy przyjedzie Tomek.

- No właśnie! I to oznacza, że wcale nie uporałam się z tą jego zdradą.

- Tak szybko o tym nie zapomnisz. W końcu zachował się jak cham - powiedziała Julka.

- Bo on jest chamem! Chamskim chamem! - Chciałam wstać dla podkreślenia prawdziwości moich słów, ale polanko, na którym siedziałam, osunęło się i mnie podcięło, w wyniku czego wyłożyłam się plackiem na trawie. Zaczęliśmy chichotać tak mocno, że prawie posikałam się ze śmiechu. Potem jeszcze przez godzinę opowiadałyśmy sobie jakieś sprośne historie, aż w końcu Tereska, która była z nas najtrzeźwiejsza, zarządziła ewakuację i poszłyśmy spać.

Początek lipca był sielanką wzbogaconą o nowe znajomości. Dzieci Oli bardzo polubiły się z Leonem, a Sebastian jest jego kumplem z ławki, więc każdy weekend spędzaliśmy wspólnie, głównie na plaży w Łagowie. Graliśmy w siatkówkę, pływaliliśmy i jedliśmy lody. Zapewniło mi to piękną opaleniznę i wspaniały humor. Jeden weekend mi odpadł z powodu Jarmarku Joannitów w Łagowie, na którym miałam stoisko z chlebami. Był to jarmark w stylu średniowiecznym, co oznacza, że musiałam być odpowiednio przygotowana. Na tę okazję babcia uszyła mi kieckę à la Jagna. Na początku czułam się dziwnie, ale kiedy wkroczyłam na dziedziniec zamku i zobaczyłam tłumy podobnie ubranych kobiet i rycerzy w pełnym rynsztunku, to ucieszyłam się, że się na to zdecydowałam. Nasze wypieki zostały ciepło przyjęte. Sprzedałam wszystko, co do ostatniego bochenka. Rozdałam dużo wizytówek i przybyło mi kilku nowych klientów. Umówiłam się też na wywiad z dziennikarzem z naszej regionalnej gazety i z jakąś babką z magazynu lifestyle'owego, która ma przyjechać do nas z profesjonalnym fotografem. Potem oddałam się rozrywkom. Wybrałam naukę strzelania z łuku. Nie bardzo mi szło, więc postanowiłam raczej się poprzyglądać, a miałam czemu... Turnieje rzucania nożem, toporkiem i włócznią, ponadto pokaz artyleryjski oraz tańców dawnych. Było tego całkiem sporo, aż w pewnym momencie poczułam się, jakbym naprawdę przeniosła się w czasie. Przed nami była jeszcze niedziela jarmarczna, więc postanowiłam wrócić do domu i trochę odpocząć przed następnym dniem.

Wszystko opowiedziałam Leonowi, który nagle wykazał chęć udzielenia pomocy matce i dziadkowi w sprzedaży chleba, ale całą niedzielę spędził wśród rycerzy i plebsu, jedząc pieczone jabłka i ucząc się wymachiwać drewnianym mieczykiem, który kupił mu dziadek.

Ilość klientów w zasadzie jest odrobinę większa niż przed wakacjami. Część ludzi wyjechała na urlopy, ale w ich miejsce przychodzą letnicy. Dziewczyny namówiły mnie, żebym poszerzyła ofertę o lokalne wyroby, takie jak twaróg, sery twarde, dzemy i powidła, czyli to, czym można posmarować moje bułki i chleby. Kupiłam małą lodówkę, dogadałam się z moimi znajomymi rolnikami, u których już wcześniej kupowałam te produkty dla siebie. No i mam teraz minisklepek spożywczy. Postanowiłam, że na tych produktach nie będę zarabiać, więc sprzedaję je w cenach, w jakich kupuję je od rolników. Sam fakt, że są u mnie dostępne, sprawia, że więcej ludzi do mnie przyjeżdża i robi zakupy. Wszystko świetnie się układało do czasu przyjazdu mojego męża.

Nie mogę spać, nie mogę jeść, nie mogę myśleć. Za to w klozecie spędzam pół dnia. Zbliżający się termin przylotu Tomasza powoduje u mnie rozstrój żołądka, a że prawie nic nie jem, to wyzbyłam się chyba nawet rosołu, który spożyłam na własnej komunii świętej. Planowałam wyglądać świetnie, żeby Tomek mógł pożałować straty takiej uroczej istoty jak ja.

A tymczasem bladość spowodowana niedożywieniem i niewyspaniem przebija się nawet przez moją letnią opaleniznę. Mam sińce pod oczami i ledwo trzymam się na nogach. Wizytę u kosmetyczki odwołałam z powodu sraczki, a teraz nie ma wolnych terminów, bo turystki stoją w kolejce po manicure. Z powodu mojego wstydlivego problemu żołądkowego schudłam trzy kilogramy, a i tak byłam już za chuda. Jednym słowem: tragedia. Kiedy nie śpię, to układam sobie w głowie wywód, jaki mam strzelić Tomkowi, i co wieczór go zmieniam. Jednej nocy jestem spokojna i opanowana, drugiej – wydzieram się na niego i rzucam talerzami, jak mi radziła Ola. Niech on już po prostu tu będzie, bo to całe czekanie mnie dobija. Ciekawe, co on teraz czuje. Czy jest chociaż w jednej setnej tak zdenerwowany jak ja? Jutro się okaże.

Jutro nareszcie nadeszło. W końcu przyjechał samochód, a z niego wysiadł Tomek. Zobaczyłam go pierwszy raz na żywo od roku. Leon wystartował jak koń wyścigowy i wskoczył mu na szyję. Zamurowało mnie. Nie mogłam się ruszyć, nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Pustka. CHOLERNA PUSTKA.

Nie wiem, czy w końcu się z nim przywitałam, czy przynieśli mnie tu na noszach, nie wiem, co się wydarzyło. Leżę na sofie, a oni wszyscy się we mnie wpatrują!

- Czy to mi się śni?

- Zemdląłeś, mamo!

- Nie krzycz tak, bo zaraz mama drugi raz zemdleje – Tomek uciszył Leona.

- Jak to?

- Zrobiłaś się sino-blado-zielona, a potem wyglądałaś, jakbyś nie mogła złapać powietrza, i padłaś na ziemię - oświecił mnie Tomasz.

- Lepiej ci? - zapytała mama. Widziała, co się ze mną działo przez ostatnich kilka dni, ale nie chciała mnie drażnić pytaniami.

- Lepiej. Poproszę tylko o coś do picia. - Usiadłam na krawędzi łóżka, trzymając się za głowę. Tata podał mi szklankę wody.

- To my już sobie pójdziemy. - Rodzice wyszli z pokoju i zabrali ze sobą Leona.

NieZRęczną ciszę przerwał Tomek:

- Przepraszam cię, Maju. Wiem, że nie zasługujesz na to, co ci zrobiłem, ale to już się stało. Nie potrafię cofnąć czasu i zachować się tak, jak powinienem.

- A jak powinienes się zachować? - warknęłam przez zaciśnięte zęby.

- Już przed moim wyjazdem nam się nie układało, a ja po prostu uciekłem, wmawiając sobie, że tak jest lepiej. Myślałem, że problem sam się rozwiąże. Gdybym został i chociaż powiedział ci, co czuję, żebyś ty mogła się do tego odnieść, to pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Chcesz mi teraz wmówić, że gdybyśmy porozmawiali przed twoim wyjazdem, to uzdrowilibyśmy nasz związek, i żałujesz, że tak się nie stało? Czy żałujesz, że nie rozwiedliśmy się przed twoim wylotem do Kanady? Bo zupełnie nie rozumiem, co do mnie mówisz, człowieku! -

Pomimo wycieńczenia organizmu zaczęłam dość energicznie i nieskładnie machać rękami, mówiąc podniesionym głosem. Adrenalina robiła swoje.

- Właściwie to sam nie wiem...

- Boże! Zachowujesz się jak dziecko we mgle, a ja miałam cię za faceta, który zawsze wie, czego chce. - Znowu cisza. - Na co ty teraz liczysz? Że to ja będę ciągnąć tę konwersację?! Mów, co masz mi jeszcze do powiedzenia. Kiedy nie dzieli nas sześć tysięcy kilometrów, to odwaga cię opuściła?

- Po prostu powiedziałem już wszystko i nie będę mówił ci teraz jakichś pustych frazesów.

- Ty gnojku! Mam w dupie twoje przeprosiny! - zaczęłam się na niego drzeć, zupełnie nie myśląc o tym, że Leon może usłyszeć. Nie mogłam już zatrzymać tego rozpędzonego pociągu. - Mam gdzieś twoje dobre intencje! Liczy się to, co zrobiłeś! A przestałeś o mnie myśleć i zdradziłeś mnie z inną kobietą. Wiesz, jak to się nazywa? - Nie czekałam na odpowiedź. - Brak szacunku! Zdziwisz się, ale dużo o nas myślałam. Też doszłam do podobnych wniosków, co ty, a mianowicie, że między nami nie było najlepiej już dawno temu, a właściwie od samego początku, ale zawsze cię szanowałam, a przynajmniej do chwili, kiedy ty przestałeś szanować mnie i swojego syna! Nigdy nie przypuszczałam, że mógłbyś mi to zrobić! Czy ty chociaż miałeś jakieś wyrzuty sumienia, kiedy zacząłeś spotykać się z tą kobietą? Przecież zanim oznajmiłeś mi, że kochasz inną, to musiałeś się w niej jakoś zakochać. Co oznacza, że trwało to jakiś czas, a ty tymczasem dzwoniłeś do mnie i zachowywałeś się jakby nigdy

nic. Nie było ci wstyd?! Czy ty w ogóle masz jakieś uczucia?!

Teraz on siedział skulony jak zbity pies, a ja stałam nad nim i myślałam, że to ja w tej chwili góruję, choć wcale nie cieszy mnie ta sytuacja.

- Wiem, wiem, Majka, ale takie rzeczy dzieją się jakby poza tobą. Michelle jest ucieleśnieniem moich marzeń. Po prostu straciłem dla niej głowę! Zacząłem myśleć dopiero po jakimś czasie. Zwlekałem, bo chciałem ci powiedzieć, dopiero jak będę pewien tego związku.

Teatralnym gestem uniosłam ramiona ku górze.

- Boże, ty to słyszysz i nie grzmisz! Chłopie! Teraz chyba masz także problem z myśleniem, bo z każdym swoim słowem się pograżasz! Nie będę dłużej wysłuchiwać twoich ułomnych tłumaczeń, bo chce mi się rzygać. Wybacz, pewnie Michelle obce są takie ludzkie odruchy, ale mnie wręcz przeciwnie. Wychodzę, nie będzie mnie do wieczora, a ty zajmij się Leonem. Nie zmyślaj mu durnych historyjek, on rozumie więcej, niż ci się wydaje. Powiedz, że jestem na ciebie wściekła, powiedz mu dlaczego i nie uciekaj przed odpowiedzialnością. Uświadom go, że wiedziałam wcześniej o twojej nowej miłości, ale cię nie było i nie chciałam kłócić się z tobą przez tego durnego Skype'a. Nie mogę już dłużej trzymać nerwów na wodzy. Jesteś idiotą, ale też ojcem mojego syna, więc stań na wysokości zadania chociaż w tej kwestii. Oprócz tego nic od ciebie nie chcę.

Powiedziałam to już z pełnym spokojem. Jego zachowanie zmyło całą iluzję dobrego Tomeczka, któremu przydarzyło się zbłądzić. Muszę niestety przyznać, że chyba tak go do tej pory

postrzegałam, nie wiedzieć czemu. Cholerny perfekcjonista. Zbudował sobie w głowie obraz życia, za jakim goni, ale po drodze zgubił siebie. Babcia Helcia przytoczyła kiedyś cytata kogoś, nie pamiętam kogo, ale teraz ta sentencja stała mi przed oczami: „Bądź wierny sobie, a nie będziesz niewierny innym”. Tomkowi zawsze brakowało i chyba nadal brakuje wewnętrznej harmonii. Wciąż poszukuje stanu idealnego, ale tak naprawdę jest on iluzoryczny, bo Tomasz sam siebie nie zna. Albo nareszcie siebie poznał i układa sobie życie, ale przy okazji musi kogoś zranić, zamieniając w zgliszcza swoją nieudaną przeszłość, której jestem częścią. W takim razie teraz kolej na mnie. Żegnaj się z tym, co było, i otwieram się na nowe.

Wyszłam na zewnątrz i wzięłam głęboki wdech. Poczułam, jak wypełnia mnie świeże, letnie powietrze. Poczułam się spełniona. W końcu zaczęłam mówić o tym, co myślę i czuję. Niesamowicie wyzwalające doświadczenie. Pomyślałam o mojej mamie, która nigdy nie odważyła się nam opowiedzieć o swoich pragnieniach, nigdy nie przeciwstawiła się swoim rodzicom. Zamknęła się w sobie i gniła od środka. Wycięli jej guza, potem pozbawili piersi i tak mogli wycinać ją kawałek po kawałku, ale jej choroba zaczęła tlić się w sercu i powoli dostarczać zgniliznę do krwiobiegu, do każdej komórki. Nie odważyła się poczuć jak ja teraz. Nie wykrzyczała życiu w twarz swoich oczekiwań, nie powiedziała głośno tego, czego chce, i tego, czego nie chce. Moim problemem był Tomek i moja toksyczna zależność od tego bęcwała. Moje życie podoba mi się takie, jakie jest teraz. Zastanawiałam się, gdzie

chciałabym pojechać, co osiągnąć, jaka być, ale jest mi dobrze tak, jak jest. Moim guzem do usunięcia był tylko i wyłącznie Tomek. Po wypowiedzeniu tego wszystkiego, co we mnie zalegało, a do tej pory nie potrafiłam sobie tego jakoś poukładać, mam wrażenie, jakbym głębiej oddychała i była dwadzieścia centymetrów wyższa. Czuję się, jakbym unosiła się nad ziemią, a wszystko dookoła miało wyraźniejsze kolory. To jest magia wzięcia życia w swoje ręce.

*

Sprawa rozwodowa to strasznie osobliwe przeżycie. Najbardziej dziwacznym momentem był ten, kiedy sędzia, nie patrząc mi w oczy, zadał oschle pytanie:

- Kocha pani męża?

Jak to jest, że obca nam osoba ma decydować, czy powinniśmy być razem, i rozporządzać naszym dzieckiem. Przecież wszyscy tu obecni mają nas w dupie i pewnie chcą jak najszybciej skończyć, żeby iść na lunch.

Stenotypistka odnotowała pytanie, a ja nie zawahałam się przed odpowiedzią.

- Nie.

Zauważyłam kątem oka, jak Tomasz zerka na mnie z miną zbitego psa. Zupełnie, jakby chciał, żebym się chociaż chwilę zastanowiła, zanim podam odpowiedź. Przecież jeszcze tydzień temu zemdlałam na jego widok, a teraz jestem taka zdystansowana.

I po wszystkim. Alimony przydzielone, Tomasz może widywać Leona, kiedy zechce, wspólnego majątku praktycznie nie mamy, bo kto by się wyklócał o ten stryżek, w którym nadal jeszcze mieszkam, ale jest on w domu rodziców Tomasza. Kiedy schodziliśmy po schodach, Tomek postanowił zagadnąć, pewnie nie wytrzymując mojego kamiennego oblicza, ale jak zwykle walnął gafę.

- Czułaś się tak samo zakłopotana jak ja?

- Zakłopotana czułam się, kiedy oznajmiłeś mi, że zakochałeś się w innej kobiecie, która jest, cytuję: „ucieleśnieniem twoich marzeń”. W porównaniu do tego na rozprawie czułam się wręcz tak swojsko, jak u cioci na imieninach.

Już nie pałałam do Tomka nienawiścią, a na pewno było jej dużo mniej niż jeszcze siedem dni temu, ale drażnił mnie okrutnie swoimi nieprzemyślanymi tekstami, którymi konsekwentnie zarzucał mnie od czasu do czasu. Kompletnie nie wiedział, jak ma się zachować w mojej obecności. Nie żebym go żałowała. Był po prostu denerwujący. W drodze powrotnej nie powiedział już ani słowa, tylko wpatrywał się w krajobraz za oknem, a ja nie zamierzałam go zagadywać.

Nadszedł drugi tydzień pobytu Tomasza, co oznaczało męski wypad ojca z synem na Mazury i mój samotny wylot do Londynu. Leon był zachwycony, odliczał godziny do wyjazdu, ja wręcz odwrotnie. Tomasz powiedział Leonowi o jego nowej kanadyjskiej miłości, ale dla niego to było chyba zbyt

abstrakcyjne, żeby się tym przejąć. Przecież tej całej Michelle tu nie ma, ale jest jego długo niewidziany ojciec, więc nie ma sensu przejmować się nową kobietą w jego życiu. Trochę mnie to boli, nie zaprzeczam. Część mnie chciałaby, żeby Leon stanął w obronie matczynej godności i zbuntował się przeciwko ojcu. Jednak posiadam jakieś resztki rozsądku, dzięki którym mam świadomość, że dobro dziecka jest ważniejsze od mojego własnego, a lepiej dla niego, żeby miał dobre stosunki z Tomkiem, więc nawet cieszyłam się, że razem wyjadą i mój syn pobędzie z własnym ojcem sam na sam. Jednak od ośmiu lat się z nim nie rozstawałam, dlatego puszczenie go na te całe żagle było tak ciężkim zadaniem. Dla dorastającego chłopca to raczej dobrze, że w końcu pozbędzie się matki chociaż na kilka dni, bo przecież nie chcę, żeby był maminsynkiem, ale jak ja to zniosę? Co będę robić w tym Londynie?! Imprezy z dużą ilością alkoholu już mnie nie bawią. Tłoczne puby nie są dla mnie najatrakcyjniejszym miejscem na ziemi, więc kompletnie nie mam pomysłu, co ze sobą robić przez te pięć dni. Co najgorsze, ofiarodawczynie mojego biletu lotniczego są zachwycone moim wyjazdem, a ja przecież nie mogę im zrobić przykrości i powiedzieć, że nie polecę, czy chociażby przyznać się do lęku przed imprezami. Wyśmieją mnie albo, co gorsza, wyzwą od starej, zramolałej rozwódki.

Faceci już pewnie wypuścili żagle, teraz kolej na mnie! Julka z Olą zawiozły mnie na lotnisko do Poznania. Pewnie stwierdziły, że łatwiej im będzie wsadzić mnie do samolotu we dwójkę, na wypadek gdybym stawiała opór. Olka dała mi kopniaka na szczęście, jakbym podchodziła do egzaminu

maturalnego, a nie wyjeżdżała się zabawić, co jeszcze bardziej wzmogło mój strach. A Julia jak zwykle kazała mi „nie trząść tyłkiem”. Myślałam, że dobrze się kamufluje, ale dziewczyny wiedziały, że odczuwam lęk przed spędzeniem pięciu dni w mieście rozpusty.

Magda nie mogła mnie odebrać, bo była w pracy. Stwierdziła, że nie jest to mój pierwszy raz, więc sobie poradzę. Dopiero na lotnisku uświadomiłam sobie, że od kilku lat nie rozmawiałam z nikim po angielsku, czym się trochę przeraziłam, ale niepotrzebnie, bo przyszło mi to całkiem naturalnie. Od czasu do czasu czytałam artykuły na angielskich portalach, więc jako taki kontakt z językiem był. Pierwsze dialogi poszły całkiem nieźle. Kupiłam sobie kanapkę, zaopatrzyłam się w bilet na pociąg i zapytałam przemilej pracownicy lotniska, jak dojść na dworzec. Jak na pierwsze trzydzieści minut pobytu to wcale nie mała ilość konwersacji.

Miałam jeszcze kilka godzin do powrotu Magdy z pracy, dlatego postanowiłam poczekać na nią, jedząc lody na leżaczku w parku nieopodal pałacu Buckingham. Zdążyłam się już nieźle nawściekać. Najpierw w przepełnionym po brzegi pociągu, potem o mało nie zemdlałam w zatłoczonym metrze od oparów potu setki innych pasażerów. Na koniec wysiadłam na jednym z największych przystanków metra, gdzie przez dziesięć minut wyjeżdżałam na powierzchnię, żeby znaleźć się na Trafalgar Square, gdzie zawsze panuje tłok. Zgiełk

ruchliwych ulic byłam w stanie wytrzymać tylko dlatego, że miałam już niedaleko do parku Świętego Jakuba, w którym finalnie udało mi się znaleźć jakiś wolny krzaczek, przy którym posadziłam swoje chude dupsko. Kiedy nareszcie dotarłam do punktu, w którym mogłabym powiedzieć, że jest okej, to otwierając swoją walizkę w celu wyciągnięcia nowo zakupionego romansidla, okazało się, że bagaż nie należy do mnie, tylko do jakiegoś faceta, który nadużywa duszących perfum, nosi stringi XXL w panterkę i boa z czerwonych piór. Nie chciałam za bardzo grzebać w torbie temu komuś, bo bałam się, co mogę jeszcze znaleźć. Zamiast leżeć i jeść lody pistacjowe, musiałam wrócić na lotnisko i modlić się, że studwudziestokilogramowy facet od stringów zdążył się zorientować, żeby ja noszę tylko mało atrakcyjne bawełniane figi w rozmiarze S, więc za dużo z moją bielizną sobie nie poużywa i zechce odzyskać swoją. Po drodze, kiedy musiałam wdychać pot miliona ludzi w miejskich środkach transportu, obiecałam sobie, że zaopatrzę się w najbardziej wyróżniającą się walizkę, jaką uda mi się zdobyć, a przy tym dla pewności, że nikt nie będzie miał takiej samej, udekoruję ją styropianowymi jajkami wielkanocnymi i bombkami. Ponadto zdążyłam znienawidzić miasto, które jeszcze kilka lat temu wydawało mi się tak cudownym i magicznym miejscem. Teraz chciałam jedynie wrócić do mojej małej, cichej wioski pachnącej łąką. Kiedy taszczyłam walizkę pełną seksgadżetów, postanowiłam, że jeśli uda mi się odzyskać swoje rzeczy, to przebukuję bilet i wrócę do domu już dzisiaj. Nieważne, że dziewczyny mnie ukamienują, ale nie jestem w stanie tu

wytrzymać. Wolę spędzić ten urlop na plaży w Łagowie albo w piekarni. W mojej pracy jest mi dobrze, nie potrzebuję wolnego. Kiedy próbowałam odnaleźć informację i jednocześnie zastanawiałam się nad przemową wyjaśniającą mój dużo wcześniejszy powrót, usłyszałam za sobą krzyki:

- *STOP! STOP! STOP THAT WOMAN!*

Pierwsze, co przeszło mi przez myśl, to to, że ktoś zauważył kobietę z bombą i zaraz dojdzie do wybuchu. Już zdążyłam rzucić się na ziemię, przykrywając głowę rękami i jeszcze bardziej niż przed minutą pożałować mojego przyjazdu tutaj, kiedy stanął nade mną mężczyzna sporych gabarytów i zaczął wykrzykiwać podziękowania Bogu za to, że się odnalazłam, po angielsku oczywiście. Wstałam trochę zawstydzona, ale też po części szczęśliwa, że nie chodziło o detonację bomby. Oczywiście zorientowałam się od razu, że ten niewysoki, grubiotki facecik z łysinką, aczkolwiek o dobrotliwych oczkach, jest właścicielem stringów. Odruchowo zaczęłam go przeproszać, chociaż nie była to niczyja wina. On poklepał mnie po plecach i powiedział, że cieszy go, że oboje odzyskaliśmy swoje rzeczy, i zniknął. Kiedy pokonywałam znienawidzoną trasę po raz trzeci, zadzwoniła Magda, czy wszystko w porządku, bo ona już wraca z pracy, a ja się do niej nie odezwałam. Byłam już tak wykończona, że chciałam się tylko jak najszybciej gdzieś przespać. Doszłam do wniosku, że najprędzej osiągnę ten cel, rezygnując z lotu do Poznania, który był dopiero jutro po południu, i jednak zostanę na Wyspach. Opowiedziałam Magdzie, co się wydarzyło. Powiedziała, że będzie czekać na mnie razem z musującym

winem. Tego mi było trzeba. To znaczy dawki alkoholu, która sprawi, że zapomnę o spoconym tłumie i gigantycznych majątkach w panterkę. Magda przywitała mnie nader entuzjastycznie. Wskoczyła na mnie i całą wycalowała. Ta dziewczyna zachowuje się, jakby nigdy nie przestała mieć dwudziestu lat, czego odrobinę jej zazdrozczę. Okazało się, że żyje sobie beztrosko, czyli tak samo jak dziesięć lat temu. Nadal pracuje w tym samym klubie, z tą różnicą, że nie jest już barmanką, ale jego menadżerką i posiada aktywa w postaci dość sporego mieszkania we Wrocławiu, które wynajmuje studentom, i ma z tego stały dochód, bo nie musi spłacać kredytu. Niewielu ludzi po trzydziestce może pochwalić się własnościowym mieszkaniem w dużym polskim mieście.

- Kochaniutka, próbowałam swoich sił w tak zwanej normalnej pracy, ale to kompletnie nie dla mnie! Codziennie się spóźniałam, chociaż wysypiałam się w końcu jak małe dziecko, ale na samą myśl o spędzeniu ośmiu godzin przy biurku robiło mi się niedobrze i zamiast do biura szłam na długie śniadanie do jakiejś knajpy, gdzie zagadywałam obcych ludzi. W barze co noc mam młyn, poznaję nowych, zadowolonych z życia ludzi i idę do tej roboty z ochotą.

- To chyba najważniejsze. Nie warto się do czegoś zmuszać, kiedy nie ma takiej potrzeby. Nie masz dziesiątki dzieci na utrzymaniu, więc możesz sobie odpuścić.

- Jak formalnie! - Zagwizdała z dezaprobatą. - Kilka lat temu powiedziałybyś, że mam pierdolić pracę za biurkiem.

Zaśmiałyśmy się obie.

- Magda, to było wtedy, kiedy nie musiałam się martwić o swoje utrzymanie, a tym bardziej syna. Kiedy zostajesz matką, perspektywa się zmienia.

- Nie strasz mnie, bo z Tobiaszem właśnie staramy się o potomka.

- Moje gratulacje! Jesteś pewna, że twoje potencjalne dziecko wytrzyma życie z taką szaloną mamuszką? - Puściłam do niej oko.

- Myślę, że będzie zachwycone!

- Tobiasz też nadal jest barmanem?

- Nie, on nie kochał tej pracy tak jak ja. Już od kilku lat pracuje jako grafik i nieźle mu idzie. Po odchowaniu nienarodzonego, a co więcej, niepoczętego jeszcze potomka mamy plan otworzyć z kilkoma znajomymi własny bar, ale na razie wszystko jest w powijakach.

- Fajnie słyszeć, że wam się układa.

- Szkoda, że u ciebie nie za bardzo. Jak się trzymasz po tej całej aferze z mężulkiem?

- Wiesz, teraz jest w zasadzie nieźle.

- Jeśli mówisz to tydzień po rozwodzie, to wyobraź sobie, jak zajebiście będziesz się czuła za rok.

- W sumie masz rację - zaśmiałam się.

- Jestem na ciebie zła, że przyjechałaś tu tylko dzięki temu, że rozstałaś się z mężem!

- No i dzięki moim kumpelkom, bo gdyby nie one, to pewnie nie przyjechałabym przez kolejnych kilka lat.

- No właśnie! To okropne!

- Ale cieszę się, że mimo wszystko mnie przygarnełaś.

- Jestem miłośniern. Z okazji twojego przyjazdu wzięłam sobie mały urlopik, żeby z czystym sumieniem móc zająć się ponownie niezamężną przyjaciółką.

- Ten zwrot podoba mi się dużo bardziej niż „rozwódka”.

- Jeszcze bardziej spodoba ci się życie bez zbędnego balastu, jakim był twój małżonek.

Nie wiem, czy to zasługa bąbelków, czy optymizmu Magdy, ale zrobiło mi się dużo lżej na sercu i przestałam żałować, że wsadziłam swoje chude dupsko do samolotu.

Następnego dnia spałam do południa, co nigdy mi się nie zdarza, ale nie ma się co dziwić po tylu trudach poprzedniego dnia. Na śniadanie zjadłyśmy lunch w hinduskiej restauracji. Muszę przyznać, że tego, czego mi brakowało w Polsce, to knajpy z jedzeniem z różnych stron świata na każdym rogu. U nas królują głównie kebaby i raczej nie można zaliczyć ich do zjadliwych. A tu na jednej małej uliczce możesz zjeść świeżego okonia w sosie mango w wietnamskiej restauracji albo sajgonki z sosem orzechowym i milion innych aromatycznych dań. Potem poszłyśmy do parku, gdzie w końcu mogłam się wyciągnąć na leżaku za jednego funta i zjeść kawał marchewkowego ciasta polanego białą czekoladą. Niebo w gębie. Piłyśmy lemoniadę i wspominałyśmy studenckie czasy. Opowiedziałam Magdzie o moim nieudanym małżeństwie i przybliżyłam jej trochę kwestię bycia matką. Nie wystraszyła się, chociaż podzieliłam się z nią głównie tymi najgorszymi historiami - o kupach po pachy, wymiocinach, zniszczonych pamiątkach rodzinnych i tym podobnych. Powiedziała, że po pracy w barze żadna z tych rzeczy jej nie

przeraza. Po namyśle uważam, że Magda będzie idealną matką. Taką, która nie jest przewrażliwiona na punkcie swojego dziecka i cudownie się z nim bawi, chociaż wcale nie jest taka beztroska, jakby mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Wydaje mi się, że Magda jest jedną z niewielu osób, które znalazły w życiu zdrową równowagę. Ona widzi świat takim, jakim jest, nie upiększa go, nie udaje, że czegoś nie ma, kiedy jest, lub odwrotnie, ale jednocześnie podchodzi do wszystkiego ze swoistą lekkością ducha. Dla mnie jest idealną reprezentantką filozofii zen, chociaż do klasztornych zachowań i wszelkiego rodzaju wstrzemięźliwości jest jej daleko. Magda wypomniała mi też, że przypominałam o sobie tylko w jej urodziny, że uprzejmie dziękowałam za zaproszenia do Londynu, ale nigdy z nich nie korzystałam, i że zapominając o najbliższych znajomych, jednocześnie rezygnowałam z siebie.

- Możesz dołączyć z tymi pretensjami do reszty towarzystwa, czyli Julki, babci i kilku innych znajomych. Patrząc wstecz, widzę, że mój idealny związek był złudzeniem od samego początku. Jednak jako młoda i spragniona znalezienia w kimś oparcia dziewczyna uwierzyłam w tę ułudę i straciłam umiejętność osądu. Pozornie wszystko było w porządku, a tak naprawdę zaczęłam żyć w jakiejś mydlanej bańce. Przestałam potrzebować innych, nie miałam im nic do powiedzenia, całym moim życiem był mój nieobecny, jak na ironię, mąż. Kiedy jest się z kimś w związku, to tworzy się wspólna tożsamość. Ponieważ to, co nas łączyło, było toksyczne, w pełni straciłam swoją integralność i uzależniłam

się od poglądów Tomka. Obiecałam sobie zachować trzeźwość umysłu i już nigdy więcej nie dać się wmanipulować w coś podobnego.

- Twoje Aniołki Charliego na pewno na to nie pozwolą! Cieszę się, że masz teraz taką babską grupę wsparcia, bo to ważne. Julka miała świetny pomysł z tym przylotem do mnie. Czy ty w ogóle wyjeżdżałaś gdzieś sama albo z grupą znajomych, od kiedy urodziłaś Leona?

- A jak myślisz?

- No dobra, nie musisz odpowiadać. A w ogóle byłaś na jakichś rodzinnych wakacjach z byłym już mężem i Leonem?

- On lubi żeglować, ja wręcz przeciwnie. Zawsze lubiałam chodzić po górach, co jego kompletnie nie pociąga. Dlatego kiedy w końcu postanowił wydać część naszych oszczędności na jakiś wspólny wyjazd z okazji otrzymania przez niego dyplomu, to w ramach kompromisu pojechaliśmy do trzygwiazdkowego hotelu na Wyspy Kanaryjskie. Były to tak okropnie nużące wakacje, że zrezygnowaliśmy ze wspólnych wyjazdów na dobre.

- Wyobrażam sobie. Zawsze byłaś żywiołem, nie mogłaś usiedzieć na miejscu, a on zapewnił ci rozrywkę pod nazwą „czynne leżakowanie”.

- Chyba już zapomniałam o tej dziewczynie, którą nazywałeś żywiołem.

- Rany! Mnie zawsze dobijał ten twój nadmiar energii. Po każdej imprezie, kiedy wszyscy dogorywali, ty wpadałaś z uśmiechem na twarzy i krzyczałaś: „Dosyć wylegiwania się, jesteśmy młodzi! Chodźmy zagrać w siatkę, idźmy na basen,

pójdźmy pojeździć na łyżwach. Zapakujmy plecaki i jedźmy nad morze”. Nieźle za to obrywałaś. Ludzie cię przeklinali, ale się nie poddawałaś i w końcu zwlekaliśmy się z łóżek, żeby do ciebie dołączyć.

- Boże! Rzeczywiście tak było! Raz nawet Bartek rzucił we mnie resztkami pizzy, obok których zasnął, razem z talerzem, na którym ta pizza leżała.

- No właśnie, a ty tak długo biegałaś koło niego z wesołymi okrzykami, aż powiedział, że zrobi wszystko, bylebyś się zamknęła.

- To było tak dawno temu, że wydaje się kompletnie nierealne, jakby tylko mi się to przyśniło.

- Rozumiem, że teraz prowadzisz inne życie, jak każdy z nas, no, może oprócz mnie. - Zaśmiałyśmy się obie. - Ale ta energia życiowa nadal jest w tobie. Myślę, że bez tego nie odważyłabyś się na tak odważny krok jak otwarcie piekarni, i wydaje mi się, że to jeszcze nie koniec.

- Uświadomiłaś mi jeszcze jedną rzecz. Koniecznie muszę wrócić do sportu. Kiedy mama zmarła, jedynie mecz siatki odrywał mnie od żalu i tęsknoty. Kiedy ciało było zaangażowane, to wyłączałam negatywne myślenie.

- Z tego, co słyszałam, to drugą częścią prezentu jest nauka jazdy konnej.

- Konie to co innego. Czuję przed nimi zbyt duży respekt i obawiam się, że nic z tego nie będzie!

- No wiesz, przylotu do Londynu też się obawiałaś, a teraz jesteś chyba zadowolona, co?

- I to jak! Nie pitoł mi tu swoich zen mądrości, tylko idź

i mi kup trzy gałki lodów, kobieto.

Magda pobiegła spełnić moje życzenie, a ja uśmiechnęłam się sama do siebie. Bardzo się cieszę, że nie stchórzyłam i wsiadłam do samolotu.

Nadszedł piątek, co oznaczało wyjście na imprezę. Magda pożyczyła mi superseksowną sukienkę i szpilki, gdyż ja w swojej garderobie takich rzeczy nie posiadam. Zrobiła mi świetny makijaż, czyli niezbyt mocny, ale wszystko, co miało być zaznaczone, takie było.

- Jeszcze torebusia, perfumy, drink w dłoń i możemy iść!

- Magda, ja nie pamiętam, jak się tańczy. Czasami potajemnie coś tam w domu podrygiwałam, ale boję się, że mogę was ośmieszyć. Czy ty mi to wybaczysz?

- Nie martw się, skarbie, wyślemy z tobą na parkiet Tobiasza. On jest tak beznadziejny, że wszystkie oczy na pewno będą zwrócone na niego.

- Spoko, możesz na mnie liczyć, Majka. Gorzej ode mnie tańczyć się nie da!

Wybraliśmy się do jakiegoś nowego klubu w centrum. Nie była to typowa supermodna dyskoteka, w której trzeba bywać, żeby liczyć się w towarzystwie, ale raczej niszowe miejsce z czarną muzyką. DJ puszczał tak świetne kawałki, że kompletnie przestałam myśleć o tym, że mogę się ośmieszyć, i pół nocy spędziłam na parkiecie podrywana przez błękitnookiego Litwina, Mulata pięknego jak laleczka i schlanego Polaczka, przed którego natarczywością uratował

mnie Tobiasz. Pozostali dwaj adoratorzy byli jak najbardziej w moim typie, ale flirty w ogóle mnie nie interesowały, jedynie taniec. Podrygiwanie, wyginanie i podskakiwanie w rytm muzyki w otoczeniu tłumu, który robi dokładnie to samo, okazało się bardzo wyzwalającym zajęciem. Człowiek jakby przenosi się w inny wymiar i zapomina o swoich troskach. Kiedy akurat miałam przerwę przy barze i wypijałam litr wody z lodem, ktoś uszczypnął mnie w tyłek. Odwróciłam się, żeby zbesztać tego bezczelnego osobnika, przypominając sobie na szybko wszystkie obelgi w języku angielskim, jakie znam, ale tym kimś okazał się być mój dawny dobry kolega i fryzjer w jednej osobie – Konrad!

- Nie wierzę, że cię tu spotykam!

- Ach, maleńka, niezbadane są wyroki boskie!

- To fakt. Co ty tu robisz?!

- Jestem właśnie na szkoleniu połączonym ze szwendaniem się po pubach i dyskotekach, jak widać. A ty?

- Ja przyjechałam się tylko i wyłącznie poszwendać. Pamiętasz Magdę? – Magda mu pokiwała. – Przyleciałam do niej na kilka dni. Mieszka w Londynie na stałe.

Konrad rzucił się na Magdę z buziaczkami.

- Witaj, moja droga, ależ oczywiście, że pamiętam.

Szybko nadmieniłam, że jestem w fazie zbierania się do kupy po zdradzie męża, ale idzie mi całkiem nieźle, jak widać. Okazało się, że Konrad też niedawno rozstał się z wieloletnim partnerem, ale Magda kategorycznie zabroniła nam się nad sobą uzalać i kazała iść na parkiet. Noc dobiegła końca i nadszedł czas pożegnań. Zaprosiłam Konrada do siebie na

agrowczasy i, co mnie mile zaskoczyło, nie odmówił. Powiedział, że z chęcią zmieni otoczenie, a wiejskie powietrze na pewno dobrze wpłynie na jego cerę.

Weekend spędziliśmy głównie w parku, grając w siatkówkę i wspominając dawne czasy. W międzyczasie chodziliśmy po różnych knajpach. Nie mogłam przecież przepuścić okazji pożywienia się przepyszными egzotycznymi potrawami. Czułam się nadzwyczaj swobodnie i beztrosko, nawet odpuściłam sobie molestowanie syna codziennymi telefonami. Poza tym tam, gdzie byli, i tak był problem z zasięgiem. Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, to Leonowi świetnie idzie żegluga, złowił już dużo ryb i nawet nauczył się kilku szantowych piosenek. Kiedy nadszedł dzień wylotu, żałowałam, że nie zostaję na dłużej. Przez te parę dni czułam się jak na kolonii. Trzeba przyznać, że ten urlop odmłodził mnie o kilka lat. Ciekawe tylko, czy czar pryśnie, kiedy wrócę do rodziny, która już nie jest moją rodziną, do spłacania kredytu, chodzenia na wywiadówki i uczestniczenia w zebraniach koła gospodyń wiejskich. Jak na razie zapomniałam o wszystkich troskach i jestem nawet pozytywnie nastawiona do drugiej części prezentu. Magda kazała mi wyobrażać sobie wspólne przejażdżki po łąkach i lasach z Leonem oraz Pajdą. Muszę przyznać, że spodobał mi się ten pomysł. Nie zaszkodzi przynajmniej spróbować! Teraz nawet nie mogę się doczekać! Wracam myślami do dnia moich urodzin, kiedy widok galopujących koni i tumany kurzu za nimi

naprawdę zrobiły na mnie wrażenie. Ten dziki pęd na grzbiecie żywego zwierzęcia musi być czymś w rodzaju mistycznego doświadczenia. W zasadzie to dziwię się, dlaczego nigdy wcześniej nie wpadłam na pomysł, żeby uczyć się dosiadać rumaka. Przecież moja najlepsza przyjaciółka zajmuje się tym od zawsze, brat swego czasu uczył się jeździć, do czego namówił go Dominik, a mi nigdy nie przeszło to nawet przez myśl. Cóż, lepiej późno niż wcale. Niesamowite jest to, że dzięki odpowiedniemu towarzystwu człowiek przez kilka dni może tak diametralnie zmienić swoje podejście. Magda była jak powiew świeżego powietrza. Chociaż Julka jest bardzo do niej podobna, to jednak nie była w stanie całkowicie wykorzenić mojego czarnowidztwa. Chyba cała otoczka też miała znaczenie. Tu całkowicie odcięłam się od swojego dotychczasowego życia, nabrałam dystansu, mogłam na wszystko spojrzeć z boku. Julia i pozostałe dziewczyny dobrze wiedziały, co robią, wysyłając mnie tutaj. Chciałabym się im jakoś odwdzięczyć. Bez ich genialnych pomysłów i wsparcia, jakie mi dają, zatopiłabym się w żalu i została okropną, zrzedzącą rozwódką. A tak jestem ponownie niezamężną, coraz bardziej pewną swojej wartości, radosną babką. Panie Boże, dziękuję ci za przyjaciółki, jakimi mnie obdarzyłeś! Jeśli to twoja sprawka, musisz być spoko gościem.

Na lotnisku miała na mnie czekać Julka, ale zamiast niej zastałam Dominika.

- Dlaczego Julia nie przyjechała, czy coś się stało? - Jej

niezapowiedziana nieobecność mocno mnie zmartwiła.

- Nic się nie stało, nie musisz się martwić. Po prostu w ostatniej chwili zgadaliśmy się, że akurat dzisiaj muszę być w Poznaniu, bo mam coś do załatwienia, więc zaproponowałem, że cię odbiorę.

- To dobrze! Nawet nie napisała mi SMS-a o zmianie planów, więc się zmartwiłam.

- Pewnie wypadło jej z głowy.

- W takim razie musimy gdzieś jeszcze jechać czy już załatwiłeś swoje sprawy?

Dominik zrobił smutną minę.

- Już wszystko załatwiłem, jedziemy prosto do Chojnowki.

Nie znam go aż tak dobrze, dlatego postanowiłam nie pytać o szczegóły, ale wyraźnie spochmurniał. Początek podróży był dość nieprzyjemny. Ewidentnie Dominik nie był w nastroju do rozmów, a ja byłam przez to trochę spięta, bo nie wiedziałam, jak mam się zachować. Po około trzydziestu minutach przepełnionych ciszą i moim zakłopotaniem Dominik w końcu się odezwał, ale chyba nawet nie zauważył, że połowę drogi spędziliśmy w milczeniu, i jak gdyby nigdy nic zapytał:

- Jak się udał pobyt na Wyspach?

- Świetnie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mogłam zmienić otoczenie. - Na wspomnienie Wielkiej Brytanii i Magdy od razu wrócił mi dobry nastrój.

- Jaki entuzjazm! Julka myślała, że wykręcisz się od wyjazdu.

- Naprawdę? To było pewne, że wiedziała o moich wątpliwościach, bo zna mnie jak nikt inny, ale że autentycznie obawiała się mojej rezygnacji z wylotu, to o to bym jej nie podejrzewała. Prędzej o to, że mnie zwiąże i własnoręcznie wsadzi do samolotu. - Dominik głośno się roześmiał.

- Dobrze się nawzajem znacie, bo Julka mówiła dokładnie to, co ty powiedziałaś przed chwilą. Dodała tylko, że jak trzeba będzie, to ci skopie tyłek, a potem cię zwiąże.

- To standard! Tyle razy mnie tymi kopniakami straszyla, aż się dziwię, że nigdy tego nie zrobiła.

Atmosfera się rozluźniła. Dominik najwyraźniej zapomniał o tym, co wcześniej sprawiało, że miał trupie oblicze i był kompletnie nieobecny. Cała przejęta, opowiedziałam mu o prawie każdej chwili mojego pobytu w Londynie, tak jakby Dominik był Julką. W ogóle nie wstydziłam się zachowywać jak mała dziewczynka, która właśnie dostała w prezencie wymarzoną lalkę albo kosz pełen słodyczy. Mówiłam podniesionym głosem, piszczałam i podskakiwałam. Nie przejmowałam się tym, że Dominik może wziąć mnie za infantylną. Ten wyjazd, kontakt z Magdą i czas spędzony na kompletnej beztrosce pozbawił mnie maski zaradnej, odpowiedzialnej i momentami wręcz eterycznej kobiety. Nie miałam zamiaru w związku z tym zachowywać się nieodpowiedzialnie, ale z pewnością się rozluźniłam. Tak bardzo chciałam o tym opowiedzieć, a Dominik był pierwszą osobą, która się napatoczyła, w dodatku okazywał zainteresowanie moimi odczuciami i tym, co robiłam na urlopie.

- Dość już o mnie, teraz powiedz mi, mój drogi, gdzie podziewałeś się przez ostatnie lata?

- To tu, to tam...

- Jeśli myślisz, że ta odpowiedź mnie usatysfakcjonuje, to jesteś w błędzie.

- No dobrze, pani ciekawska. Po maturze kompletnie nie miałem na siebie pomysłu, dlatego zamiast iść na byle jakie studia, postanowiłem jechać do Stanów Zjednoczonych, a potem może gdzieś dalej, ale nie miałem konkretnego planu. Pojechałem do Nowego Jorku i najpierw stałem na zmywaku, a po pół roku byłem już kelnerem w ekskluzywnej knajpie. Napiwki były niezłe, ale miałem dość bufonów, którzy tam przychodzili, i postanowiłem wymiksować się z tej roboty. Wyjechałem na ranczo do Teksasu i tam kontynuowałem moją konną przygodę, że tak powiem, a raczej na dobre ją zacząłem. Poznałem świetnego faceta, Billa. Założę się, że w poprzednim wcieleniu był koniem, bo rozumiał je jak nikt inny.

- Był zaklinaczem koni?

- Tak, chociaż dla mnie bardziej doktorem Dolittle, bo tego, jak on rozumiał te zwierzęta, nie można było się wyuczyć. On miał to coś, jakby dodatkowy zmysł. Nauczył mnie, że nie każdy koń będzie jeździł tak, jak człowiek sobie tego życzy, bo nie ma odpowiedniej więzi z tym człowiekiem, więc czuje się przymuszany. Dopiero kiedy koń i człowiek staną się parą przyjaciół, będą idealną parą jeździecką.

- To chyba ma sens...

- Bill nie tylko nauczył mnie podejścia do koni i jazdy na

nich, ale zmienił cały mój światopogląd.

- To dlaczego nie osiedliłeś się tam na stałe? Dlaczego wróciłeś do Polski?

- Bill razem z właścicielem rancza zginął w wypadku samochodowym, spowodowanym przez jakiegoś teksańskiego pijaka, który oczywiście przeżył. Ranczo odziedziczyła córka Tima i wszystko się popsuło. Byłem na tyle zrozpaczony po śmierci Billa, że po prostu uciekłem. Wróciłem na swój kontynent, ale jeszcze nie czułem potrzeby powrotu do swojego kraju. Kolejne dwa lata spędziłem w Szwecji, gdzie na początku budowałem domy, potem znowu trafiłem do szkoły jeździeckiej. Szkoliłem konie i jeźdźców do zawodów. Tam też zacząłem zajmować się renowacją mebli i konstrukcją nowych. Robiłem meble ze wszystkiego, czego ludzie się pozbywali, a oszczędnym eko-Szwedom strasznie się to spodobało. Nadszedł jednak moment, w którym zatęskniłem za ojczystym językiem i nawet za polską mentalnością, której jednak wiele brakuje do ideału, ale chyba właśnie to mi się w rodakach podoba.

- Ten nasz brak poukładania?

- Dokładnie to! Polak zawsze cię czymś zaskoczy.

- Albo kompletną głupotą, albo niespodziewaną mądrością?

Dominik znowu głośno się zaśmiał.

- Dokładnie tak! U Szweda tego nie uświadczysz.

- To od kiedy jesteś w Polsce?

- Od ponad roku.

- I nie żałujesz, że wróciłeś? To twój ostateczny

przystanek czy zamierzasz osiedlić się jednak za granicą?

- Życie jest zaskakujące. Kiedy już wydaje ci się, że zaplanowałaś swoją przyszłość i na pewno nie zboczysz z wyznaczonej trasy, to dzieje się coś, co całkowicie rozpieprza ci twoje wcześniejsze założenia.

- Nie będę zaprzeczać, bo sama tego teraz doświadczam.

Dominik nic na to nie odpowiedział i znowu spochmurniał. Do końca podróży był smutny i zamyślony. Kiedy wysadził mnie pod domem i wyciągał moją cudownie odzyskaną walizkę, zapytałam się, od kiedy mogę zacząć lekcje, bo strasznie napaliłam się na tę całą naukę jazdy.

- Przepraszam cię, Maju, ale nie wiem, czy nie nastąpi mała zmiana planów.

- A konkretnie?

- Miałem cię uczyć, bo sam chciałem. Normalnie laików uczy tylko Julka i taki Maciek, a my z Gracjanem uczymy zawodowców. Julka stwierdziła, że gdyby to ona miała cię uczyć, to by cię zamordowała, gdybyś nie wykonywała jej poleceń tak, jak należy.

Uśmiechnęłam się.

- Jakoś mnie to nie dziwi. Nie ma to jak najlepsza przyjaciółka. Jednym słowem zlitowałaś się nade mną.

- Tak jakby, bo ten Maciej to straszny głąb, a my, jakby nie było, to trochę się znamy. Z chęcią zaproponowałem moją kandydaturę, ale teraz wyniknęły pewne okoliczności i nie wiem, czy nie będę musiał wyjechać na jakiś czas. Dam ci jeszcze znać. Widzę, że jesteś zmotywowana, co mnie bardzo cieszy, więc nie będę cię trzymać w niepewności i jak tylko

wyklaruje się sytuacja, dam ci znać, okej?

Zrobiło mi się jakoś przykro. Zrozumiałam, że coś tajemniczego i chyba raczej niemiłego stało się w życiu Dominika, a bardzo go polubiłam. Szczerze powiedziawszy, cieszyłam się, że to właśnie on będzie mnie uczył, a nie Jula czy Gracek, chociaż też jest bardzo miły i zabawny. Dominik ma jednak w sobie coś takiego, że człowiek podświadomie czuje, że może mu zaufać, a jeśli mam wsiąść na wielkiego zwierza, to zaufanie do mojego nauczyciela to podstawa.

- Jasne, mną się nie martw. Jeśli będę musiała, to poczekam na pana, panie Zaręba. Jeśli mam do wyboru głaba Maćka lub niezrównoważoną przyjaciółkę, to wolę poczekać na ciebie.

- Tylko ja nie wiem, kiedy wrócę i... czy w ogóle.

Spojrzał na mnie tak cikliwym wzrokiem, że w sekundę przeszedł mi nastrój do żartów.

- Dominik, wiem, że nie znamy się jakoś super, ale gdybym mogła ci jakoś pomóc, to nie krępuj się i wal jak w dym.

- Dzięki, Maju, ale nie będziesz potrafiła mi pomóc. Zadzwoń do ciebie, a teraz muszę już lecieć. Cześć.

- Dzięki i do usłyszenia. - Słowa pożegnania mówiłam podniesionym głosem, bo Dominik uciekł, jakby się czegoś przestraszył, i w trzy sekundy był w samochodzie. Cały mój entuzjazm związany z pobytem u Magdy jakoś się rozmył. Gnębiła mnie tajemnica Dominika. Przecież to nie jest typ faceta, który przejąłby się byle czym, co oznacza, że ma prawdziwy problem. Na szczęście Tomek z Leonem mieli wrócić dopiero za kilka dni, a teściowie dali się zbyć kilkoma

zdaniami podczas wspólnej kolacji. Potem powiedziałam, że jestem zmęczona, i zmyłam się do siebie.

Zadzwoiłam do Julki, żeby opieprzyć ją za brak informacji o zmianie planów i podpytać, czy wie coś na temat złego humoru Dominika, no i ostatecznie podzielić się wrażeniami i podziękować za najlepszy z możliwych prezentów.

Jula powiedziała, że jej telefon został niefortunnie zmiądzony przez, jak się wyraziła, „złośliwą kobyłę”, więc nie miała jak mnie powiadomić o małej zmianie planów. Co do sprawy Dominika, to nic nie wiedziała, a na wieść o moim zachwycie z wyjazdu sama ucieszyła się jak dziecko.

- Kurczę, Majka, powiem ci szczerze, że trochę obawiałyśmy się z dziewczynami, że jesteś już starą, zrzedzącą kokotą i ten wyjazd nic nie zaradzi, ale na szczęście, jak słyszę, byłyśmy w błędzie. A ty, moja kochana, odrodziłaś się jak pieprzony feniks z popiołów!

Rozbawiło mnie to porównanie, ale było jak najbardziej trafne.

- To prawda. Czuję się, jakbym przez te kilka ostatnich lat wyszła z własnej skóry i latała jak duch ponad swoją głową, obserwując wszystko z boku. Teraz na powrót zespoliłam się ze swoim ciałem.

- O, i zaczęłaś nawet filozofować, a to akurat coś nowego! Wszystko świetnie, tylko niewiele z tego rozumiem.

- Mówiąc prościej, nie pojechałam do jakiejś świątyni w Himalaje, nie obzerałam się tylko kielkami i nie spędzałam godzin na medytacji, bijąc czołem w zimną posadzkę, ale mimo

to poczułam się znowu sobą!

- No powiedzmy, że teraz wyraziłaś się trochę jaśniej. -
Roześmiałyśmy się obie. - Cieszę się, Majka! Koniecznie
musimy się spotkać w babskim gronie przy Prosecco
i wszystko nam opowiesz ze szczegółami, tylko koniec z tymi
filozoficznymi wywodami, bo przestanę się z tobą przyjaźnić.
A co do Dominika i twoich lekcji, to dowiem się, co i jak, i dam
ci znać.

Pierwsza noc na stryszku w pojedynkę minęła szybko, bo
naprawdę byłam zmęczona. Magda już o to zadbała. Jeszcze
nie wracałam do pracy, bo w sklepie z powodzeniem
zastępowała mnie teściowa. Leon z Tomaszem byli na
Mazurach i mieli przyjechać dopiero za kilka dni. Jednym
słowem, nie miałam nic do roboty. Idealnym rozwiązaniem na
brak zajęcia byłyby lekcje jazdy konnej. Tymczasem wsiadłam
na rumaka, którym potrafię się poruszać już od co najmniej
dwudziestu pięciu lat, czyli mojego górala. Postanowiłam
zrobić sobie przejażdżkę po okolicznych urodziwych wsiach,
zakończoną kąpielą w jeziorze i wylegiwaniem się na plaży
z nowo zakupioną książką. Na wieczór umówiłam się
z dziewczynami na wino musujące, które zamierzamy
spożywać w maseczkach nawilżająco-odżywiających
z wiejskiej śmietany i zmielonego pyłku pszczelego.
Zatrzymałam się w Jemiołowie, żeby uzupełnić płyny. Kiedy
wychodziłam ze sklepu, natknęłam się na Dominika, który do
niego zmierzał.

- Hej, jak miło cię widzieć.

- Cześć, a co ty robisz po tej stronie jeziora?

- Słodkie lenistwo! Mój urlop nadal trwa, więc wybrałam się na przejażdżkę rowerową, a teraz zamierzam schłodzić się w jeziorze, bo jest strasznie gorąco. Ty dzisiaj nie pracujesz?

- Nie. Właśnie przyjechałem po jakiś prowiant, bo w lodówce pustki.

- W takim razie może dołączysz do mnie?

- A nie będę ci przeszkadzał?

- Jasne, że nie! Wręcz przeciwnie!

- To daj mi pięć minut. Zrobię zakupy i zabiorę cię na plażę, na której na pewno nigdy nie byłaś.

Wrócił po kilku minutach, mój rower wrzucił na pakę swojego pick-upa i pojechaliśmy w stronę Sulęcina. Dzisiaj Dominik był w dużo lepszym humorze, ale nadal nie tryskał entuzjazmem. Wjechaliśmy na leśną drogę, wiodącą między zgrupowaniem małych jezior, których rzeczywiście nie znałam zbyt dobrze. W końcu dojechaliśmy do małej wioski, znajdującej się w środku lasu i liczącej chyba z dziesięć domów, usytuowanych w dużych odstępach.

- Co to za miejsce?

- Mój dom.

- Miała być przecież plaża!

- I będzie.

Zaintrygował mnie. Podjechaliśmy pod dużą, stalową bramę, na której wykute były dwa konie stojące dęba. Na trawniku pasł się gniady koń, który wyglądał na starego. Trochę bałam się wejść, no ale przecież byłam w towarzystwie koniarza, a w dodatku to chyba jego koń. Dominik otworzył furtkę i chciał puścić mnie przodem.

- Wiesz co, odpuśćmy sobie konwenanse, mamy przecież równouprawnienie.

- Czyżbyś się bała?

- Bała to duże słowo, po prostu odczuwam pewien dyskomfort w towarzystwie stworzeń, które są ode mnie dużo większe.

- Niech ci będzie, ale zapewniam, że Lucky jest jednym z najbardziej łagodnych zwierząt, jakie znam.

- Niech ci będzie, ale i tak idź przodem.

- Tchórz!

- Nie będę zaprzeczać.

- No chodź już, chodź, dokonamy oficjalnego zapoznania.

Odstawił torby z zakupami, wziął mnie za rękę jak małą dziewczynkę i pewnym krokiem podprowadził do pasącego się olbrzyma. Zapomniałam już, jak to jest chodzić z mężczyzną za rękę. Tomasz tego nie lubił, twierdził, że taki gest jest zarezerwowany tylko dla nastolatków.

- Lucky to jest Majka, Majka to jest Lucky.

Chwycił moją dłoń od zewnętrznej strony, a jej wnętrze położył na delikatnych nozdrzach Lucky'ego. Olbrzym wciągnął mój zapach, parsknął lekko i podrzucił łeb do góry.

- Chce, żebyś go pogłaskała.

- Ale jak?

- Najbardziej lubi, jak się go mizia po policzkach.

- Okej, do zrobienia, panie koniu. - Podrapałam go najpierw leciutko, ale po minucie miziania głaskałam go już pewną ręką.

- Pan koń wydaje się ukontentowany! - powiedział

rozbawiony Dominik.

Dla mnie był to pierwszy tak bliski kontakt z koniem. Bardzo przyjemny. Takie zwyczajne głaskanie zwierza wprawilo mnie w dziwny, nostalgiczny nastrój.

- Widzę, że cię trafiło.

- Ale co?

- Zakochałaś się w moim koniu.

- Jakoś tak mu dobrze z oczu patrzy.

- Tak jak jego panu. - Uśmiechnął się filuternie. - Poczekaj tylko, aż zaczniesz jeździć konno, to oszalejesz z miłości do koni.

- Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić. Jak na razie jestem w szoku po samym głaskaniu.

Dominik zaprowadził mnie na tył wielkiej stodoły, która teraz chyba była domem. Okazało się, że jest tam jezioro z prywatną plażą między trzcinami.

- Jako drugi krok zachęcam do kąpieli z koniem.

- Mówisz serio?

- Jak mamusię kocham!

- Lucky przekonał mnie o swojej łagodnej naturze, ale że na pierwszej randce mam wyskoczyć przed nim w bikini?! O nie, taka łatwa to ja nie jestem!

- Ściągaj ten przepocony T-shirt i wskakuj do wody! Podobno było ci gorąco? Jeśli chodzi o twoje nieposzlakowane imię, to nie masz co się martwić. Ja, Baśka i Iskra wystąpimy w roli przyzwoitek.

- Mam rozumieć, że w tej stodole masz harem?

- Dwie kobyłki to chyba za mało na harem, a stodoła to

tylko i wyłącznie moje królestwo. Konie mają cztery hektary łąki dla siebie.

- Fiu, fiu, fiu. Pan na włościach! Skąd to miejsce wytrzasnąłeś?

- Była tu stara leśniczówka, która nadawała się tylko do rozbioru, ale stodoła trzymała się niezłe, dlatego postanowiłem w niej zamieszkać. Nie chciałem budować nowego domu, bo lubię, kiedy budynek ma duszę, a ta stodoła wiele przeszła i skrywała dużo skarbów.

- Na przykład?

- Zapraszam do środka. Sama ocenisz wartość moich znalezisk. Muszę jednak uściślić, że to, co ja uważam za skarb, dla innych może być bezwartościowym śmieciem.

Kiedy obróciłam się w stronę stodoły będącej domem, zobaczyłam, że jej boczna ściana, która wychodzi na jezioro, jest cała oszklona, a do niej przylega obszerny, do połowy zadaszony taras, który oplata jeszcze młoda winorośl. Wejście do stodoły znajduje się na jej głównej ścianie, prawie całej wykonanej z cegły. Drewniana jest jedynie wysoka brama z wyciętymi w niej drzwiami, przez którą kiedyś wjeżdżały wozy pełne siana. Od wewnętrznej strony brama była jednak zamurowana i tak jak pozostałe ściany była betonowa, niepomalowana na żaden kolor lazurowego wybrzeża czy piasku pustyni. Moim oczom ukazała się jedna wielka przestrzeń, podtrzymywana przez mocny drewniany szkielet z belek w różnych rozmiarach. Sufit, chociaż z zewnątrz pokryty dachówką, od środka wyłożony postarzałymi deskami pod kolor belek. Miejscem centralnym największego salonu,

jaki kiedykolwiek widziałam, jest betonowy kominek w kształcie prostopadłościanu, który pnie się kilka metrów w górę. Obok niego ściana pełniąca wyłącznie funkcję dekoracyjną, a na niej porozwieszane rodzinne zdjęcia Dominika. Na kanapę ułożoną w literę U składają się bloki obszyte wzorzystymi tkaninami, różniącymi się kolorami, co daje efekt patchworku. Obok stoi stół z płyty pilśniowej, pomalowany na jaskrawopomarańczowy kolor, a przy nim krzesła, każde z innej bajki. Małe, duże, rattanowe, drewniane, kolorowe, stare i zupełnie nowoczesne, wykonane z plastiku. Obok stołu wielka kuchenna wyspa o bardzo surowym wyglądzie, a nad nią duży wywietrznik. Ponadto nad skrzynią będącą ławą wisi olbrzymia szklana lampa o niebywałym kształcie, która sama w sobie jest dziełem sztuki. Za to nad stołem Dominik umieścił starą metalową lampę z łańcuchem przy kablu, która wygląda jak żywcem wyjęta z opuszczonej fabryki. Nad aneksem kuchennym zawieszono jakby na antresoli drugie piętro, na które prowadzą bardzo szerokie drewniane schody z mosiężną poręczą.

- Stodółka się podoba?

- Podoba?! Jak widzisz, oniemiałam z wrażenia! Wnętrze tętniące, jakby to odpowiednio wyrazić... brakiem nieskazitelności, a jednocześnie wszystko idealnie ze sobą współgra. Czegoś takiego na pewno się nie spodziewałam.

- Nieźle to ujęłaś. Nieskazitelność to coś, co mnie odrzuca w każdej sferze życia. Dopiero coś, co ma jakąś niedoskonałość, jest dla mnie autentyczne i jednocześnie

atrakcyjne. Dlatego nie wytrzymałbym w nowo wybudowanym domu.

- No dobrze. Jak już trochę ochłonęłam, to powiedz mi, co ciekawego tutaj znalazłeś.

- Część z tych krzeseł i wszystkie ramy od obrazów, które tu widzisz. Moja siostra wywołała zdjęcia i je w nie powkładała. Obrazy pewnie zabrali ze sobą Niemcy, którzy mieszkali tu przed wojną, ale nie zdążyli wyciąć Matki Boskiej, która wisi nad moim łóżkiem w sypialni.

- Jakoś nie widuję cię w kościele, a tu nagle Matka Boska nad łóżkiem?

- Nie chodzę, bo nie jestem wierzący, przynajmniej w taką formę boskości, jaką uznają wszystkie największe religie. Ten obraz traktuję jako coś w rodzaju talizmanu. Znalazł schronienie w tej stodole, więc mam nadzieję, że i mnie będzie chronił. - Kiedy to mówił, dobry humor zniknął z twarzy Dominika, ale po chwili powrócił. - Napijesz się czegoś przed pływaniem?

- Chętnie. Zaszło mi w gardle na samą myśl o tym, co mnie czeka.

- Tchórz jak nic!

- Dobra, dobra, nie strofuj mnie jeszcze bardziej, tylko podaj wody, człowieku.

- Dobrze. Obiecuję, już będę grzeczny. Chciałem tylko trochę rozładować napięcie.

Po przeglądnięciu reszty imponującego domostwa, w tym fotografii Dominika, udaliśmy się na łąkę po kobyłki. Baśka okazała się jasnobrązową pięknoscia z prawie białą grzywą,

a Iskra białą anielicą z iskierką w oku. Obie, jak to się mówi, gorącokrwiste, ale o przyjaznym usposobieniu. Po piętnastominutowym zapoznaniu zaprowadziliśmy je nad brzeg jeziora. Nie wiem, jak to się stało, czy chodziło o pewność Dominika, czy o delikatność, o jaką nie posądzałam wcześniej koni, a może piwo, które wypiałam zamiast wody, tak mnie rozluźniło, ale zupełnie przestałam analizować sytuację. Cieszyłam się daną chwilą. Najpierw potapaliśmy się blisko brzegu, a potem Dominik powiedział, że bym wdrapała się na grzbiet Iskry i chwyciła ją za grzywę. I tak wypłynęliśmy na środek jeziora.

- Może na koniu jeszcze nie umiesz jeździć, ale całkiem nieźle już na nim pływasz!

- To doświadczenie przeszło moje najśmielsze oczekiwania! W pełni jej ufam!

- Odwołuję to, co mówiłem wcześniej. Nie jesteś tchórzem, Majka! Jesteś odważną babką!

- Chyba rzeczywiście nią jestem!

Spędziłam u Dominika cały dzień. Pokazał mi swoją pracownię, w której oprócz tego, że zajmuje się renowacją mebli, to potrafi tchnąć nowe życie na przykład w krzesła, które każdy inny by spalił, a on zrobił z nich przepiękną, awangardową biblioteczkę. Nie mogłam wyjść z podziwu, co można stworzyć ze starych, nikomu niepotrzebnych mebli, maszyn rolniczych i samochodów z wysypiska. Potem za moją namową opowiedział mi o tym, jaki wpływ na jego życie miała kilkuletnia emigracja.

- Stany to zupełnie inna bajka. Będąc na przykład

w Indiach, czułem większą nić porozumienia z Hindusami niż z większością Amerykanów.

- Jak to?

- No właśnie, jak to możliwe? Teoretycznie żyją tam w innym klimacie, ich religia, tradycje, obrządki, jedzenie są zupełnie inne niż u nas, w Polsce, a jednak czułem, że w pewien sposób są mi bliscy. Oczywiście zastanawiałem się, dlaczego tak jest. Doszedłem do wniosku, że pomimo uwielbiana przez nich maksymalnie odrealnionych filmów bollywoodzkich twardo stąpają po ziemi. Żyją z dnia na dzień, lepiej lub gorzej, ale jest to życie przede wszystkim mocno zakorzenione w rodzinie, która jest tak samo istotna jak i dla nas albo nawet bardziej. Oczywiście Ameryka jest zbyt różnorodna, żeby ją generalizować, ale mam na myśli moje pierwsze zderzenie z miksturą amerykańskości w Nowym Jorku, bo w Teksasie już było trochę bardziej jak w domu. Dla mnie jako chłopaka z polskiej wsi, który aby zdobyć relatywnie niewiele, musiał ciężko pracować siłą własnych rąk bądź własnej mózgowicy. Świat wieżowców przysłaniających niebo i głupców oraz leniuchów, którzy żyją w dobrobycie, był jak zderzenie z rozpędzoną ciężarówką. Nawet kiedy już nieźle zarabiałem, nie potrafiłem wydawać tych pieniędzy tak jak moi rówieśnicy. Religią amerykanów jest konsumpcjonizm, który, moim zdaniem, sztucznie napędza ich gospodarkę, bo niedługo zatoną we własnych śmieciach i skrupulatnie hodowanym własnym tłuszczu.

- Czyli bardziej podobało ci się w Indiach, które już toną w śmieciach? Hmm... Zrozum tu faceta.

- Masz rację. Indie na pewno nie są czyste, ale wierz mi, w porównaniu do Ameryki i prowizorycznego życia jej mieszkańców są jak niezanieczyszczona górską rzeką. Hindusi mają zupełnie inny system wartości. Już chyba wolałbym żyć w slumsach z kochającą się rodziną, niż siedzieć w fotelu przed telewizorem-bogiem, obżerając się dziesiątym cheeseburgerem i zalewając je hektolitrami coli.

- Przecież Ameryka to też kraj pięknych sportowców i miss piękności!

- No tak, oni zainteresowani są głównie siłownią, wycieczkami po centrum handlowym w poszukiwaniu ubrań, które wyrzucają po jednorazowym użyciu, imprezami, seksem bez znaczenia i płytkimi znajomościami danymi im przez płytkie, konsumpcyjne życie.

- Na początku zazdrościłam ci tego pobytu w Stanach, ale po tej nasyconej pesymizmem wypowiedzi zaczynam być wręcz przerażona. Niemożliwe, że w tak wielkim kraju nie spotkałeś nic pozytywnego.

- Wiesz, jak to jest, każdy ma inny punkt widzenia. Wielu podobnych do mnie zachłysnęło się tym dobrobytem i amerykańskim snem, ale ja jakoś od początku widziałem ten kraj jako gówno opakowane w piękny papier.

- To dlaczego od razu nie wróciłeś do Europy?

- Trafiłem do Teksasu i tam poznałem Billa, o którym ci mówiłem. A on był tak prawdziwy i szczery we wszystkim, co robił, że czasami aż bolało.

- To znaczy?

- Ludzie często udają kogoś innego przed samymi sobą.

Albo zakładają maski w zależności od tego, czy piją herbatkę z szefem, babcią, własną matką, koleżanką ze studiów czy sąsiadką. Jest tak?

- Kiedy o tym mówisz, to wydaje się oczywiste. Ale to chyba naturalne, że mamy wiele warstw i nie będziemy tak samo zachowywać się przy babci wychowanej w innej epoce, szefie, który ocenia wartość, jaką sobą reprezentujemy, i sąsiadce, z którą chcemy żyć w zgodzie pomimo zupełnie odmiennych poglądów.

- No właśnie! A teraz wyobraź sobie, że żyjesz w zgodzie ze sobą, ze swoimi zaletami i wadami. Potrafisz nie ukrywać swojego prawdziwego „ja” i nikt nie ma ci tego za złe. Ani babcia, ani szef, ani sąsiadka. Różnice, jakie mogłyby was dzielić, stają się nieistotne. Oni po prostu czują prawdę, jaka z ciebie płynie, wiedzą, że nikomu nie chcesz zrobić krzywdy i po prostu jesteś, jaka jesteś. Bill był autentyczny, miał odwagę nie udawać.

- Brzmi pięknie, aczkolwiek utopijnie.

- No właśnie! Dlatego Bill był dla mnie wręcz mistyczną postacią, bo on właśnie tak działał na ludzi, już o koniach nie wspomnę.

- Nauczyłeś się być taki jak on?

- A jak ty to widzisz?

- Nie znam cię jeszcze za dobrze, więc trudno mi powiedzieć.

- No nie bój się! Co o mnie myślisz?

- Dobrze. Uważam, że masz zadatki na bycie naszym powiatowym filozofem, ale z całym szacunkiem dla twojej

nadzwyczaj uzdolnionej osoby, atmosfera mistycyzmu od ciebie nie bije.

Dominik roześmiał się ciepło.

- Zgadzam się z tobą, Majka, nie bije! No niestety, chyba zbyt słabo sięgam w głąb siebie, nawet mimo moich licznych rozważań na temat zachowań innych.

- Patrzyć w siebie i widzieć prawdę o sobie jest chyba najtrudniej. Też nad tym pracuję i czasami czuję obezwładniający strach przed tym, że kiedy obnażę się przed sobą, to zobaczę kogoś tak bezwartościowego, że odechce mi się żyć. - Po moim policzku zaczęły cieknąć łzy. Bałam się mówić to, co mówiłam, a jednak nie mogłam, nie chciałam przestać. - Moja mama widziała się jako bezwartościową kobietę bez przyszłości i poddała się śmierci. Powiedziałabym nawet, że ją przywołała.

Już cała drżałam, a łzy ciekły nieprzerwanym potokiem. Dominik przytulił mnie mocno do swojego silnego torsu. Nic nie mówił, wystarczyło, że słuchałam jego miarowego bicia serca i czułam jego ciepło. W ogóle nie było mi głupio, że się przy nim rozkleiłam. Przestałam chlipać, ale on nadal mnie tulił, a ja nie protestowałam. W końcu oderwał mój załzawiony profil od swojej mokrej koszulki, ale nadal trzymał mnie swoimi dłońmi za ramiona i zniżył się tak, żeby patrzeć mi prosto w oczy.

- Maju, nie jesteś swoją mamą i nie jesteś bezwartościowa. Ona też nie była. Pomimo wszystkich błędnych decyzji, jakie kiedyś podjęłaś, nie bój się podejmować kolejnych. Może tamte były złe właśnie dlatego, że czułaś

strach, nie wierzyłaś, że możesz postąpić dobrze. Zaufaj sobie i wiedz, że nawet te złe decyzje, poczynania i miejsca uczą nas czegoś o innych, o sobie, o naszych potrzebach i o tym, czego na pewno nie chcemy.

- Odwołuję.

- A co konkretnie?

- Jednak emanujesz mistycyzmem, przynajmniej dla mnie.

- Roześmialiśmy się oboje. Dominik znowu mnie przytulił i lekko poklepał po plecach, tak jak robią dobrzy przyjaciele. Potem wyraziłam chęć powrotu do domu, bo przecież czekał mnie jeszcze wspólny wieczór z przyjaciółkami.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać sama? Mogę cię odwieźć, nie ma najmniejszego problemu.

- Jestem pewna, ale z całego serca dziękuję ci za cały dzisiejszy dzień!

- Nie ma za co, Maju. Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że jednak to ja będę cię uczył.

- Naprawdę? To wspaniała wiadomość, nawet nie wiesz, jak się cieszę! - Z radości powiesiłam mu się na szyi.

- Przynajmniej na początku, potem będziemy myśleć, co dalej.

- To znaczy, że jednak wyjeżdżasz?

- To się jeszcze zobaczy. A co do podejścia do błędnych decyzji, o którym mówiłem, to warto spisać wszystkie błędy z adnotacją, czego ta sytuacja cię nauczyła.

- Ty tak zrobiłeś?

- Zrobiłem.

- I przestałeś żałować złych decyzji?

- Przestałem.
- To ja też tak zrobię.
- Koniecznie.

Wsiadłam na rower i już chciałam odjeżdżać, kiedy Dominik mocno pocałował mnie w czoło i powiedział z amerykańskim akcentem:

- *Take care, princess.*

Na co ja odpowiedziałam głupkowskim:

- *See you later, alligator.*

I odjechałam jakoś tak lekko odmieniona.

Musiałam opowiedzieć dziewczynom ze szczegółami o każdym dniu spędzonym w Londynie. Na końcu ogłosiłam wszem wobec, że zmieniam podejście do życia ponownie niezamężnej (wszystkim spodobało się to określenie), nowej siebie i wzniosłam toast:

- Kończę ze strachem, powątpiewaniem i nudą!

Wszystkie uradowane wypiliśmy do dna kieliszki wypełnione Prosecco. Moje przyjaciółki wyraziły aprobatę wobec mojego nowego planu na przyszłość i ogłosiły, że będą stać na straży tej postawy i nigdy nie pozwolą mi ponownie się pogubić. Kiedy opowiedziałam im o dniu spędzonym z Dominikiem, stwierdziły, że chyba mnie podrywa, chociaż zgrabnie ominęłam zakończenie mojej wizyty, a konkretnie tę część, w której wypłakuję się w jego pierś. Byłam zaskoczona ich pomysłem, bo w ogóle nie rozpatrywałam tego w tych kategoriach. Tylko Julka była podobnego zdania, co ja,

a mianowicie oznajmiła, że jest dwudziesty pierwszy wiek i facet może rozmawiać z kobietą na różne tematy, i to nie tylko wtedy, kiedy ma zamiar ją poślubić. Na co Tereska powiedziała, że poślubić to może nie, ale zaciągnąć do łóżka to owszem. Uświadomiła mi wtedy, że strasznie dawno nie uprawiałam seksu. Nawet o nim nie myślałam, co oznacza, że mi tego nie brakowało! Od razu powiedziałam dziewczynom o moim odkryciu. Co Julka skwitowała:

- O Boże, to znaczy, że już po tobie! Nie ma nadziei! Jeszcze chwila i staniesz się wrednym, zrządzającym babskiem!

Zrobiłam minę, jakbym miała się zaraz rozplakać.

- Julka, przestań ją straszyć twoimi głupimi poglądami!

- Przecież wszystkie dobrze wiemy, że kiedy młoda kobieta przestanie uprawiać seks, od razu robi się zrzedliwa, a jak chociaż przypadkiem ją ktoś bzyknie, to od razu staje się milutka.

- Często tak bywa, ale tylko wtedy, jeśli występuje zjawisko niezrealizowanej potrzeby. A w wypadku Majki, jak sama powiedziała, nie ma nawet chęci, więc nie będzie zrzedzić.

- Dziękuję ci, Teri, za twoją teorię, ale jakoś w ogóle mnie ona nie pocieszyła.

W końcu głos zabrała Olka:

- Wiem, co przeżywa Majka, bo czuję się identycznie. Moim zdaniem jest to faza uśpienia. Majka i ja żyłyśmy kilka dobrych lat w związku z mężczyznami, w którym nie byłyśmy w stanie stworzyć napiętności, a nasze stosunki były czymś w rodzaju wykonywania znienawidzonej pracy. Ponieważ

zatarły się w nas jakiegokolwiek pozytywne wspomnienia związane z odbywaniem stosunku płciowego, zatraciliśmy również coś, co nazywamy pożądaniem. To uczucie jednak jak najbardziej może się odrodzić, potrzebny jest jedynie odpowiedni partner, który rozbudzi nasze zmysły, powodując zwolnienie blokady w mózgu.

Ja, Teri i Julka spojrzałyśmy po sobie i wybuchnęłyśmy gromkim śmiechem.

- O co wam chodzi?!

- Nie no, szacun, Olka!!! Nie wiedziałam, że robiłaś fakultet z seksuologii!

- Mam po prostu dar analizowania ludzkich umysłów - odparła Olka całkiem poważnie, co wyglądało przekomicznie, bo była już nieźle wcięta.

- To trzeba ci przyznać. Zaskoczyłaś nas swoją wnikliwością. Uważam, że twoje spostrzeżenia są bardzo celne, ale co o tym myśli nasz przedmiot badań?

- W zasadzie to Olka może mieć rację, więc muszę przyznać, że nasz Freud w spódnicy jako jedyny mnie pocieszył.

- No, a ten nasz Dominik cię nie pociąga? Bo ja uważam go za nieźle ciacho. Jest wielki jak niedźwiedź, a te jego czarne oczyska skrywają jakąś tajemnicę. No i ten zniewalający uśmiech!

- No, no, no, żeby nam koleżanka Tereska nie zapomniała, że ona swojego żigolo już ma! - Julka ostrzegawczo pomachała jej palcem przed nosem.

- Słuchaj, Julka, jeżeli facet ma wygląd zbira, a kiedy się

uśmiechnie, to robią mu się takie dwie słodkie kreseczki na polikach i jego oczy stają się dobrotliwe, to musi to jakoś na kobietę podzielać! Szczerze powiedziawszy, na początku pomyślałam, że wy będziecie coś razem kombinować, ale potem zobaczyłam, że czerwienisz się przy blondasie, co mi akurat trudno zrozumieć, bo on wygląda, jakby dopiero co zdał maturę.

Wszystkie spojrzaliśmy w kierunku Julki. Ona przyjęła obronną postawę, wypinając pierś do przodu, skrzyżowała na niej ręce i zaczęła się tłumaczyć:

- Nie wiem, o co ci chodzi! Z Gracjanem nic mnie nie łączy! Jest kolegą po fachu, podziwiam jego jazdę konną, podejście do ludzi, kulturę osobistą, poczucie humoru, ale poza tym jest kolegą, tylko KOLEGĄ!

No nieźle! Moja najbliższa przyjaciółka się zakochała w „koledze po fachu”, a ja byłam tak zajęta sobą, że w ogóle tego nie zauważyłam!

- Boże, Julka! Ty na maksa się w nim zabujałaś!

- Odczepcie się ode mnie! Dwie rozwódki z brakiem pociągu seksualnego i jedna mężatka z podwyższonym libido nudzą się na wsi i postanowiły wymyślić *love story* z romantycznymi konnymi przejażdżkami w tle, żeby uatrakcyjnić sobie nudne wiejskie życie i tyle! - Generalnie Julka powiedziała to żartobliwym tonem, ale nie udało jej się ukryć podenerwowania.

- Dobra, dobra! Już dajemy ci spokój i wracamy do ciekawszego tematu, czyli rozterek Mai! - Mrugnęłam do Julki. Stwierdziłam, że pociągnę temat Gracjana, kiedy

będziemy tylko we dwie. - Jeśli chodzi o mnie, w ogóle przestałam postrzegać mężczyzn jako obiekt pożądania i nie myślałam o Dominiku w tych kategoriach. Myślę, że on też mnie tak nie traktuje.

- No cóż, w końcu może jakiś przystojny książę zawita do piekarni i rozpęta taki ogień w twoich lędźwiach, że będzie trzeba dzwonić po ochotniczą straż pożarną! - Wybuchnęliśmy śmiechem po raz kolejny.

- Nawet mi na tym nie zależy. Chcę korzystać z braku uzależnienia od mężczyzny i cieszyć się wolnością.

- I niech tak zostanie, co ma być, to i tak się stanie - podsumowała Ola.

*

Nadszedł dzień powrotu chłopaków z żagli. Byłam w tak dobrym humorze, że ani przez sekundę nie przejmowałam się tym, jak to będzie, kiedy znowu spotkam się z eksmężem. Okazało się, że nie tylko ja naładowałam się pozytywną energią podczas urlopu. Leon był zachwycony! Nie mógł przestać gadać o tym, jak wykonuje się zwrot przez sztag, a jak przez rufę, że raz był duży wiatr i musieli zwijać żagle, a raczej wykonać refowanie. Tyle tam jest trudnych słów, że miałam wrażenie, jakby nagle mój syn mówił w obcym języku. Tomek cieszył się, że mają wspólną pasję, a ponadto Leon naprawdę stanął na wysokości zadania i ani przez chwilę nie narzekał. Był bardzo zdeterminowany, żeby zostać dobrym

żeglarzem. Obserwowałam ojca z synem i widziałam, jak ważna jest ich dobra relacja. Ja jako kobieta nie jestem w stanie zastąpić Leonowi męskiego autorytetu. Po powitalnej kolacji odwiozłam babcię Helcię do domu. Na pożegnanie powiedziała mi, że niezmiernie cieszy ją to, jak uporaliśmy się z naszą nową sytuacją.

- Wiesz, pszczołko - to była ksywka, którą ochrzcił mnie dziadek, bo w końcu Maja jestem - istotne nie jest to, co nas spotyka, ale ważne jest, co my z tym zrobimy. Po zdradzie Tomka mogłaś zareagować jak zranione zwierzę, ale zachowałaś trzeźwość umysłu i nie pozwoliłaś, żeby złe emocje cię przewyciężyły, co teraz owocuje.

- Babciu, dobrze wiesz, że to nie moja zasługa! Gdyby nie ty, Julka i pozostałe dziewczyny, a ponadto pozytywne podejście moich byłych teściów do tej niezręcznej sytuacji, to niekoniecznie postąpiłabym prawidłowo.

- Ostatecznie to ty rozporządzasz swoimi czynami, dziecko. Ty wykonałaś najcięższą pracę. My jesteśmy tylko obserwatorami.

- Niech ci będzie, babuniu, w każdym razie dziękuję ci za to, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Kocham cię!

- Ja ciebie też, pszczołko. Dobrej nocy.

Kiedy weszłam na górę, okazało się, że Leon padł z wycieńczenia i zasnął na łóżku w ubraniu, a Tomek siedzi w swoim ulubionym fotelu, jakby nadal tu mieszkał. Ponadto delectował się brandy, której raczej tu nie znalazł, bo cały jej

zapas został przeze mnie wylany do zlewu, kiedy Tomasz łaskawie mnie powiadomił o swoim romansie.

- Chciałem z tobą pogadać.

- Słucham.

- Nie będę owijał w bawełnę. Ustaliliśmy, że to za wcześnie, żeby Leon leciał ze mną do Kanady, ale po tych kilku dniach spędzonych wspólnie nie chcemy się tak szybko rozstawać. Tylko błagam, nie złość się na mnie, bo to nie ja wpadłem na ten pomysł!

- Nie zamierzam się gniewać. - Tomasz zrobił zdziwioną minę.

- Ale jeszcze nie wiesz, co mam zamiar powiedzieć.

- Nietrudno się domyślić. Prawdopodobnie Leon zdecydował się polecieć z tobą do Kanady.

- No tak... I co ty na to?

- Jestem za. Widzę, jak ważne jest to, żeby z tobą przebywał, dlatego uważam, że to dobry pomysł. Wytrzymałam bez niego tydzień, to wytrzymam i do końca wakacji. Nie wiadomo, kiedy znowu cię zobaczy.

- Świetnie! Bardzo się cieszę, że rozsądnie podeszłaś do tematu.

- No tak, mnie rozsądek jakoś nigdy nie opuszcza, w przeciwieństwie do niektórych, którzy od innych wymagają, tylko nie od siebie samych. - Tomasz spuścił wzrok. - A teraz proszę cię, żebyś poszedł już do swoich rodziców, tam czeka na ciebie pokój, i nie zapomnij wziąć ze sobą brandy.

No cóż, rozsądek to też stawianie granic. To, że potrafię się z nim dogadać w kwestii Leona, nie oznacza, że może się

panoszyć i zachowywać, jakby nigdy nic się nie stało.

*

Jestem zaskoczona tym, jak dobrze mi samej. To znaczy bez mojego syna! Na początku zastanawiałam się, czy czasem nie jestem wyrodną matką, i starałam się stłumić w sobie to uczucie. Jednak w kwestii oceny moich własnych myśli zawsze mogę liczyć na pomoc którejś z przyjaciółek. Tym razem była to Teresa.

- Oszalałaś, Majka! To jest jak najbardziej zdrowe, że dobrze ci z samą sobą! Martwiłabym się, gdybyś przyszła zaryczana, że bez Leona żyć nie możesz! Oznaczałoby to, że twoje życie opiera się tylko i wyłącznie na macierzyństwie. Ja nie mogę się doczekać, kiedy mój Sebastian pojedzie do babci i będę miała w końcu święty spokój.

- Kurczę, chyba masz rację, Tereska! Przecież nic w tym złego, że jest mi przyjemnie, kiedy mogę nago chodzić po własnym domu, wyśpiewując na głos największe hity Beyoncé. Albo obejrzeć jakiś dramat w spokoju czy zrezygnować z ugotowania obiadu, kiedy nie mam na to ochoty. Nie muszę się ukrywać, jedząc nachosy, których spożywania zabraniam mojemu synowi. Kiedy był w domu, zawsze robiłam to we własnym łóżku po nocy, a teraz wpięprzam je na kanapie w salonie przy komedii na DVD i nie muszę zacierać śladów. Poza tym okruszki walają się po całym domu, bo rzadko sprzątam, kiedy nie ma Leona.

- To może lepiej niech on już wraca, bo jak tak dalej będzie, to do końca wakacji przytyjesz jakieś cztery kilo. A jak twoje lekcje? Nasz kowboj cię w końcu wychędożył?

- Boże jedyny! Teresa! Nie draż tego tematu, bo ja naprawdę nie mam na to ochoty. Dominik raczej też nie.

- Ale jak to się w końcu wydarzy, to mi powiesz?

- Będiesz pierwsza w kolejności. Słowo.

- Nadal nie rozumiem, jak taki intrygujący i przystojny facet może cię nie pociągać. Ale niech ci będzie, odpuszczam temat.

- Dziękuję!

- A chociaż nauka jazdy konnej ci się podoba? Spadłaś z konia czy jakoś trzymasz się siodła?

- Nie idzie mi najgorzej, ale mistrzynią też nie jestem. Cały czas odczuwam lęk przed rozpędzeniem. Wyobrażałam sobie, że jest to dużo łatwiejsze. Na westernach wskakują na konia, krzykną coś albo szturchną ostrogą i koń jedzie tam, gdzie chcą, ale to tylko wygląda na takie lekkie i przyjemne. A Dominik wiecznie powtarza, że naszym celem jest to, żeby nie tylko jeździec się nie męczył, ale i koń, co oznacza brak ostróg i innych siłowych rozwiązań.

- Rozważam puszczenie Sebastiana do szkółki jeździeckiej, bo na twoich urodzinach bardzo mu się to spodobało.

- Świetnie! W takim razie nasi chłopcy razem mogą się uczyć w szkółce, którą prowadzi Julka. Zaczynają od września.

Tereska wróciła do pielienia ogródka, a ja poszłam opychać

się nachosami w błogiej samotności. I tak sobie myślałam o tym, jak bardzo lubię swoje nowe życie. W zasadzie od tej równowagi aż trochę nudno się zrobiło. Chyba powinnam zapisać się do jakiejś szkoły językowej, na przykład na hiszpański, którego zawsze chciałam się nauczyć. Albo na kurs czegokolwiek, żebym zbytnio się nie zasiedziała w tym moim wygodnym życiu.

Dominik stał się nie tylko moim dobrym kolegą, ale również konspiratorem w sprawie Julki i Gracjana. Julia zapytana wprost o to, czy zakochała się w Gracjanie, odpowiedziała, że jest bardzo fajny, ale ona nic do niego nie czuje. Moja droga przyjaciółka zapomniała, że za dobrze ją znam, żeby uwierzyć w jej kłamstwa. Kiedy mi to mówiła, była spięta jak na pierwszej spowiedzi, a ona zawsze jest wyluzowana, w szczególności wtedy, gdy dany temat jest jej zupełnie obojętny. Nie opieprzyła mnie za to, że ją o to pytam, szybko ucieła temat i uciekła. To utwierdziło mnie w moim przekonaniu w stu procentach - Julia na serio zabujała się w Gracjanie. Dominik na początku niechętnie poruszał ten temat. Stwierdził, że nie lubi wtrącać się w czyjeś życie i nie zamierza nikogo swatać.

- Ale ja potrzebuję tylko i wyłącznie informacji! Pomóż mi, bo jestem zrozpaczona. Julka zawsze o wszystkim mi opowiadała, a teraz milczy jak zaklęta!

- Wiem tylko tyle, że Gracjan od roku ma o kilka lat młodszą dziewczynę, która też jeździ, ale w stylu angielskim.

- I to wszystko?! Zaręba, nie denerwuj mnie! Na pewno wiesz coś więcej!

- Uuu, widzę, że nie mam wyjścia!

- Bo nie masz! Może i jestem mniejsza, ale i zwinniejsza. Z łatwością skopię ci tyłek.

- W takim razie nie mam innego wyjścia, jak tylko wtajemniczyć cię w życie miłosne Gracjana. Nie chciałbym, żebyś sobie połamala te twoje piękne, długie nogi na moich stalowych pośladkach. Rozalia jest pięknością z dobrego domu, jej ojciec ma stadninę, hotele i restauracje. Nasza gwiazda kształci się obecnie w Niemczech, więc tak naprawdę widuje się z Gracjanem raz na miesiąc i tak jest od początku ich związku. Kiedy zimą spędzili dwa tygodnie razem, to głównie się kłócili. Osobiście to dziwię się, dlaczego tak normalny facet, jak Gracjan, jest z taką jędzą. Poza tym ona stara się zrobić z niego jakiegoś księcia, kiedy on jest prostym, wiejskim wesołkiem. Moim zdaniem albo chłopina w końcu przejrzy na oczy, albo się chajtnie i po roku rozwiedzie.

- No widzisz, okazało się, że jesteś bardzo dobrym obserwatorem i cennym informatorem! Teraz już wiem, dlaczego Julka nie powiedziała mi prawdy.

- Mianowicie dlaczego?

- Przecież to oczywiste. Sama przed sobą nie przyznaje się do tego uczucia!

- Wy, kobiety, jesteście dość skomplikowane, dlatego skłonny jestem przychylić się do twojej opinii.

- Dziękuję, Watsonie.

- Możesz na mnie liczyć, Sherlocku.

- Wspaniale! To znaczy, że mi pomożesz?

- O Matko Boska Częstochowska, przecież będziesz mi suszyć głowę tak długo, aż czegoś nie zrobię! - Przewrócił oczami.

- Wspaniale! Aż muszę zsiąść z konia i cię ucałować! Niezły z nas duet. Nawet zaczęłaś wzywać świętych nadaremno, tak jak ja!

- Chryste Panie, rzeczywiście! - Roześmialiśmy się oboje.

W ten dzień opracowaliśmy plan działania. Postanowiliśmy w mało nachalny sposób skierować naszych przyjaciół ku sobie. Krok pierwszy: dać im przestrzeń do wzajemnego, bliższego poznania. Żeby im to ułatwić, Dominik zorganizował imprezę w stodole. A właściwie przed stodołą, bo zrobiliśmy ognisko z okazji pożegnania lata. Oprócz osób obecnych na moich urodzinach byli jeszcze starsza siostra Dominika, Aurelia, z mężem Dawidem, para jego przyjaciół z Zielonej Góry i Adrian, którego Dominik szkoli do zawodów. Ku mojej uciechy wpadł również Konrad, który miał zostać tylko na weekend, ale po tej imprezie tak mu się spodobało, że postanowił zostać jeszcze kilka dni. Na początku byłam zaniepokojona. Zauważyłam, że Julka unika Gracjana jak ognia. W zasadzie jej się nie dziwię. Gdybym często widywała obiekt swoich westchnień, który jest związany z inną kobietą, to nie chciałabym katować się wspólnymi rozmowami. Na pomoc przyszedł mój wspólnik i zagadnął Julkę i Gracjana w sprawie jakiejś tam konkurencji na zawodach. Potem wkroczyłam ja i zawołałam Dominika do pomocy w kuchni,

a nasze gołąbki pochłonięte wspólnym tematem nawet nie zauważyły jego zniknięcia.

- Jesteś genialny!

- Nooo. Chyba wbrew własnej woli zostałem swatką, i to całkiem niezłą.

- Nie przeczę, Watsonie, nie przeczę.

- Uświadomiłaś mi, Majka, że oni naprawdę do siebie pasują, tylko jeszcze tego nie wiedzą. Ja tej całej Rozalii nie trawię i szkoda byłoby chłopaka, gdyby się z nią związał na stałe.

- Czy ty aby jesteś pewien, że nie jesteś gejem?! Bo wiesz, zaczynasz gadać jak baba, a tak się składa, że Konrad jest tobą oczarowany!

- Może i odnalazłem w sobie pierwiastek kobiecy, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć. - Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

- Na twoim miejscu nie wstydzilibym się tego, a wręcz przeciwnie. Moim zdaniem powinieneś się zapisać do naszego koła gospodyń wiejskich!

- Kwiatkowska, jak tak będziesz dalej biadolić, to będę zmuszony udowodnić ci, że jestem stuprocentowym mężczyzną! - Zaczął powoli zbliżać się w moim kierunku. Na tyle intensywnie, że zmusiło mnie to do powolnego wycofywania się.

- Watsonie, zaczynam się ciebie bać - powiedziałam z uśmiechem.

- Niepotrzebnie.

Nagle natknęłam się na blat kuchenny. Dominik zbliżył się

do mnie na odległość pięciu centymetrów. Jest ode mnie dużo wyższy, dlatego musiałam maksymalnie wygiąć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Pochylił się, złapał mnie za pośladki i podsadził na blat. Po czym przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Był to tak żarliwy pocałunek, że aż zakręciło mi się w głowie. Miał miękkie, gorące usta i wspaniale pachniał mieszanką trawy i siana. Objęłam go nogami w pasie i wpiłam palce w jego gęste, ciemne włosy. Oddychaliśmy coraz szybciej. Powietrze zgęstniało od feromonów, które przykryły woń trawy, w miejsce której zaczęło pachnieć seksem. Kiedy poczułam, jak napiera na mnie swoim ciałem, a członek twardnieje mu w spodniach, oblała mnie taka fala pożądania, że prawie straciłam przytomność. Byliśmy rozpaleni do czerwoności, lecz nasze pocałunki nie były pospieszne. Chcieliśmy się smakować. Nasze języki wirowały z pełnią namiętności, potem Dominik zaczął całować moją szyję tylko po to, żeby schodzić niżej i niżej. Odchylił mi stanik i drażnił sutki przez materiał letniej koszuli. Z rozkoszy wygięłam się w łuk. Przerwałam mu, żeby znów móc poczuć smak jego wspaniałych ust, a kiedy skierowałam dłonie w stronę paska, do salonu wszedł Adrian z prośbą o więcej piwa. Oboje otworzyliśmy oczy, nasze spojrzenia się spotkały i Dominik powoli postawił mnie na podłodze. Kiedy moje stopy dotknęły ziemi, czar prysł, magia tej wspaniałej chwili uciekła tak szybko, jak się pojawiła. Adrian oczywiście zorientował się, w czym nam przeszkodził, i od razu się zmył. Przez dwadzieścia długich sekund milczeliśmy wpatrzeni w drzwi, którymi wyszedł. W końcu Dominik odezwał się pierwszy:

- Maju, przepraszam cię. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Nie masz za co mnie przepraszać, oboje się zapędziliśmy. Wyszłoby z tego coś głupiego, unikalibyśmy siebie jak ognia, a nie chcę tego, za bardzo cię lubię, Watsonie. - Uśmiechnęłam się niepewnie.

- Też bym tego nie chciał... Chyba lepiej będzie, jeśli wrócimy do reszty towarzystwa. Adrian pewnie spalił się ze wstydu. - Dopiero teraz się do mnie uśmiechnął.

- No i trzeba zobaczyć, jak się mają nasze gołąbki.

W zasadzie reszta wieczoru przebiegła normalnie, tylko czasami Dominik zerkał na mnie, kiedy myślał, że tego nie widzę, co było nawet przyjemne. Gdybyśmy jednak skończyli to, co zaczęliśmy w jego kuchni, wszystko by się zmieniło. Nie jestem gotowa na romans! Poza tym wszyscy razem tworzymy naprawdę fajną paczkę, szkoda byłoby to rozpieprzyć dla krótkotrwałej przyjemności. Gracjan tak zagadał się z Julką, że zaśpiewał chyba tylko ze trzy piosenki, a później wymigał się bolącym gardłem i poszedł dalej prowadzić z nią konwersację. Mrugnęliśmy do siebie z Dominikiem porozumiewawczo. Niestety, całe to całowanie w jego kuchni bardzo mnie rozbudziło, a żeby nie myśleć o tym więcej, postanowiłam upić się do nieprzytomności i raczej go unikać. Przynajmniej dzisiaj. Resztę wieczoru przegadałam z Aurelią, która okazała się świetną babką. W końcu byłam już tak pijana, że postanowiłam udać się na spoczynek na najbliższej miękkiej, płaskiej powierzchni, jaką znajdę. Był to trawnik. Potem ktoś zaniósł mnie do jednej z sypialni, ale miałam już zbyt ciężkie powieki, żeby podejrzeć kto. Pamiętam jedynie to,

że bardzo chciałam, żeby to był Dominik i żeby zabrał mnie do swojego łóżka i znowu pocałował tak jak w kuchni. Obudziłam się z okrutnym bólem w skroniach. Za to moja towarzyszka pościeli leżała sobie z rękami pod głową, ze wzrokiem wbitym w sufit i wielkim uśmiechem na twarzy. Szczęściara.

- Mamy coś do picia?

- Nic nie mamy, ale zaraz ci przyniosę. Ooo, kiepsko wyglądasz!

- Jeszcze gorzej się czuję.

Julka przyniosła mi wodę mineralną i kubek ciepłego barszczu.

- Aurelia kazała ci to wypić. Powiedziała, żebyś jej zaufała.

Barszcz i godzinna drzemka rzeczywiście pomogły. Kiedy zesłam na dół, towarzystwo właśnie konsumowało jajecznicę zrobioną chyba z pięćdziesięciu jaj. Brakowało tylko Julii i Gracka.

- Witamy naszą tancerkę - krzyknęła Tereska.

- Że o mnie chodzi?

- O nikogo innego.

- Bardzo się zbłąźniłam?

- Uważam, że taniec na trawie o północy, który miał wezwać duchy jesieni, był całkiem niezły, nawet się przyłączyłam, tak jak i kilka innych osób, więc nie musisz się zbytnio przejmować - powiedziała Aurelia.

- Boże, nie pamiętam tego. Chyba trochę przesadziłam... - Zrobiłam minę zbitego psa.

- Nie przesadzaj, Majka, nie masz się czym przejmować.

Przecież jesteś wśród swoich.

- A chociaż te duchy jesieni się zjawiały?

- Przyszedł tylko obudzony Lucky.

- Myślę, że można go śmiało zaliczyć do zjaw. Nieźle mnie przestraszył.

- To znaczy, że taniec podziałał. Zawsze wiedziałam, że w moich żyłach płynie krew wiedźmy.

- I to bardzo uroczej - powiedział Dominik, a ja lekko się zarumieniłam.

- No dobrze, dawajcie mi jakieś porządne śniadanie, bo zamienię was wszystkich w ropuchy.

Po godzinie zjawiały się zguby. Okazało się, że Julka z Gracjanem pojechali na poranną przejażdżkę i nawet nie zauważyli, kiedy minęły dwie godziny. Nasz plan najwyraźniej się powiódł. Gracjan dopiero teraz miał okazję poznać lepiej Julkę, która wcześniej unikała z nim kontaktu. Prawdopodobnie nie chciała cierpieć. Kupidyn Dominik zadziałał i już nie było odwrotu. Nie miała jak się wywinąć. Kiedy zobaczyłam jej rozanieloną twarz, uświadomiłam sobie, że nigdy nie była zakochana. Miała mnóstwo facetów, ale żadnego nie traktowała poważnie. Tym różniła się od wszystkich moich koleżanek, które wiecznie szukały księcia z bajki. Mówiła, że nie pozwoli, żeby jakiś dupek zdominował jej życie, i nie będzie szła na żadne kompromisy. Mężczyźni do niej lgnęli, a ona zawsze była zdystansowana. A teraz, kiedy najprawdopodobniej znalazła Gracjana, swoją bratnią duszę, on jest zauroczony w jakiejś rozpieszczonej pindzie. Kurczę, żeby się nie okazało, że tym naszym swataniem zrobię jej

krzywdę! Co będzie, jeśli Gracjan nie przejrzy na oczy? Muszę o tym z kimś porozmawiać, ale dziewczynom nie mogę się zwierzyć, bo zaczną działać zbyt nachalnie. Do Dominika wolę się jeszcze nie zbliżać, bo kiedy czuję jego zapach, miękną mi nogi. Niestety! Masz ci, babo, placek! Rozbudziłam się seksualnie, tak jak przewidziała Aleksandra, ale kompletnie się tego nie spodziewałam. Boże, co tu zrobić? Muszę komuś o tym opowiedzieć! I wtedy mój wzrok zawiesił się na Konradzie. Jak mogłam na to wcześniej nie wpaść! Kolega gej jest przecież idealnym spowiednikiem.

- Było super, dziękuję wam za świetną zabawę i wyrozumiałość, ale pójdziemy już z Kondziem. Teściowa czeka na nas z obiadem. Paaa! - Wypchnęłam Konrada i wsadziłam go do samochodu.

- Kochaniutka, skąd ten pośpiech?

- Potrzebuję twojej pomocy!

Odpaliłam silnik toyoty i odjechałam z piskiem opon. Po drodze opowiedziałam mojemu drogiemu koledze o sprawie Julki i zupełnie nieoczekiwanym zwrocie akcji, jeśli chodzi o mnie i mojego nauczyciela jazdy.

- Co do Julii, uważam, że więcej już nic nie powinniście robić. Ważne, że gołąbki się do siebie zbliżyły. Co będzie dalej, los pokaże. Lepiej za bardzo nie ingerować. Chłopak wydaje się rozsądny, dlatego myślę, że ostatecznie przejrzy na oczy i zrezygnuje z Cruelli de Mon.

- Cudowna rada, Kondziu! Wiedziałam, że wymyślisz coś rozsądnego!

- A co do ciebie i twojego olbrzyma. - Zrobiłam kwaśną

minę. – To wyraźnie widać, że macie się ku sobie.

– Co?! Naprawdę?! Dla mnie to kompletne zaskoczenie!

– No popatrz! Przyjaciółkę rozpracowałeś idealnie, a sama zachowujesz się identycznie jak Julka. Kochanie, wiem, że wiele przeszłaś, ale nie musisz bać się miłości. Nie każdy mężczyzna jest bydlakiem jak twój eks.

Boże, co on do mnie mówi? Przecież ani ja nie zakochałam się w Dominiku, ani on we mnie!

– Chyba trochę cię poniosło, Konrad.

– To dlaczego nie chcesz spróbować być z facetem, którego bardzo lubisz i w dodatku pociąga cię fizycznie?

– No właśnie dlatego, że go bardzo lubię i nie chcę tego zepsuć!

– A dlaczego związek z przyjacielem miałby się zepsuć?! Dzięki temu, że najpierw połączyła was czysto przyjacielska relacja, jesteście w stanie stworzyć zdrowy, partnerski związek. Tylko zazdrościć!

Oniemiałam. Kiedy Konrad mówił, ja wyobrażałam sobie siebie i Dominika razem. Widziałam nas jako idealną parę. Zakochani w sobie do szaleństwa, a potem nagle coś się psuje, jak to zawsze w życiu bywa. Serce pęka mi na tysiąc kawałków i nie mogę złapać tchu. Życie traci sens bez mojego czarnookiego przyjaciela i kochanka jednocześnie. Łzy stanęły mi w oczach.

– Chyba masz rację. Boję się prawdziwej miłości, bo mogłabym nie przeżyć jej utraty...

*

Zrezygnowałam z kolejnej lekcji jazdy. Oficjalnie musiałam zająć się moim gościem Konradem, ale tak naprawdę nie byłam gotowa spojrzeć Dominikowi w oczy. Codziennie przywoływałam w pamięci zdarzenie z sobotniej nocy. Dotyk jego szorstkich dłoni, miękkich ust, cudowny zapach i każdy najmniejszy szczegół. Postanowiłam dać sobie kilka dni na wyrzucenie tego z mojej głowy. Wyciągnęliśmy Konrada na spotkanie koła gospodyń wiejskich. Nasze drogie panie były trochę oburzone, że przyprowadziłyśmy mężczyznę. Kiedy zaczęłam im wyjaśniać, że to mój gość i nie wypada zostawić go samego, to Konrad wstał i ogłosił, że jest gejem, a to prawie tak, jakby był kobietą. Część kobiet na sali zbladła, łącznie ze mną i Tereską. Żadna z nas nie wiedziała, co zrobić, więc po prostu przeszłyśmy do zaplanowanych na dziś zajęć z decoupage'u. Po chwili Konrad ponownie zabrał głos:

- Drogie panie, mam pewien pomysł i jeśli nie macie nic przeciwko temu, to moglibyśmy się dzisiaj tym zająć. Jestem bardzo dobrym fryzjerem. Maja jest moją bliską przyjaciółką i wiele dobrego opowiadała mi o waszym kole. Ponadto jestem zauroczony waszą wsią i ludźmi, którzy tu mieszkają. Chciałbym się jakoś odwdzięczyć za gościnę, a jedyne, co mogę zaoferować, to swoje usługi. Maju, przynieś lustro z korytarza, a ja zapraszam panią Helenę na krzeselko.

Konrad zrobił babuni przedziałek na środku głowy, kiedy ona zawsze zaczesywała włosy do tyłu, i ułożył jej elegancki

koczek z zaplecionych wcześniej warkoczy. Bałam się, że zrobi jej coś krzykliwego, ale było to oryginalne i bardzo subtelne. Potem podszedł do pani Markowskiej, która miała średnio długie, rude włosy i fryzurę polegającą na mocnym tapirze.

- Teraz zajmę się panią! Skoczę tylko po moje narzędzia do samochodu. Na szczęście przed przyjazdem tutaj byłem w hurtowni i dzięki temu mam ze sobą farby. Jest tu bieżąca woda?

I tak rozpętał się armagedon. Kobitki myły sobie nawzajem włosy, uczyły się na sobie, jak dobrze układać włosy, kręcić loki, naciągać na suszarkę i inne takie. Biegały wokół mojego kolegi i przekrzykiwały się nawzajem.

- Panie Konradzie, czy dobrze nawijam wałki? Panie Konradzie, lepiej będzie mi w blondzie czy naturalnie siwych?

Panie Konradzie to, panie Konradzie tamto. Fakt, że pan Konrad jest gejem, w ogóle przestał mieć znaczenie, a może nawet stał się zaletą.

Po trzech godzinach metamorfoz w końcu wydarłyśmy Konrada ze szponów naszych top modelek, które były bardzo zawiedzione, ale obiecałyśmy, że pan Konrad jeszcze kiedyś do nas wróci. Kiedy wsiedliśmy do mini coopera naszego nadwornego fryzjera, Tereska oznajmiła:

- Po twojej manifestacji homoseksualności myślałam, że cię ukamienują, a potem miałam wrażenie, że najchętniej zamknęłyby cię w tej świetlicy, żebyś nigdy nie opuścił Chojnówki.

- Teresko, przecież wszystkie babki mnie kochają, a co

dopiero te starsze! Znam ich potrzeby lepiej od nich samych. Tego żaden inny heteroseksualny mężczyzna im nie zapewni.

- Co prawda, to prawda. Pod koniec nasze klubowiczki piałły z zachwytu nad każdym wypowiedzianym przez ciebie zdaniem. Miejmy nadzieję, że to nie dotrze do naszego proboszcza, bo jeszcze ogłosi ekskomunikę i dopiero będzie ambaras.

- Wtedy będzie miał ze mną do czynienia!

- Ja też cały czas jestem pod wrażeniem. Okręciłeś je sobie wokół palca.

- Prawdę mówiąc, trochę mnie wykończyły. Maju, zatrzymaj się w jednym z waszych PRL-owskich spożywczałów po jakieś tanie wino, bo inaczej nie zasnę.

- Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy pomysł na stylizację naszych wiejskich piękności?

- Każdy fryzjer na moim miejscu powinien to zrobić! Kiedy zobaczyłem, jak te biedne kobiety same się oszpecają, a w dodatku myślą, że wyglądają jak księżna Monako, to nie mogłem odejść, nic nie robiąc!

- I to się nazywa fryzjerstwo z powołania. Mój drogi, jesteś jak misjonarz na misji! Dziękujemy ci za uświadomienie nam najnowszych trendów. Gdyby nie ty, w naszej świetlicy nadal rządziłyby papiloty i niesymetryczne cięcia. Dzięki ci, Konradzie! - Tereska zaczęła wykrzykiwać ironiczne podziękowania.

- Ty się nie śmiejesz, bo pokraczna fryzura nikomu jeszcze w życiu nie pomogła, a idealnie dobrana i owszem.

- Nie wypada się nie zgodzić z naszym mistrzem

grzebienia. Przecież doskonale wiemy, że jak ktoś dobrze wygląda, to lepiej się czuje sam ze sobą. Widziałas, jak nasze kwoczki (ostatnio zaczęłyśmy tak mówić o członkiniach koła) były dzisiaj zadowolone.

- Chyba chciałaś powiedzieć „wniebowzięte”! Za ciebie też zamierzam się zabrać, Tereso! Więc lepiej nie pyskuj, bo zamiast zlikwidować ci te okropne pasemka, dodam kilka nowych.

Tereska zrobiła się milutka, że o mało nie zwymiotowałam z tej słodyczy. Przecież też chciała wyglądać bosko. Jeśli chodzi o moją fryzurę, to Konrad postanowił wprowadzić zmianę w postaci grzywki i kazał zapuszczać włosy, żebym mogła być, jak to sam określił, „wieśniaczką pełną gębą i nosić warkocz do pasa”.

Ostatecznie Kondziu siedział na wsi cały tydzień. Musiał wstąpić do każdej z pań, której zafundował metamorfozę, na herbatę i ciasto albo obiad. Przecież nie wypada się nie odwdzięczyć za takie łaskawości jak zmiana fryzury. W końcu przyszedł do mnie i powiedział, że jak najszybciej musi wrócić do Poznania, bo przytył już ze trzy kilogramy. Na początku dziwiłam się, że tak chętnie odwiedza nasze kwoczki, ale powiedział mi, że nie znał żadnej ze swoich babć i dlatego jest mu „tak przyjemnie obcować z naszymi chojnowieckimi czy chojnowkowymi babciami”. Potem wsiadł w mini coopera, obiecał, że niedługo wróci, i odjechał w stronę Poznania. Trzy dni później podążyłam za nim, bo nadszedł koniec wakacji

i musiałam odebrać Leona z lotniska.

Leciał sam, dlatego był pod opieką stewardesy, a potem przekazano go jakiemuś facetowi z obsługi naziemnej. Kiedy po miesiącu nieobecności zobaczyłam mojego syneczka, wydawało mi się, jakby był o kilka centymetrów wyższy i miał jakieś takie dojrzsze spojrzenie. Czy to możliwe, żeby Leon wpadł w jakiś tunel czasoprzestrzenny i tym sposobem był ze dwa lata starszy, podczas gdy u mnie minął tylko miesiąc?

W samochodzie okazało się, że na szczęście mentalnie za wiele się nie zmieniło. Leon, nadal rozemocjonowany, opowiadał mi o wszystkim, co widział i robił w Kanadzie. Odetchnęłam z ulgą. Temat nowej miłości Tomasza sam wypłynął, i to dosłownie. Leon opowiedział, jak pojechali nad jakieś jezioro pożeglować, Michelle wypadła za burtę i tata musiał ją ratować. Albo jest tak samo słabym żeglarzem jak ja, albo zrobiła to specjalnie, żeby obnażyć swoją nieporadność. Tomasz mógł poczuć się prawdziwym samcem, ratującym swoją wybrankę. On to lubi, więc jeśli jest cwana, to na pewno to zauważyła i teraz to wykorzystuje. Po co? Żeby ją wielbił i nigdy nie zrobił jej tego, co mnie, czyli żeby nie porzucił jej dla innej pożeraczki porów albo czegoś jeszcze mniej kalorycznego, na przykład rzepy. Oczywiście Leon nie widział potrzeby opowiedzenia mi o niej, bo najwyraźniej ją polubił. Gdyby była okropna i się nad nim znęcała, od razu bym o tym wiedziała. I to już wcześniej, kiedy rozmawialiśmy przez Skype'a. Leon kontynuował swoją opowieść, a ja myślałam już tylko i wyłącznie o wrażliwej, cwanej Michelle. Nie wytrzymam. Muszę dowiedzieć się o niej coś więcej.

- Leon, ale co myślisz o Michelle? Dogadywałeś się z nią?
- Dużo z nią nie rozmawiałem. Taka trochę sztywna, ale tata ją lubi.
- Dobrze się czułeś w jej towarzystwie?
- Na początku było dziwnie, ale potem już okej. Zresztą ona rzadko do nas przychodziła.

Ciekawa jestem dlaczego. Czy to ona nie lubi dzieci, czy Tomasz postąpił rozsądnie i postanowił więcej uwagi poświęcać swojemu synowi niż nowej dziewczynie?

*

Początek września wiązał się z dużym wydarzeniem w Chojnówce. W tym roku nasza wieś została organizatorem powiatowych dożynek. W związku z tym miałyśmy pełne ręce roboty. W kole gospodyń było mnóstwo dożynkowych wieńców do zrobienia. Jednak nie za bardzo mi to wychodziło. Okazało się, że kompletnie zawodzi mnie mój zmysł estety, jeśli chodzi o dobieranie kłosów zboża do kwiatów. Za to Teresa i Anka były zachwycone! Natrzaskały tego po kilka sztuk. Szybko zostałam oddelegowana do ustrajania parkietu tanecznego, który w tym roku był zadaszony. Nic nie miało prawa zepsuć zabawy wyczekiwanej przez wszystkich przez cały rok. Zaangażowałam do pomocy Leona z Sebastianem, żeby poczuli się potrzebni, i rzeczywiście razem z nimi dość szybko się uwinęłam. Cieszyłam się na tę imprezę podwójnie, ponieważ namówiliśmy z Julką sołtysa, żeby w tym roku

zamiast discopolowego zespołu zagrał zaprzyjaźniony zespół country. Będą też konkursy zręcznościowe organizowane przez naszą straż pożarną, na przykład wspinaczka na trzymetrowy pal, na końcu którego będzie wisieć litrowa butelka wódki. No cóż, strażacy powiedzieli, że tylko taka nagroda zmobilizuje rzesze mieszkańców do wzięcia udziału w tych konkurencjach. Na początku będzie oczywiście uroczysta msza, poświęcenie zrobionego przez nas bochenka chleba i wieńców dożynkowych. Tereska wpadła na pomysł wyborów Miss Dożynek, co wywołało duże zainteresowanie. Mamy aż trzydzieści kandydatek. Poza tym będą pokazy jazdy konnej, zorganizowane oczywiście przez ranczo „Pod końską grzywą”, jarmark rzemiosła ludowego i wyrobów regionalnych, dużo zabaw dla dzieci, no i stanowiska z beczkowanym piwem. Jednym słowem, dla każdego coś miłego. Piekarnia „Bułeczka” również ma swoje stanowisko, które będzie obsługiwać Sandra, czyli siostra Szymona. Ja zamierzam się tylko i wyłącznie bawić. Nasze stoisko zostało wspaniale przystrojone w łany zboża i ozdobne słoneczniki przez Szymka i jego dziewczynę. Zakochał nam się chłopina. A że prowadzi teraz uczciwe życie, no i w końcu dał się namówić mojej teściowej na technikum wieczorowe, to Hanka nie opierała się długo jego zalotom, w których, nieskromnie przyznam, miałam swój duży udział. Podpowiadałam chłopakowi, co ma robić, i poświęciłam dużo kwiatów ze swojego ogrodu, żeby mógł wręczyć jej kilka bukietów. Poza tym wszystkie cztery siostry Szymona zaciągnęłam do koła gospodyń wiejskich, żeby dziewczyny miały zajęcie. Nasze

drogie kwoczki uczą je śpiewu, rękodzieła i manier. Dziewczyny są w centrum zainteresowania, więc nie stawiają oporu pouczeniom starszych pań. Ponadto zaangażowałam wszystkie członkinie, więc jeśli któraś ma jakąś robotę do wykonania, jak posprzątanie domu czy ogrodu, to za kilka złotych albo domowy obiad zatrudniają Kolskie. W ten sposób wszyscy są zadowoleni. Szymon powiedział mi, że ich mama napatrzyła się, jak jej dzieci się starają, więc sama z siebie przestała pić, a nawet znalazła pracę. Cieszymy się całą trójką, to znaczy ja i moi byli teściowie, że dzięki naszym poczynaniom tyle dobrego wydarzyło się w rodzinie Kolskich.

Zaczęła się polska fiesta! Leon szlajał się z innymi dzieciakami, Sandra sprzedawała pieczywo, Julka chwaliła się swoimi umiejętnościami jeździeckimi, robiąc slalom wokół beczek i inne takie, Tereska z Olką z wypiekami na twarzy czekały na wyniki konkursu na najpiękniejszy wieniec, a ja z pajdą świeżego chleba, posmarowaną smalcem, przechadzałam się po placu, na którym odbywały się dożynki. Obserwowałam naszych mieszkańców i byłam upojona ich radością. Mężczyźni z zadowoleniem poklepywali się po plecach, kobiety, które w końcu mogły doświadczyć odrobiny rozrywki, chichotały w gronie sąsiadek. A dzieci, mam wrażenie, posiadły możliwość przebywania w kilku miejscach jednocześnie. Właśnie rozmyślałam sobie o znaczeniu drobnych przyjemności, kiedy coś parsknęło mi nad uchem. To była Baśka, na której siedział Dominik.

- Przeszkadzam?

- Troszeczkę.

- A o czym tak rozmyślasz?
- O tym, jak bardzo lubię życie na wsi.
- Zaraz polubisz je jeszcze bardziej.
- A czemuż to?
- Bo zamierzam zabrać cię w plener.
- Naprawdę?
- Iskra jest do twojej dyspozycji. - Podał mi wodze. -
Wskakuj.

Miałam obawy przed poruszaniem się konno w takim tłoku, ale Dominik zgrabnie wyprowadził nas z centrum dożynkowych wydarzeń. Dobrze czułam się pośród uradowanego tłumu, ale kiedy zostawiliśmy za sobą te wszystkie odgłosy, cisza zadzwoniła mi w uszach swoją potęgą, a ja poczułam się bliżej samej siebie. Dominik milczał, wpatrywał się w dal, a jego wyraz twarzy wyrażał zachwyt. Staliśmy na lekkim wzniesieniu, w powietrzu można już było poczuć zapach nadchodzącej jesieni, a w oddali wody jeziora przebijały się przez jeszcze zielone liście drzew. Nagle z zamyślenia wyrwał mnie mój koń, który pod wpływem rozpędzającej się Baśki również przeszedł w galop. Ze strachu spięłam wszystkie mięśnie i mocno przyłgnęłam do Iskry, na co ona zareagowała przyspieszeniem. Po minucie dogoniłyśmy Dominika i Baškę, wyrównując nasz bieg. Spojrzał na mnie i obdarzył radosnym uśmiechem, który uwidaczniał jego dołeczki w policzkach. Poczułam ciepło w sercu. Mknęłam rozpędzona w stronę powoli zachodzącego słońca, wiatr smagał mi twarz. Iskra wytężała mięśnie, a ja, już bardziej rozluźniona i pewna siebie, gnałam zespolona

z nią w jedną całość. Nie wiadomo gdzie i bez konkretnego celu. Tylko po to, żeby poczuć ten cudowny pęd. Trwało to dobrą chwilę do momentu, kiedy Baśka zwolniła tempo i zatrzymała się całkowicie, a Iskra poszła w jej ślady.

- I jak?

- Wspaniale! Cudownie! Magicznie! W końcu mogłam to poczuć! Moja toyota nie dostarczyłaby mi takich wrażeń, nawet gdybym rozpędziła się do dwustu kilometrów na godzinę!

- Przy tej prędkości to twoja toyota by się rozpadła!

- Mogłoby się to wydarzyć.

- Jeszcze jeden powód do pokochania wsi, co?

- Przede wszystkim do pokochania tych cudownych zwierząt! - Pochyliłam się do przodu, żeby móc przytulić się do szyi Iskry. - Dziękuję, piękna, to była jedna z najwspanialszych rzeczy, jakie mi się przytrafiły. Chciałabym, żeby Tomasz mnie teraz zobaczył.

- Dlaczego?

- W zasadzie to nie wiem dlaczego, przecież już w ogóle o nim nie myślę.

- Na pewno miałaś jakiś powód.

- Do niedawna byłam chorobliwie od niego uzależniona. Kiedy byliśmy małżeństwem, z lęku przed krytyką bałam się próbować wielu rzeczy albo chociaż robić coś po swojemu. A teraz na przekór jemu wyzwałam się w szalonym biegu. Dosłownie i w przenośni.

- To, że chciałabyś, żeby to widział, oznacza, że cały czas jesteś w jakiś sposób od niego zależna. Ale nie martw się.

Myślę, że to naturalne. Kolejnym etapem będzie kompletny brak zainteresowania tym, co Tomek o tobie pomyśli lub powie.

- Chęć bycia podziwianą przez byłego męża jest chyba jakąś formą uzależnienia. Możesz mieć rację. Pomimo tego i tak chciałabym, żeby zobaczył, że życie bez niego po pierwsze, jest możliwe, a po drugie, jest nawet lepsze!

- Ciesz się tym dla samej siebie, Majka. Poczujesz się wolna w momencie, kiedy pozbędziesz się uzależnienia od opinii innych. Nieważne, czy to będzie opinia idioty, czy kogoś, kto jest dla ciebie autorytetem. Ważne jest, co sama o sobie myślisz.

- Koniecznie muszę cię zawieźć do mojej babci Helci na wino pokrzywowe.

- Dlaczego?

- Bo mówisz dokładnie tak jak ona!

- No to koniecznie muszę ją poznać! Może się nawet oświadczę.

- Babcia jest wyemancypowana, więc nie przyjęłaby twoich oświadczeń. Musisz poszukać szczęścia gdzie indziej. A co do twoich rad, to uwalniam się od twojej opinii o mnie i dalej wyobrażam sobie zaskoczoną minę Tomka, który widzi mnie dosiadającą rozpędzonego konia, chodzącą na imprezy, organizującą ogniska i robiącą dożynkowe wieńce. No, z tym ostatnim to może lekko przesadziłam.

- Myślę, że musisz do tego dodać tańczącą country, bo zamierzam cię dzisiaj nauczyć kilku kroków.

- Cudownie! W takim razie jedźmy, żeby zdążyć, zanim

członkowie zespołu się upiją i będą fałszować. Ty, Dominik, najmłodszy też już nie jesteś, a jakiejś pięknej i inteligentnej kobiety jakoś nie widzę u twego boku...

- No, rzeczywiście, ostatnio to same wariatki mnie otaczają.

- Zaręba, masz szczęście, że nie mam nic pod ręką, żeby cię tym walnąć. - Uśmiechnęłam się zawadiacko. - Kontynuując, to potwierdza moją teorię o twoim homoseksualizmie albo...

- Myślałem, że ostatnio w dość przekonujący sposób dałem ci do zrozumienia, że nie jestem gejem.

Zaczerwieniłam się na wspomnienie naszych intymnych pięciu minut w jego stodole.

- No tak, prawda. W takim razie jesteś samotnym wilkiem i lubisz być sam albo masz za sobą jakiś zawód miłosny i ja jeszcze nic o tym nie wiem.

- Ach, wy, kobiety. Czy wiedza o wszystkim i o wszystkich jest wam naprawdę potrzebna?

- Nie o wszystkich, ale jedynie o tobie! Ja się tu przed tobą uzewnętrzniam, a ty nic od siebie nie dajesz. Nie jesteś moim psychoterapeutą, tylko... - Dominik spojrzał w moim kierunku, wyczekując odpowiedzi. - ... jesteś moim kumplem, a ja nic o tobie nie wiem.

- No, chyba trochę przesadziłaś. Wiesz o mnie całkiem dużo, a to, czego ci nie powiedziałem, powiedziała ci moja siostra.

- A skąd te podejrzenia? Nie rozmawiałam na twój temat z Aurelią.

- Na ostatnim ognisku podsłuchałem, jak się o mnie wypytyjesz, ale najwyraźniej byłaś już w tym stadium upojenia alkoholowego, że wszystkie tajemnice, jakie zdradziła moja siostrzyczka, wyleciały ci z głowy.

- Kurczę, naprawdę tego nie pamiętam!

- Może i dobrze, nigdy nie wiadomo, co ci tam naopowiadała.

- Najlepsze są informacje z pierwszej ręki, a więc słucham.

- No cóż, byłem kiedyś zakochany albo raczej silnie zauroczony w Suzy, którą poznałem w Teksasie. Zaczęło się podobnie jak u ciebie, z tego, co mi wcześniej opowiadałaś, tylko nie doczekaliśmy się dziecka i ślubu, ale dość boleśnie się rozstaliśmy. Byliśmy niedojrzali emocjonalnie, oboje nie wiedzieliśmy jeszcze, kim jesteśmy. Potem okazało się, że chcemy iść w dwóch odmiennych kierunkach. Jedno drugiego w ogóle nie rozumiało, wymagaliśmy od siebie poświęceń, co oznaczało rezygnację z samych siebie. Szarpaliśmy się tak dość długo, aż wypłukaliśmy się do cna z pozytywnych uczuć względem siebie i rozstaliśmy w nienawiści. Wszystkie moje kolejne związki były do siebie podobne, tylko kończyłem je dużo wcześniej. W końcu postanowiłem zająć się tylko sobą i stwierdziłem, że lepiej żyć samemu niż w niedopasowanym duecie.

- Jesteś typem osoby, która wierzy w to, że ludzie w związku powinni się dopełniać? Że każdy ma dopasowaną do siebie drugą połówkę jabłka?

- W żadnym wypadku nie o to chodzi. Myślę, że aby

związek był udany, to dobrze jest, kiedy pokrywają się podstawowe wartości tych osób. W innym przypadku nie będą w stanie wspólnie koegzystować. Nie można iść na kompromisy, rezygnując ze swoich wartości, bo wtedy człowiek udaje kogoś, kim nie jest. Chciałabyś, żeby ktoś dla ciebie udawał?

- Nie.

- No właśnie. Reszta według mnie jest dowolna. Jest tyle form udanych związków, ilu ludzi, ale często czujemy w sobie wewnętrzny przymus dopasowywania się do jakiegoś kanonu funkcjonującego w społeczeństwie.

- Na przykład?

- Może być para ludzi, która nawet ma dzieci, ale wolałaby żyć osobno w oddzielnych mieszkaniach. Bo na przykład potrzebują więcej przestrzeni dla siebie i w ten sposób byliby spełnieni, ale ich rodzina i znajomi pogardzają tym i strofują ich, że to nienormalne. W efekcie mieszkają razem i męczą się. To może być przykład, który nieczęsto się zdarza, ale uważam, że w zbyt wielu sprawach jesteśmy konformistami i w ten sposób zatracamy siebie.

- Ja tak zrobiłam. Nawet nie mam pretensji do Tomka, bo przecież to był mój wybór, co zrobię ze swoim życiem. Ostatecznie to zawsze jest nasz osobisty wybór. Co na początku mnie złościło, bo miałam do siebie żal, że nie postąpiłam inaczej. Teraz świadomość tego napawa mnie optymizmem.

- Bo?

- Uświadomiłam sobie, że czasu nie można cofnąć. Nie ma

sensu żałować czegoś, czego nie można już zmienić. Nauczyło mnie to, że człowiek zawsze ma wybór. Bywa tak, że ktoś wpędza nas w pewien rodzaj zniewolenia, czasami nawet nieumyślnie, ale ostatecznie to my robimy każdy następny krok. Problem w tym, żeby nauczyć się słuchać samego siebie. Zadać sobie pytanie: „Czy ja tego chcę, czy robię to, żeby zadowolić kogoś innego?”

- Myślisz, że już potrafisz to rozpoznać?

- Może jeszcze nie od razu, ale na pewno dużo szybciej niż dziesięć lat temu.

- Widzę, że zrobiłaś to, do czego cię namawiałem, i jeszcze raz przemyślałaś znieprawdzone przez siebie błędne decyzje.

- Była to jedna z najlepszych lekcji, jakie otrzymałam, i dziękuję ci za nią.

- Ależ proszę. Wiesz, co teraz chciałbym zrobić?

Do tej pory Dominik jechał w pewnej odległości ode mnie, teraz podjechał tak, że nasze konie się stykały, i spojrzał mi głęboko w oczy. Przeszedł mnie dreszcz.

- Co? - zapytałam przez zaciśnięte z emocji gardło.

- Jeszcze raz zobaczyć, jak galopujesz! - Gwizdnął, a Iskra ruszyła z kopyta.

Byłam wolna jak ptak. Tylko ja i koń. Wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Okazało się, że dość długo nas nie było. Zaczynało się ściemniać, wszyscy byli już w szampańskich humorach i tańce

zaczęły się na całego. Odprowadziliśmy konie, poszłam się czegoś napić, a Dominik pobiegł w stronę sceny.

- Przyniosłam ci piwo.

- Nie czas na piwo! Teraz będziemy tańczyć!

Odłożył piwa i zaciągnął mnie na parkiet. Band zaczął grać jakąś superskoczną melodię. Koniarze wyskoczyli na parkiet i zaczęli tańczyć jakiś dobrze im znany układ taneczny. Obok nas pojawił się Gracek z Julką i zaczęli pokazywać mi kroki. Bawiłam się przednio. Tak mi się to spodobało, że zupełnie zapomniałam o moim piwie i nie schodziłam z parkietu przez godzinę. W tym czasie oczywiście ktoś się już nim zaopiekował. Całej reszcie społeczności Chojnówki i okolic też spodobało się country, chociaż każdy tańczył do własnego układu choreograficznego. W pewnym momencie Dominik powiedział, że idzie po coś do picia, i już nie wrócił. Zdziwiło mnie jego nagłe zniknięcie, bo przecież bawił się świetnie. Ale ktoś musiał zaopiekować się końmi, a znając „pana odpowiedzialnego”, sam postanowił wszystkiego dopilnować. Nie zarządziłam poszukiwań, bo to dorosły mężczyzna. Poza tym chwilę później sama postanowiłam udać się na zasłużony odpoczynek. Bawiłam się świetnie, ale to był męczący dzień. Bardzo chciałam móc przeżyć jeszcze raz ten dziki galop we śnie. Miałam jakieś dziwne obawy, że taka jazda może się już nigdy nie powtórzyć. Zamiast tego śniło mi się, że Dominik znowu namiętnie mnie całuje, a kiedy moje pożądanie sięga zenitu, on nagle znika. Obudziłam się ze strasznym kluciem w sercu i nie mogłam już zasnąć.

Wznowiłam moje lekcje jazdy, ale Dominik zmienił się

diametralnie. Był dla mnie nieprzyjemny i nie zgodził się trenować Leona, wymigując się brakiem czasu. Kiedy po dwóch szorstkich spotkaniach pojechałam do niego, żeby porozmawiać z nim o tej nagłej zmianie, powiedział, że nie chce, żebym wtrącała się w jego życie. Czułam się okropnie. Nie wiedziałam, dlaczego tak się zmienił, więc nie wiedziałam też, co mogę zrobić, żeby do niego dotrzeć. Kompletnie mnie zamurowało. Potem nagle zniknął. Nikt nie wie, gdzie się podział, oprócz właściciela rancza, ale on powiedział, że Dominik prosił go o dyskrecję. Nic z tego nie rozumiem. Miałam go za porządnego faceta, a on nieoczekiwanie zachował się jak idiota. Najwyraźniej jestem mało spostrzegawcza i naiwna. No, ale dziewczyny też nie mają zielonego pojęcia, co spowodowało, że normalny facet nagle zachowuje się jak urażony nastolatek. Według mnie Dominik jest kimś więcej niż „normalnym facetem”, dlatego tym bardziej jestem zaskoczona. W efekcie zaczęłam lekcje z głupim Mackiem i mam wrażenie, że idzie mi coraz gorzej. Na koniach to on się może zna, ale w ogóle nie ma podejścia do ludzi. Poza tym poczułam pustkę. W ostatnim czasie bardzo zbliżyliśmy się do siebie z Dominikiem. Dużo rozmawialiśmy, wiele rzeczy robiliśmy razem. Był częścią naszej ekipy, a teraz po prostu nagle zniknął.

Chciałam poprosić Julkę, żeby była moim trenerem. Już wolę, żeby to ona się na mnie darła, niż Maciek przewracał oczami i mówił znużonym głosem: „Powtórzmy to, bo najwidoczniej ktoś nie zrozumiał, co do niego mówiłem”.

Nie cierpię gościa, ale Julka ostatnio buja w obłokach

i ciężko jej się skupić. Gracjan zerwał z księżniczką Rozalią, którą to podobno bardzo rozwścieczyło, i teraz chłopina smali cholewki do Julki. Ona cała w skowronkach, co mnie bardzo cieszy, ale aż mi się niedobrze robi, bo o niczym innym nie gada, tylko o Gracjanie. Jaki to on mądry, utalentowany i dowcipny. Mam nadzieję, że już jestem za stara i żaden facet mnie tak nie otumani. Takie uniesienia są okropnie denerwujące. Oby niedługo jej przeszło i na powrót stała się sobą, a ich uczucia jakoś się unormowały, bo nie zniosę tego zbyt długo. Oficjalnie jeszcze nawet nie spotykają się jako para, ale to tylko kwestia czasu. Myślę, że to dobrze świadczy o Gracjanie, że nie rzuca jednej dziewczyny dla drugiej. Chociaż fakt, że w końcu bliżej poznał Julkę, na pewno miał znaczenie.

Jesień zapowiadała się słoneczna i ciepła. Kiedy świata nie zalewają hektolitry deszczu, a słońca nie zakrywają szare chmury, to jest to chyba moja ulubiona pora roku. Nie doskwierają wtedy upały, panuje przyjemna aura i robi się kolorowo. Obżeram się przepyszными jabłkami, gruszkami i śliwkami, chodzę na grzyby, wdychając wspaniałe leśne zapachy. Zapełniam piwniczkę skrzyniami z warzywami pokrytymi piaskiem, co daje mi poczucie spełnienia. W tym roku jesień podoba mi się podwójnie, ponieważ nasz ogród kwiatowy zamienił się w czarodziejską krainę z mojego dzieciństwa. Różni się od tego, który uprawiała moja mama, ale też jest magiczny. Zakwitły już wszystkie kwiaty, jakie

zasiałam wiosną. Żółte dzielzany promieniały w słońcu w sąsiedztwie pomarańczowej jęczyczki o przepięknych sercowatych liściach. Dalej cieszyły dużym kwiatostanem barwy pudrowego rózu. Poza tym zasadziłam jeżówkę i astry we wszystkich możliwych kolorach. Według Julki to aż oczopląsu można dostać od ilości barw w moim ogrodzie. Nie wiem, jakie były jej intencje, ale odebrałam to jako komplement. Siadałam opatulona w ponczo na naszej huśtawce, z jakąś nostalgiczną historią w ręku, na stoliku stawiałam termos z ziołową mieszanką od babci Helci i oddawałam się błogiemu lenistwu. Mogłam sobie na to pozwolić dzięki temu, że Szymon został pełnoetatowym piekarzem, a w sklepiku zamiast mnie za ladą stawała jego siostra. W ten sposób byłam mniej przepracowana, miałam więcej czasu dla Leona i dla siebie, no i mogłam pomóc kolejnej osobie. Nadmiar wolnego czasu zaowocował też nowymi pomysłami, a co za tym idzie, rozszerzeniem działalności. Umówiłam się na kilka spotkań w okolicznych sklepach spożywczych i w efekcie dwa razy w tygodniu rozwożę do nich nasze pieczywo. Oczywiście z naklejką z naszym logiem, na którą ogłosiłam konkurs we wsi. To był genialny pomysł Leona. Nagrodę pieniężną w postaci dwustu złotych i tygodniową dostawę świeżego pieczywa wygrał piętnastoletni Adam Sołtysik. Okazało się, że mamy dużo młodych talentów w Chojnówce, ale pięknie naszkicowana bułeczka Adasia, z położonymi za nią kłosami zboża podobała się wszystkim najbardziej. Ponadto przyjeżdża się do nas zaopatrywać właściciel sklepu z ekologiczną żywnością

z Zielonej Góry. Chleby zrobiły furorę, więc zamówienia są coraz większe. Jak tak dalej pójdzie, to chyba rzeczywiście otworzę kolejną piekarnię. Kto wie, może nawet i w Zielonej Górze, tak jak radziła mi babcia. Zaledwie pół roku temu takie posunięcie wydawało mi się szaleństwem, a teraz poważnie o tym myślę.

*

Finalnie postanowiłam zawiesić moją naukę jazdy. Od zniknięcia Dominika moje treningi zamieniły się w udrękę i doszłam do wniosku, że przy Maćku tylko się uwsteczniam. Myślałam, że po tylu godzinach spędzonych na końskim grzbiecie będę mogła już sama jeździć w plener. W głowie cały czas mam żywe wspomnienia z przejażdżki w dniu dożynek, ale niestety nie czuję się na siłach. Poza tym wątpię, żeby właściciel stadniny powierzył mi jakiegoś konia na samotny wypad. Właśnie czyściłam klaczkę o imieniu Ambrozja, kiedy zobaczyłam, że jakaś dziewczyna, której wcześniej nie widziałam, wyprowadza Kirę z sadu graniczącego z budynkiem, w którym zamieszkiwały kobyłki. Za bramą do sadu zostawiła jednak żrebną Cziczę, która powoli dostawała szału. Dominik uczył mnie, że nie można rozdzielać stada. Ta dziewczyna powinna zamknąć Cziczę w boksie, a potem siodłać Kirę. Zamierzałam jej to oznajmić, ale było już za późno. Czicza szykowała się do skoku. Biegłam w kierunku bramy i krzyczałam do niej „Nieeee!”, tak jakby miała mnie

zrozumieć. Niestety nie rozumiała, a brama do sadu, nie wiedzieć czemu, była zakończona stalowymi prętami, na które Czicza się nadziała. Gdyby nie była żrebna, to dałaby radę, ale teraz nie podołała. Pręty wbiły się jej w pachwiny tylnych nóg, a brama wygięła się pod jej ciężarem. Czicza wydała z siebie przeraźliwy skowyt. Nieznana dziewczyna stanęła jak wryta, ja zresztą też, ale dość szybko odzyskałam trzeźwość umysłu.

- Zaprowadź Kirę i Ambrozię do boksów. Ja pójdę po pomoc.

Gracjan prowadził trening na parkurze. Jednym tchem opowiedziałam mu, co się stało. Wysłał swojego ucznia po posiłki, a sam pobiegł ze mną na ratunek Cziczy. Cały czas tam leżała, teraz już tylko parskiała, oczy miała wybałuszone. Boże, jak ona musi cierpieć.

- Sami nic tu nie poradzimy. Trzeba czekać na resztę.

Na szczęście reszta przybyła dość szybko. Właściciel rancza, pan Zbyszek, kiedy zobaczył swoją klacz zawieszoną na bramie, trzeźwo ocenił sytuację:

- Trzeba będzie ją dobić. Janek, przynieś strzelbę z mojego gabinetu. Im szybciej, tym lepiej, żeby się biedaczka nie męczyła.

Kolana mi się ugięły, zaczęło mi dźwięczeć w uszach, wszystko dookoła zaczęło falować. Jak to możliwe?! Jak to dobić?! Tylko nie to!!! Dajcie jej szansę!!!

Łzy napływały mi do oczu. Już miałam klęknąć przed panem Zbyszkiem i błagać, żeby jeszcze to przemyślał, kiedy niespodziewanie usłyszałam za sobą znajomy głos:

- Czekajcie! Bez gwałtownych ruchów! Dajcie mi ocenić

sytuację!

Odwróciłam się i zobaczyłam biegnącego w naszym kierunku Nikodema, kolegę z roku Tomka. On też zobaczył moje zapłakane oblicze. Na początku się zdziwił, że mnie tu widzi, ale podszedł do mnie, przetarł łzę na moim policzku i powiedział:

- Nie płacz, Majka, uratuję ją.

To wszystko, co się wydarzyło, było jak jakiś dziwaczny sen albo scena z hollywoodzkiego filmu.

Czterech mężczyzn wygięło bramę tak, żeby móc ściągnąć Cziczę. O dziwo, zeszła o własnych siłach. Wstała, a z wielkiej rany w jej brzuchu wyleciały wnętrzności. Cudem nie została naruszona macica - nikt nie dostrzegł źrebięcia. Czicza odwróciła się i poszła wolnym stępem w stronę sadu. Nikodem zaczął wykrzykiwać, co kto ma robić.

- Gracjan, daj jej chwilę, ale zacznij ją powoli sprowadzać do stodoły. Panie Zbyszku, proszę zanieść tam moją torbę. Ja umyję ręce, założę fartuch i zaraz tam przyjdę. Wy, dziewczyny, idźcie sprowadzić kilku facetów do pomocy, bo mogą się przydać.

Nieznajoma najwyraźniej zorientowała się, że przez nią Czicza chodzi teraz po sadzie z rozprutym brzuchem, i nie przestawała ryczeć i wykrzykiwać, że to wszystko jej wina.

- Jeśli chcesz pomóc Cziczy, to przestań płakać i się na coś przydaj. Jesteś stąd? Możesz zadzwonić po jakąś pomoc?

- Tak, mój tata pracuje w zamku w Łagowie. Zadzwonię po niego.

Dopiero teraz zobaczyłam, że ta dziewczyna ma

z siedemnaście lat. Próbowałam dodzwonić się do Dominika. Tak bardzo chciałam, żeby teraz tu był, ale miał wyłączony telefon. Zwołałam wszystkich, którzy byli na ranczu. Zebrała się aż trójka, ale to chyba dużo. W zasadzie nie wiem, do czego mieliby się przydać ci ludzie. Nikodem kazał, to ich przyprowadziłam. Gracjanowi jakoś udało się sprowadzić biedaczkę do stodoły. Wyglądała strasznie. Kiedy zobaczyłam z bliska, ile tego wszystkiego jej wypadło, zaczęłam wątpić w zapewnienia Nikodema, że ją uratuje. Pan Zbyszek najwyraźniej też podzielał moją opinię, bo stał osłupiały obok Nikodema i mówił mu:

- Daj spokój, tylko będziemy ją męczyć. Przecież tego wszystkiego nie dasz rady pozszywać.

- Z całym szacunkiem, panie Zbyszku, ale to nie pan jest weterynarzem, tylko ja. Jeśli jest szansa na jej uratowanie, to warto z niej skorzystać. Na szczęście nie straciła dużo krwi, pręty ominęły tętnice. - Nikodem złapał pana Zbyszka za ramię i spojrzał mu w oczy. - Proszę mi zaufać.

Właściciel klaczy w końcu odpuścił i pozwolił działać Nikodemowi. Gracjan położył Cziczę tak, jak mu kazał Nikodem, ale ona po chwili znowu wstała, więc dostała kolejną dawkę zastrzyku, który miał ją uspić. Po kilku minutach uspokoiła się i można było ją znowu położyć. Nikodem zabrał się do pracy, ale jego pacjentka zaczęła wierzgać kopytami. Dowiedziałam się w końcu, do czego będą potrzebni zwołani przez nas mężczyźni. Nikodem kazał obwiązać jej pęciny lonżami, które faceci przeciągnęli przez belki podtrzymujące stodołę i każdą, po dwóch, ciągnęli tak, żeby unieruchomić

Cziczę. Przecież pomiędzy jej kopytami był bohaterski Nikodem, który zszywał swoją pacjentkę kawałek po kawałku. Okazało się, że dostała tak dużą dawkę leku jak dla słonia, a i tak nie chciała się uspokoić. Po dwóch godzinach rana była zszyta, a Nikodem cały mokry od potu. Po pół godzinie klacz najwidoczniej też się zmęczyła albo w końcu zadziałał zastrzyk, więc było trochę łatwiej. Mogę się tylko domyślać, że taki zabieg, i to w tak niesprzyjających warunkach, nie był lekkim zadaniem. Wszyscy się rozeszli, tylko Gracjan i winowajczyni całego ambarasu zostali przy Cziczy. Nikodem powiedział, że powinno być dobrze, ale ważnych jest kilka następných dni.

- To młoda, silna klacz. Jeśli nie wda się żadne zakażenie, to za kilkanaście tygodni będzie chodzić na spacerze ze swoim źrebaczkiem.

Młoda Joasia rozplakała się.

- Oby, panie doktorze, oby! Inaczej sobie tego nigdy nie wybaczę!

- Bądź dobrej myśli. W końcu operował ją najlepszy lekarz w województwie! - Uśmiechnął się do niej serdecznie.

Wyszliśmy ze stodoły i ruszyliśmy w stronę parkingu.

- Cieszę się, że się spotkaliśmy, chociaż stało się to w przykrych okolicznościach. Co u was słychać? Jak tam Tomek?

- Nie jesteśmy już razem. Rozwiedliśmy się całkiem niedawno.

- No cóż, mogę ci tylko powiedzieć, że dobrze zrobiłaś. Zawsze uważałem, że byłaś dla niego za dobrą partią.

Wypowiedź Nikodema w ogóle mnie nie zdziwiła. Zawsze był bezpośredni.

- No wiesz, to trochę bardziej skomplikowane. Bo to on zostawił mnie.

- W życiu bym na to nie wpadł! Tylko idiota porzuca taką kobietę jak ty!

Nie ukrywam, że się zaczerwieniłam. Dawno nikt nie powiedział mi komplementu, chociaż Nikodem wyraził to w dość osobliwy sposób.

- Przepraszam cię bardzo, ale teraz muszę iść do pana Zbyszka. Podaj mi swój numer. Zadzwoń do ciebie, to może zgodzisz się kiedyś na jakąś wspólną kawę i opowiesz mi, jak to z wami było.

- Z chęcią się z tobą spotkam, ale nie wiem, czy będzie mi się chciało rozmawiać o Tomaszu.

- Masz rację. Nigdy nie był ciekawym tematem do rozmów. - Uśmiechnął się szarmancko. - Uważam jednak, że na pewno znajdziemy jakiś inny interesujący wątek.

- A ciębie udało się w końcu zaprowadzić przed ołtarz?

- Ty mnie nie chciałaś, więc postanowiłem zrezygnować z małżeństwa.

- A to dobre! Może jeszcze złożyłaś śluby czystości? Jak widzę, nie wyrosłaś jeszcze z mamienia kobiet pustymi frazesami.

- Może trochę, ale nie całkowicie. - Mrugnął do mnie. - Jeśli chcesz wiedzieć, to nadal jestem kawalerem i obecnie z nikim się nie spotykam.

Zrobiło mi się głupio. Przecież nie o to mi chodziło.

A może jednak? Nie ukrywam, że coś się we mnie ruszyło, kiedy go zobaczyłam. No i jeszcze ta bohaterska akcja z ratowaniem Cziczy!

- Widzę, że nic się nie zmieniłeś! Masz tu mój numer telefonu. - Podałam mu karteczkę z numerem. - Dzwon, jak będziesz miał ochotę wspominać studenckie czasy.

Pocałowałam go w policzek i poszłam w kierunku samochodu. Po kilku krokach odwróciłam się w jego kierunku. Stał i patrzył się na mnie.

- Zapomniałam pochwalić cię za to, co dzisiaj zrobiłeś. Jesteś naprawdę dobry!

- Bezdyskusyjnie! Do usłyszenia, piękna!

Jak on cudownie na mnie spojrzał! Taki tęskny wzrok, o Chryste! Może on naprawdę był we mnie kiedyś zadurzony?

W drodze do domu stawały mi przed oczami obrazy z dzisiejszego dnia. Biedna, przerażona Czicza i jej wybawca. Skąd on w ogóle się tutaj wziął? No i w dodatku dobrze wszystkich znał. Czyżby przez ten cały czas był gdzieś obok, a spotkaliśmy się dopiero teraz? Muszę przyznać, że zmęźniał od czasów studenckich. Nabrał ciała, a dokładniej mówiąc, nabrał mięśni. Wydoroślał, ma takie bystre spojrzenie. No i dokonał dzisiaj czegoś, co wydawało się niemożliwe. Widać, że Nikodem kocha swój zawód i zwierzęta. Jak dobrze, że to właśnie on był w pobliżu i mógł zoperować Cziczę.

Byłam pewna, że Nikodem zadzwoni jeszcze tego samego dnia. Potem, że zadzwoni nazajutrz. Też się nie doczekałam.

W międzyczasie próbowałam skontaktować się z Dominikiem i opowiedzieć mu o tym, co się stało. Chciałam, żeby dowiedział się, że Czicza mogła zginąć. Byłam przekonana, że kiedy o tym usłyszy, to wróci i na pewno nie będzie zachowywał się jak bufon. Przecież te konie tyle dla niego znaczyły! Ale chyba zmienił numer telefonu, a starego się pozbył. Co oznaczałoby, że nie chce mieć do czynienia z żadnym z nas, a podobno według niego byliśmy taką fajną paczką przyjaciół. Zrobiło mi się strasznie smutno. Byłam bliska płaczu, kiedy nagle zadzwonił telefon. Nie spojrzałam, kto dzwoni, więc ucieszyłam się, kiedy w słuchawce usłyszałam głos Nikodema.

- Gotowa wspominać studenckie czasy?

- Kilka lat minęło, ale sklerozy jeszcze nie mam.

Wspomnień jest cała masa.

- To świetnie, bo zorganizowałam nam spotkanie z Błażem i Anką. Zapraszają do siebie na grilla w sobotę.

- Świetnie! A zorganizowałeś mi też nocleg u nich?

- Oczywiście! Niczym nie musisz się martwić. Spotykamy się w ich letniskowym domku nad jeziorem w Kiekrzu i będziemy tylko we czwórkę. Nawet swoją córę zostawiają z rodzicami Anki, żeby móc z nami zabalować przy dużej ilości piwa, jak za dawnych lat. A ty masz co zrobić z Leonem?

- Tak, mam. Prześlij mi, proszę, dokładny adres. Mam nadzieję, że mój GPS nie wyprowadzi mnie w pole zamiast nad jezioro.

- Napiszę ci dokładne wskazówki, bo z GPS-em to rzeczywiście możesz zabłądzić gdzieś w lesie. Strasznie się

cieszę, że spotkamy się całą naszą paczką.

- No, ale nie będzie waszego dobrego kolegi Tomasza!

- Taki był z niego dobry kolega jak z koziej dupy trąbka.

- No wiesz, Tomek był trochę zazdrosny, że wam się tak dobrze wiedzie od razu po studiach, a on musi zapierniczać jak szalony i nie ma nawet połowy z tego, co wy.

- No właśnie. Nic o nas nie wiedział, żył jakimiś wyobrażeniami. Poza tym on zawsze uważał, że cały świat jest przeciwko niemu, bo nie urodził się w majątnej rodzinie albo przynajmniej w wielkim mieście.

- Nie przeczę. Jak na takiego pesymistę to i tak nieźle skończył. Teraz zarabia mnóstwo kanadyjskich dolarów i buduje wymarzony dom w Montrealu.

- No i jakoś nie potrzebował do tego bogatych rodziców. My z Błażem możemy się poszczycić niewielkimi domami pod Poznaniem i pensją w złotych.

- No ale „najlepszy weterynarz w województwie” chyba nieźle sobie radzi?

- Nie mogę narzekać. Poza tym robię to, co lubię i potrafię. Nic mi więcej nie potrzeba.

- À propos województwa, to którego dokładnie? Lubuskiego czy wielkopolskiego? Jak to się stało, że mieszkasz pod Poznaniem, a znalazłeś się na ranczu „Pod końską grzywą”?

- Właściwie to mieszkam na granicy dwóch województw i chyba w obu jestem najlepszy - zaśmiał się. - Nieźle zarabiam na ranczach, dlatego raz w tygodniu robię obchód po tych wszystkich, które znajdują się w okolicy, i badam ich

konie. Poza tym z dwójką znajomych otworzyliśmy prywatną klinikę, ale ja wolę pracować w terenie. No, chyba że jest jakiś ciężki przypadek, który wymaga operacji. Szczepienia psów, sterylizacja kotów i usypianie chomików nie za bardzo mnie satysfakcjonują.

- Taki młody, a już tyle osiągnąłeś. No i z tego, co widziałam, to masz poważanie wśród ranczerów. Brawo!

- Tak naprawdę dopiero niedawno wróciłem z Austrii. Odbyłem tam praktykę i teraz wykorzystuję ją tutaj. U nas w kraju nie miałbym szans na zdobycie tak praktycznej wiedzy.

- Ale postanowiłeś wrócić?

- Polska nie jest doskonałym krajem, ale nie jest też najgorszym. Tu się wychowałem, tutaj mam przyjaciół i rodzinę. Poza tym tam byłbym jednym z wielu dobrych weterynarzy, a tu jestem najlepszy aż w dwóch województwach. - Znowu usłyszałam śmiech.

- No tak.

- A jak wygląda teraz twoje życie?

- U mnie, nie licząc niespodziewanego rozwodu, to nic ciekawego się nie dzieje. Chociaż przez ostatnie miesiące ożywiłam się towarzysko, jestem nawet członkinią koła gospodyń wiejskich w Chojnówce.

- Kurde, to poważna sprawa! Znając cię, to pewnie niedługo zostaniesz prezesem tego koła.

- Tę funkcję dożywotnio pełni moja babunia. Ja mogę pochwalić się najlepszą piekarnią w województwie.

- Naprawdę? Otworzyłaś swoją piekarnię?

- Otóż to.

- Jesteś niesamowita! Nigdy bym cię o to nie podejrzewał. Już prędzej o to koło gospodyń wiejskich!

- A czego się po mnie spodziewałeś?

- Zawsze byłaś taka przebojowa i konkretna zarazem. Jak najbardziej mogłabyś prowadzić własny biznes, jakkolwiek by on nie był. Ale zawsze pasowałaś mi na szefową działu marketingu w jakiejś dużej firmie albo czymś w tym stylu.

- Naprawdę? Przebojowa i konkretna? Ja?

- A nie?!

- Przebojowa może, ale konkretna?!

- Przynajmniej wtedy, kiedy cię poznałem. Wszystkie wypadki były organizowane przez ciebie. Nikt się niczym nie martwił, bo wszystko załatwiałaś. Począwszy od zakwaterowania dla dwudziestu studentów, a skończywszy na wszystkich rozrywkach, na przykład podchodach nocą, pokojach zagadkach, lekcjach wyrobu sera u babcinki Hadziukowej, meczach siatkówki i wielu innych.

- Chyba jednak nie pamiętam aż tak wiele z czasów studiów.

- Coś czuję, że nasz durny kolega Tomek miał swój wkład w obniżaniu twojej samooceny. Jak się czujesz po rozwodzie?

- Teraz świetnie, ale nie było łatwo.

- Domyślam się...

Na słuchawce wisieliśmy jeszcze godzinę. Pomimo kilkuletniej przerwy rozmawiało nam się bardzo dobrze albo nawet lepiej niż kiedyś. Zapamiętałam Nikodema jako trochę rozpuszczonego, lekko cynicznego i raczej powierzchownego

gościa. Teraz z pewnością wydorósł i nabrał nie tylko ogłady, ale i mądrości życiowej. Ciekawe, jak on mnie postrzega? Powiedział mi wiele miłych słów i muszę przyznać, że zrobiło mi się jakoś cieplej na sercu. Tomek nigdy mnie nie wspierał, nie potrafił podnieść mnie na duchu miłym słowem i zawsze negował wszystkie moje pomysły. Więcej dobrego usłyszałam od Nikodema przez godzinę rozmowy niż przez dziesięć lat od Tomka.

Cziczka dochodziła do siebie i zapowiadało się na to, że będzie jeszcze długo żyć w dobrym zdrowiu, a wkrótce przywitamy na świecie jej żrebaka. Brak kontaktu ze strony Dominika gnębił mnie coraz bardziej. Nie mogłam ani zrozumieć tego nagłego zniknięcia, ani go zaakceptować. Zaczęłam spędzać coraz więcej czasu z Nikodemem. Błazej z Anką też byli u mnie dwa razy razem z półtoraroczną córeczką. Na studiach stanowiliśmy fajną paczkę, ale niestety nie przetrwaliśmy, a to głównie przez zazdrość Tomka, która po ukończeniu przez niego studiów zamieniła się w niechęć przebywania z kumplami, którym życie dało łatwy start, a przynajmniej on tak twierdził. Nie chciało mi się wierzyć, że po tylu latach przerwy odtworzymy studencką przyjaźń, i to bez Tomasza.

Słońce pięknie przygrzewało, więc o jesiennej szarudze nie było mowy. Zdarzyło się tylko kilka wietrznych dni. Podczas jednego z nich wybrałam się na samotny spacer do lasu, żeby

móc posłuchać szelestu liści i trzasków wyginających się drzew. Wsłuchując się w tę precudowną symfonię matki natury, poczułam się natchniona, z czym przyszła także wewnętrzna odwaga, jakiej nie czułam nigdy wcześniej. Moja leśna medytacja zaowocowała decyzją otwarcia piekarni w Zielonej Górze. Czułam się tak pewna tego przedsięwzięcia, że nic i nikt nie byłby w stanie mnie powstrzymać. Ku mojemu zdziwieniu nikt nawet nie próbował. Wręcz przeciwnie, wszyscy postanowili mnie w tym wesprzeć. Tereska pracuje w urzędzie gminy, więc oznajmiła, że będzie nieść pomoc w odnalezieniu się w gąszczu formalności. Ponadto doradziła, żeby skorzystać z dotacji Unii Europejskiej na rozwój gospodarczy regionu. Okazało się, że możemy dostać zwrot aż połowy kosztów z inwestycji. W dodatku będę mogła dać szansę wyjścia na prostą kolejnym młodym ludziom, tak jak Szymonowi i jego siostrom. Zgłosiłam się do pomocy społecznej z Zielonej Góry i wytłumaczyłam im, jakie mam potrzeby. Oznajmiłam również, że nie boję się nawet najcięższych przypadków. Pojechaliśmy razem do kilku domów, pogadaliśmy i wyselekcjonowaliśmy osobę, która bardzo tej pracy potrzebuje. Jest to młoda mama, osiemnastoletnia Violetta, z którą od razu przypadłyśmy sobie do gustu. Niestety jest w nieciekawej sytuacji. Ma rodziców alkoholików, którzy wyrzucili ją z domu. Obecnie przebywa w domu samotnej matki, ale jej chłopak bardzo się stara znaleźć dla nich jakieś lokum. Kierownikiem piekarni zostanie Szymek. Będzie również dostarczał tam codziennie pieczywo. Jesteśmy z niego dumni. Bardzo się stara i, jak sam mówi,

pokochał tę robotę, a ja darzę go pełnym zaufaniem. Udowodnił, że jest pracowitym i łebskim młodym człowiekiem. On sam i cała jego rodzina są nam ogromnie wdzięczni za wyciągnięcie ich z biedy i beznadziei, w jakiej żyli. Zaprosili nas, to znaczy teściów i mnie z Leonem, na uroczysty niedzielny obiad w podziękowaniu za zaufanie, jakim ich obdarzyliśmy. Wzruszyłam się przeogromnie, kiedy zobaczyłam tę wielodzietną rodzinę, która posiada tak niewiele, a pomimo to potrafi cieszyć się swoją obecnością. Ich dom się rozpada, chociaż widać, że pan Zygmunt wziął się niedawno do drobnych napraw, ale dach jest nadal cały podziurawiony, a ściany mokre od wilgoci. Jednak atmosfera, która tam panuje, jest nie do opisania. Pani Krysia, uśmiechnięta i zadowolona, zaprasza wszystkich na skromny obiad składający się z rosółu, ziemniaków i dwóch kurczaków. Wszystko to dla dwunastu osób. Ale jeszcze niedawno w tym domu w ogóle nie było obiadów. Niedziele rodzice spędzali pod sklepem, pijąc tanie wino, a dzieciaki szwendały się po okolicznych wioskach i zastanawiały się, co tu komu ukraść i gdzie to sprzedać. Przez niecały rok wiele się zmieniło. Państwo Kolscy ogromną siłą woli wyszli z alkoholizmu, ich dzieci mają pracę, uczą się i przede wszystkim mają dom, w którym czują się bezpiecznie. Przyznam szczerze, że nie spodziewałam się aż tak dobrych rezultatów naszego niewielkiego wsparcia. W każdym razie rozkleiłam się tak, że bardziej się chyba nie dało. Rozbeczałam się jak głupia, aż musiałam wyjść na zewnątrz, żeby się uspokoić. Mówiłam, że to ze szczęścia, ale poza tym poczułam też pewną wewnętrzną

pustkę, patrząc na tę ponownie scaloną rodzinę.

Wizyta w domu Kolskich wyzwoliła we mnie jeszcze większą potrzebę pomocy innym i pokazała, że warto dawać ludziom szansę, nawet kiedy wydaje się, że to beznadziejny przypadek. Dlatego postanowiłam założyć coś w rodzaju fundacji, która pomaga biednym rodzinom. Na razie to tylko załączek, ale plany są obszerne. Tymczasem zgarniam całą okoliczną młodzież na warsztaty organizowane przez koło gospodyń wiejskich, w związku z czym w świetlicy zrobiło się całkiem tłoczno. Pani Wojaczykowa prowadzi lekcje śpiewu. Chętnych jest coraz więcej, więc tworzy się międzypokoleniowy chór. Pani Matejska z panią Markowską prowadzą na zmianę lekcje szycia i haftu, na których powstają między innymi lniane obrusy, fartuchy, woreczki na pieczywo i różne inne skarby. Są również zajęcia z robienia mydeł, wycinanek papierowych, serowarstwa, no i ja z teściem uczymy, jak robić chleb metodą tradycyjną. Tereska również zadbała o pewne dofinansowanie zajęć w świetlicy dla dzieciaków, za co kupujemy wszystko, co jest nam potrzebne, a do tego zapewniamy posiłek w trakcie tych zajęć. Moim marzeniem jest założenie zespołu ludowego i wprowadzenie bardziej technicznych zajęć, jak stolarstwo, garncarstwo albo renowacja mebli, do czego idealnie nadawałby się Dominik, ale niestety ślad po nim zaginął. Udało mi się zdobyć numer jego siostry, ale ona też nie odbiera. W przeciwieństwie do telefonu Dominika tu jest sygnał, ale nikt nie podnosi słuchawki ani nikt nie oddzwania. W każdym

razie pomysłów jest cała masa. Teraz jestem na etapie szukania sponsorów do ich realizacji. Poza tym niedługo startujemy z otwarciem piekarni w Zielonej. Jakoś w ogóle nie boję się tej inwestycji, wręcz przeciwnie, mam bardzo dobre przeczucia.

Babcia Helcia jest wniebowzięta, bo spełniłam jej marzenie o międzypokoleniowej współpracy. Mam wrażenie, że odmłodziła przez to o jakieś dwadzieścia lat i dzięki tej nowej energii, która w nią wstąpiła, chce robić milion rzeczy naraz. Trochę się obawiałam, żeby ta nadmierna aktywność nie odbiła się na jej zdrowiu, i nie omieszkałam jej o tym wspomnieć, co ona skwitowała słowami: „Lepiej żyć krócej, ale intensywniej, niż dodatkowe dziesięć lat przesiedzieć na ganku i cerować skarpety”. Nie odważyłam się z nią nie zgodzić.

Kiedy za bardzo zapędzam się z pracą w Fundacji Dzieciom Ziemi Lubuskiej – już doczekała się swojej oficjalnej nazwy i rejestracji w urzędzie – z natłoku zajęć wyrywa mnie Nikodem. Spontanicznie zabiera mnie i Leona na basen, wpada na seans filmowy albo organizuje bilety na jakiś koncert. Na Julkę nie mam co liczyć, bo całe boże dni spędza uwieszona na Gracjanie, i jak tak dalej pójdzie, to latem będziemy im wyprawiać wesele. Ola sprzedała dom i urządza nowe mieszkanie dla niej i dzieci. Jedynie Teresa z Sebkiem i mężem często do nas dołączają. W ten sposób przeleciała jesień i doczekaliśmy się pierwszego śniegu.

*

Zaczęły się przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Myślałam, że robienie pierników, śpiewanie kolęd i przystrajanie choinki wyrwie mnie z nostalgicznego nastroju, ale tak się nie stało. Natłok obowiązków pogłębił we mnie uczucie samotności, mimo że jestem otoczona przez przyjaciół i samych życzliwych ludzi. W Wigilię przyjeżdża do nas tata ze swoją partnerką Różą i Robert z żoną, więc bardzo się cieszę, że cała rodzina będzie w komplecie. Tomasz przyleci w lutym, kiedy Leon będzie miał ferie. Tymczasem ja organizuję aukcję świąteczną na rzecz fundacji, na której sprzedawane będą wyroby naszych podopiecznych. Ponadto po Nowym Roku rusza sklep internetowy, w którym będziemy je sprzedawać.

W sobotę Nikodem zrobił wszystkim wspaniałą niespodziankę. Zorganizował nam najprawdziwszy kulig z saniami i końmi. Było wspaniale! Mieliśmy pochodnie, byliśmy przykryci futrami, chociaż przyznam, że już same emocje nie pozwoliłyby nam zmarznąć. Konie miały przyczepione dzwoneczki, które pęknie dźwięczały na tle ciszy lasu. Po przejechaniu kilku kilometrów zatrzymaliśmy się na granicy lasu, żeby rozpalić ognisko. Piekliśmy kielbaski, a ja zaopatrzyłam nas w świeży chleb ze smalcem, a do tego każdy miał termos z grzanym winem i herbatą dla dzieciaków. Bawiliśmy się wspaniale. Śpiewaliśmy kolędy, otaczała nas atmosfera serdeczności. Z tej sielanki wyrwała mnie fizjologiczna potrzeba opróżnienia pęcherza. Postanowiłam

jednak nie wracać od razu do ogniska i przystanąłam w pewnej odległości od biesiadników, by móc na nich popatrzeć i podziękować losowi za tak wspaniałe momenty. Wystraszył mnie trzask łamanych patyków. Odwróciłam się gwałtownie w kierunku, z którego dochodził hałas. Okazało się, że to Nikodem.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem, ale właśnie cię szukałem.

- To mnie znalazłeś.

- Nad czym tak dumasz w tym ciemnym lesie?

- Myślę sobie, że jestem szczęściarą.

- I masz rację, ale wiesz... W życiu jest tak, że trzeba szczęściu pomóc. Nic nie bierze się samo z siebie, a ty ciężko pracowałaś na swoje szczęście.

- Czy ja wiem? Chyba nie aż tak ciężko - zaśmiałam się.

- Naprawdę, Majka, obserwuję twoje poczynania od kilku dobrych tygodni i jestem pełen podziwu, jak robisz coś z niczego.

- Może i tak...

- Majka, chciałem ci powiedzieć, że strasznie dobrze mi przy tobie. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak przez te ostatnie miesiące.

O Boże, nagle mnie oświeciło! Przecież on, idiotko, się w tobie zakochał! Ale ty byłaś tak zajęta sprawami nowej piekarni, fundacji i milionem innych rzeczy, że w ogóle tego nie zauważyłaś! Matko kochana! Nie powiem, też lubię spędzać czas z Nikodemem, ale nic ponadto! Jak ja teraz mam wyjść z tej sytuacji?

W panice ruszyłam w stronę ogniska, bełkocząc pod nosem, że ja też się świetnie bawię i fajnie, że znowu się przyjaźnimy, że super z nas paczka, bla, bla, bla. Nikodem zaczął mnie gonić.

- Halo! Próbuję ci coś ważnego powiedzieć!

I padł jak długi. Zahaczył o jakąś gałąź i wywinął niezłego kozła, sądząc po odgłosach.

- Auu!!!

- Boże, co ci się stało?

Na ten wrzask zbiegła się reszta uczestników kuligu.

- Co tam się dzieje?

- Wszyscy cali?

- Cholera, chyba złamałem sobie nogę!

I tak wyznanie miłości przez Nikodema skończyło się przedwczesnym zakończeniem kuligu i przewiezieniem go na oddział intensywnej terapii w Zielonej Górze. Na szczęście nasz pan weterynarz okazał się panikarzem i jedyne, co sobie zrobił, to skręcił kostkę. Czy wino na tyle szumiało mu w głowie, żeby nie móc zdiagnozować swojej kontuzji? Wydaje mi się, że podkoloryzował nieco swój stan, żebym się nad nim litowała. Tak, to byłoby w jego stylu. W każdym razie wsiedliśmy do samochodu i zabrałam go do Chojnówki. Na szczęście stwierdziłam, że na kuligu musi być choć jedna trzeźwa osoba, a z braku ochotników sama musiałam pełnić funkcję opiekuna wycieczki, pijąc herbatę z dzieciakami. Tym razem nie pozwoliłam się zaskoczyć i sama zaczęłam naszą przerwana rozmowę.

- Nikodem, podejrzewam, co chciałeś mi powiedzieć

w lesie, ale kompletnie mnie to zaskoczyło i zachowałam się jak ostatnia smarkula. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Może na wyznanie miłości dziewczynie powinienem wybrać jakieś bezpieczniejsze okoliczności. - Zaśmialiśmy się oboje. - Naprawdę cię zaskoczyłem? Myślałem, że dobrze wiesz, dlaczego ciężko przeżyć mi weekend, kiedy jesteś tak zarobiona, że nie masz czasu na moje odwiedziny. Co więcej, w swojej naiwności uważałem, że w tobie też rodzi się jakieś uczucie do mnie.

Spojrzałam na niego krótko, lecz dobitnie.

- Nie musisz już nic mówić. Twoja reakcja w lesie była jednoznaczna. Gdybyś chciała usłyszeć, że się w tobie zakochałem, nie zareagowałabyś takim przestrawieniem, tylko rzuciła się na mnie z pocałunkami.

Nic nie odpowiedziałam, tylko patrzyłam się na drogę. Kiedy przejeżdżaliśmy obok wjazdu na autostradę, poprosił mnie, żebym zawiozła go do domu.

Zaprotestowałam.

- Słuchaj, to, że nie odwzajemniam twoich uczuć, nie oznacza, że za tobą nie przepadam. To chyba wiesz?

- Wiem, Majka. Nie musisz się martwić, że teraz cię zniechęcę albo coś w tym stylu, ale byłoby mi głupio zostać teraz u ciebie na noc. Potrzebuję trochę czasu z dala od ciebie. Jak mi w końcu przejdzie i znajdę sobie jakąś inną dziunię, jak ty to mówisz, to od razu z nią do ciebie przyjadę, żeby oznajmić, że się odkochałem.

- Kurczę, o tym nie pomyślałam! Nie zdzierzę jakiejś lafiryndy u twojego boku! - powiedziałam z przekąsem.

- I bardzo dobrze. Za karę, że nie chciałaś najlepszej partii w województwie, musisz trochę pocierpieć!

Śmiałyśmy się oboje, ale czułam, że Nikodem naprawdę cierpi. Było mi przykro, że nie potrafię go pokochać. Podobnie patrzymy na świat i ludzi, śmiejemy się z tych samych rzeczy i oboje jesteśmy empatyczni. Pomimo wielu okazji do rozmów, jakie mieliśmy, nigdy jednak nie poczułam, że chcę mu opowiedzieć o moich lękach czy problemach. Nie czułam, że zwierając się mu, otrzymałabym w zamian to, czego oczekuję. Nasza relacja od początku była dla mnie wyłącznie koleżeńska i nie jestem w stanie poczuć do niego czegoś więcej niż tylko przyjaźni. W zasadzie jest mi nawet przykro z tego powodu, ale Nikodem nie jest mężczyzną, obok którego chciałabym się budzić rano. Nie jest facetem, za którym poszłabym w ogień, bo nie chciałabym, żeby spłonął sam. A obiecałam sobie, że jeśli kiedykolwiek zdecyduję się jeszcze z kimś związać, to muszę być pewna, że mogę za tego kogoś dać się posiekać, mogę z nim spłonąć w pożarze albo utonąć w morzu i być szczęśliwą z tego powodu, bo do ostatnich chwil będę mogła patrzeć mu w oczy i trzymać go za rękę.

Muszę przyznać, że to były chyba jedne z najlepszych świąt Bożego Narodzenia od jakichś szesnastu lat. No, może nie licząc pierwszych świąt z Leonem. Byłam wtedy zafascynowana nowym życiem, jakie nagle się między nami pojawiło, i z tego powodu czułam się, jakbym wygrała los na loterii. Byłam wręcz odurzona radością macierzyństwa. Potem

już było średnio. Dlaczego? Wydaje mi się, że każdemu z nas brakowało poczucia spełnienia, czuliśmy się obco we własnym życiu. Ale w tym roku było zupełnie inaczej. Teściowie, uszczęśliwieni naszym sukcesem biznesowym, w końcu przestali się bać o swoją i moją finansową przyszłość. Poza tym teść naprawdę lubi to, co robi, i cieszy go fakt, że wskrzesiliśmy rodzinny interes. Przedtem chyba miał duże poczucie winy spowodowane niemożnością utrzymania piekarni, którą założył jego ojciec i dziadek. Mój tata też przestał się martwić o moją przyszłość i jest dumny z tego, że tak świetnie sobie radzę, zwłaszcza kiedy opuścił mnie mąż. Robert obwieścił, że Kaśka jest w trzecim miesiącu ciąży, co bardzo nas ucieszyło, bo starali się o dziecko kilka ładnych lat. Ponadto postanowili na dobre wrócić do Polski, co było największym zaskoczeniem. Szczerze powiedziawszy, myślałam, że prędzej to ojciec wróci na stare śmieci niż Robert, a stało się odwrotnie. Podobno nawet kupili już ziemię i na wiosnę zaczną budować dom. Te wieści najbardziej ucieszyły babcię Helcię, której doskwierał brak najstarszego wnuka, bo jemu również chciała prawić mądrości życiowe. Oboje z Tomaszem mamy bardzo dobry kontakt z Leonem. Nasz syn wie, że jest kochany, i nie czuje się ani opuszczony, ani sfrustrowany naszym rozwodem, czego najbardziej się obawiałam. Jestem otoczona życzliwymi ludźmi i mam wspaniałych przyjaciół, którzy nie odpuścili mi nawet w Wigilię. Teresa z rodziną wpadła do nas po świątecznej kolacji z kolędą na ustach i czeremchówką w dłoni. Potem wszyscy razem poszliśmy na pasterkę. Teoretycznie nie

wierzę w Boga w postaci, w jakiej jest nam przedstawiany, chociaż często przywołuję jego imię nadaremno, ale jest to moja osobliwa przypadłość, której źródło pozostaje nieodgadnione również dla mnie. Wydaje mi się jednak, że istnieje jakaś siła wyższa, która z nami współgra, i lubię się do niej zwracać. Nie proszę jej o rozwiązanie moich problemów, ponieważ nie wierzę w jej siłę sprawczą. Raczej traktuję tę energię jako część mnie i jednocześnie całego wszechświata. To pierwiastek, który jest w każdym z nas, tylko przybiera różne formy. Mówiąc, że zwracam się do energii, mam na myśli rozmowę z samą sobą, czyli taki wewnętrzny dialog. Wtedy mówię do siebie: „Wiem, że mam w sobie moc. Muszę ją tylko pielęgnować i nie zapominać o niej, a wszystko potoczy się tak, jak powinno”. Może bardziej przypomina to dialog z „Gwiezdnymi wojen”, jednak dla mnie to mój prywatny sposób medytacji. W tym roku, siedząc w zimnym kościele otoczona najbliższymi, czułam w sobie żar. Byłam ogromnie wdzięczna losowi za to, że jestem taka szczęśliwa i spokojna. Nigdy jednak nie wyzbywam się świadomości, że życie zbudowane jest również z trosk i smutków. Wszystko przemija, bo taka jest natura życia i nie można o tym zapominać. Trzeba żyć daną chwilą i czerpać z niej garściami. Mój wzrok spotkał się ze spojrzeniem babci Helci. Uśmiechnęła się do mnie i pokiwała głową, tak jakby dokładnie wiedziała, o czym teraz myślę.

Święta, święta i po świętach. Na przedświątecznej aukcji

osiągnęliśmy świetny wynik. Kwota, jaką zebraliśmy, przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Dlatego teraz planujemy kolejną na zabawie karnawałowej. Praca wre, dzieciaki i nasze kochane kokotki dniami i nocami wyrabiają mydła, szyją lniane fartuchy, pledy i nawet ubranka dziecięce. Robią również drewniane zabawki i gliniane garnki. Ruszyła sprzedaż internetowa. Jak na razie idzie wolno, ale myślę, że to tylko kwestia czasu. W Zielonej Górze powstała chatka, bliźniaczka naszej chojnowkowej, która samym swoim wyglądem zachęca do jej odwiedzenia. Jakoś w ogóle nie martwię się o powodzenie tego przedsięwzięcia. Po prostu czuję w kościach, że to będzie sukces.

Pewnej mroźnej niedzieli spacerowałam po lesie wśród ośnieżonych drzew i miałam wrażenie, że ten okropny chłód wdarł się również do mojego serca. Tak bardzo chciałam, żeby ktoś mnie przytulił i ogrzał swoim ciepłem. Przed oczami pojawił mi się obraz wpatrującego się we mnie Dominika, którego, do cholery jasnej, tak strasznie mi brakuje. Zalała mnie fala wspomnień. Wspólne lekcje, na których rozśmieszał mnie największymi głupotami, żebym tylko przestała spinać się ze strachu. Wspólne rozmowy, które przychodziły nam tak naturalnie, pomimo że poruszane przez nas kwestie często nie były łatwe i przyjemne. I te jego żarliwe pocałunki, cudowny zapach mężczyzny, silne ramiona, cudowne dołeczki i to intrygujące spojrzenie czarnych jak noc oczu. Zaczęłam ronić łzy, które ściekając mi po policzkach, piekły jak rozżarzone

węgielki. W końcu przyznałam sama przed sobą, że Dominik był kimś więcej niż kumplem. Był nawet więcej niż przyjacielem, a ja tak po prostu pozwoliłam mu zniknąć. Gdzieś głęboko w sobie wiedziałam, że go kocham, ale odsuwałam od siebie tę myśl, żeby uniknąć cierpienia. Przecież nie było powiedziane, że musiałabym cierpieć, wiążąc się z Dominikiem! Postanowiłam sprawdzić, czy aby na pewno nie ma go w domu. Podjechałam pod bramę. Furtka była otwarta. Moje serce przyspieszyło. Nie było żadnych śladów na śniegu, a przecież nie padało od tygodnia. Postanowiłam nie robić z siebie idiotki i zamiast zaglądać w okna pustego domu, pojechałam odwiedzić jego konie na ranczu. Lucky, Baśka i Iskra zostały tam oddane na przechowanie. Nie mogłam uwierzyć, że Dominik ot tak je opuścił! Ja najwyraźniej zbyt wiele dla niego nie znaczyłam, ale przecież te konie były jego miłością! Samoistnie przelałam na nie swoje uczucia do Dominika i odwiedzałam je prawie codziennie. Leon zaczął intensywnie trenować jazdę konną. Ja również. Julka nieoczekiwanie zaproponowała mi swoją pomoc i ku mojemu zdziwieniu była bardzo cierpliwa. Zrobiłam dzięki niej duże postępy. Dominik jakby przewidział to, że oboje z Leo będziemy chcieli kontynuować naukę, i poinformował właściciela rancza, że konie są do naszej dyspozycji. Jego zniknięcie było tak tajemnicze, że codziennie wymyślałam różne powody, dla których Dominik mógł tak nagle wyjechać. Wyobrażałam sobie, że niespodziewanie odnalazł się testament Billa, w którym wszystko, co posiadał, przekazał Dominikowi. Potem pomyślałam, że zadzwoniła do niego

niejaka Suzy i po kilku latach rozłąki doszli do wniosku, że jednak wiele ich łączy. Tego scenariusza najbardziej nie lubiłam. Było ich jeszcze kilka, na przykład taki, że Dominik dowiedział się, że jest ojcem kilkuletniego kowboja. Albo zadzwonili z Teksasu, że potrzebują trenera koni, albo dostał wezwanie na rozprawę sądową za jakiś niespłacony dług, albo był świadkiem morderstwa i teraz musi się ukrywać. Wszystko jednak na nic. Żaden z moich wymysłów nie był w stanie pomóc mi w pogodzeniu się z tą beznadziejną sytuacją.

*

Leon pojechał z Tomkiem do Czech uskutecznić naukę jazdy na nartach. Ich wyjazd pogłębił we mnie uczucie pustki. Podejrzewam, że warunki pogodowe mają duży wpływ na mój stan wpadania w melancholię. Piękna biała zima zmieniła się w deszczową i błotnistą, czyli coś, czego najbardziej nie cierpię. Na szczęście jestem zapracowana, więc do myślenia o swojej samotności i obżerania się nachosami pozostają mi tylko wieczory. No cóż, na zimę trzeba obrosnąć w dodatkowy tłuszcz, chociaż ciężko mi przytyć przy tej ilości zajęć. Nadeszła niedziela, czyli ostatnimi czasy najgorszy dla mnie dzień tygodnia, bo nie mam co ze sobą robić. Na szczęście dziewczyny zarządziły babski wieczór, co zwiększa prawdopodobieństwo wyzbycia się chandry. Olka zadzwoniła do mnie z tą informacją, kiedy byłam na spacerze z Pajdą wokół łagowskiego jeziora. Od razu podjechałam do

pobliskiego sklepu po zakupy na wieczór. Głównie alkoholowe, ma się rozumieć. Ostatni raz byłam w tym sklepie latem i spotkałam w nim Dominika. To wtedy pokazał mi swoją stodołę i obdarował mnie jednym z najpiękniejszych doświadczeń, jakie do tej pory miałam okazję przeżyć, czyli kąpielą w jeziorze na Iskrze. Chyba będę potrzebowała dzisiaj kilku butelek wina, żeby nie przywoływać wspólnych momentów z Dominikiem, ale najpierw trzeba uzupełnić zapas słodkich i słonych przekąsek. Kiedy stałam przy półce z chipsami, krakersami i innymi niezdrowymi, ale smacznymi rzeczami, usłyszałam od przechodzących obok mnie pań nazwisko Zaręba. Wrzuciłam paczkę chipsów do koszyka i popędziłam dyskretnie za paniami, starając się usłyszeć, o czym, a raczej o kim rozmawiają.

- ...wrócił już podobno po tych chemiach, czy tam po czymś, i leży umierający w tej swojej stodole, co ją kupił po ojcu sołtysa.

Nagle zrobiło mi się gorąco i oblał mnie zimny pot. W gardle poczułam, jak narasta mi kula, która nie pozwala przełknąć śliny, a nogi przywarły do podłogi. Nie byłam w stanie wykrztusić słowa ani się poruszyć. Słuchałam w osłupieniu.

- A ktoś się nim tam zajmuje? Bo on przecież stary kawaler jest!

- No podobno jego matka z siostrą na zmianę. Ale on chyba długo nie pociągnie. Darzecki go widział. Mówił, że bładny jak ściana i schudł ze dwadzieścia kilo, a przecież był chłop jak dąb.

- No widzisz, Miecia, my stare baby i żyjemy. A młodzi na te różne choroby umierają.

W końcu odzyskałam władzę w nogach, ale kula w gardle robiła się coraz większa. Bałam się, że jeszcze chwila i nie będę mogła zaczerpnąć powietrza. Rzuciłam koszyk na podłogę i wybiegłam ze sklepu. Wsiadłam do auta, odpaliłam silnik i z piskiem opon ruszyłam w stronę domu Dominika.

A może to pomyłka? Może się tylko przesłyszałam, a te kobiety mówiły o kimś zupełnie innym? Nie oszukuj się, Majka, przecież wszystko się zgadza: stodoła, chłop jak dąb, siostra, no i nazwisko! Przecież dokładnie słyszałam, że mówiły o Zarebie!

Podjechałam pod czarną bramę z dwoma końmi stojącymi dęba i wybiegłam z samochodu, nie zastanawiając się nad niczym. Nie wiedziałam, co chcę mu powiedzieć, a tym bardziej, co powiedzieć jego mamie lub siostrze. Chciałam go po prostu zobaczyć i przekonać się na własne oczy, czy to, co mówiły te kobiety w sklepie, jest prawdą. Wparowałam do stodoły. W kuchni zastałam zaskoczoną Aurelię.

- Gdzie on jest?! - wykrzyczałam, nie mogąc opanować emocji.

- Majka, może lepiej będzie, jeśli najpierw usiądziesz ze mną i porozmawiamy.

- O czym?! O tym, że Dominik umiera, a ja nic o tym nie wiem?!

- Proszę cię, usiądź.

- Nie będę siadać! Chcę iść prosto do niego!

- Naprawdę uważam, że lepiej będzie, jeśli...

- Chcę do niego iść! - mówiąc to, byłam już na schodach w drodze do jego sypialni. Aurelia, chyba zszokowana moim wtargnięciem, postanowiła zostać na dole, więc nie próbowała mnie już zatrzymać.

Chciałam zacząć na niego krzyczeć i dać mu do wiwatu za to, że nic mi nie powiedział o swojej chorobie, ale spał. Obrzuciłam go wzrokiem - był blady i wychudzony. Miał krople potu na czole. Wyglądał tak przerażająco bezbronnie. Przecież to ogromny i silny facet! Wydaje się, że tacy mężczyźni jak on wręcz nie mają prawa być bezbronni. Po cichu przyciągnęłam fotel bliżej łóżka, usiadłam i wpatrywałam się w jego wychudzoną twarz. W końcu wybuchnęłam płaczem. Chciałam się uspokoić, ale nie mogłam. Płacz wzbierał we mnie falami. Zakryłam sobie usta, żeby mnie nie usłyszał i się nie obudził. Nie pomogło. Otworzył oczy, spojrzał na mnie, uśmiechnął się, a potem spochmurniał i zapytał, dlaczego płaczę.

- Bo jesteś idiotą! Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś chory?

- Bo cię kocham, głupia. - Uśmiechnął się.

Spojrzałam mu w oczy i jeszcze mocniej się rozpłakałam.

- Tym bardziej powinienes mi powiedzieć!

- Nie wiedziałem, czy wyzdrowieję, a nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała. - Patrzył się na mnie swoim byстрыm, świdrującym wzrokiem. Był bardzo spokojny. Czekał na rozwój wypadków.

- W takim razie dobrze wiedziałeś, że też się w tobie zakochałam, i pozwoliłeś, żebym żyła w niewiedzy - mówiłam

przez łzy. – Czy wiesz, jak ja się teraz czuję?! Mężczyzna, którego kocham, przechodzi piekło zupełnie sam, bo mnie przy nim nie ma!

– Kiedy tak to ujmujesz, zaczynam żałować mojej decyzji, ale wydawało mi się, że to najlepsze, co mogę zrobić. Pamiętam, jak przeżyłaś śmierć swojej mamy. Nie chciałem, żebyś przechodziła przez to jeszcze raz.

– Ty naprawdę jesteś idiotą! Wyobraź sobie, jak byś rozpierdolił mi życie, gdybym nagle dowiedziała się od ekspedientki w sklepie spożywczym, że Dominik Zaręba zmarł na raka. Spadłoby na mnie jak grom z jasnego nieba, że byłeś mężczyzną mojego życia, a ja nie dość, że nie towarzyszyłam ci w cierpieniu, to zmarnowałam ostatnie wspólne chwile, jakie nam zostały. Uważasz, panie wszechwiedzący, że tak byłoby najlepiej?!

Odwrócił ode mnie wzrok.

– Popełniłem błąd, przepraszam.

Złość opuściła mnie tak samo szybko, jak we mnie wezbrała. Teraz zalała mnie fala wyłącznie ciepłych uczuć. Usiadłam obok niego na łóżku, oparłam się o ścianę i podniosłam mu brodę, żeby na mnie spojrzał. Zamknęłam oczy i przycisnęłam swoje wargi do jego wyschniętych ust.

– Najważniejsze, że twój plan nie wypalił i już jestem obok ciebie. Mów mi teraz jak na spowiedzi, na jakim etapie jesteś i co możemy jeszcze zrobić.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś. – Cały czas patrzyliśmy sobie w oczy. – Muszę ci powiedzieć, że mój plan częściowo się powiódł, bo jestem już po przeszczepie szpiku

i mam nadzieję, że niedługo będę mógł zabrać cię na przejażdżkę.

- Jak to?!

- Gracjan wiedział o wszystkim od początku, ale kategorycznie mu zabroniłem mówić ci o mojej chorobie. Nie wspominałem jednak, żeby nie mówił też Julce. Na moje szczęście Gracjan wygadał się jej, a ona zrobiła wymaz i okazało się, że może być moim dawcą. Nie wiedzieliśmy, czy przeszczep się przyjmie, dlatego cały czas trzymaliśmy cię w niewiedzy.

- Czyli kiedy Jula pojechała na zawody do Karpacza, to tak naprawdę była w szpitalu?

- Dokładnie tak. Przeszczep się przyjął i, ogólnie rzecz biorąc, dochodzę do siebie powoli, chociaż może na to nie wygląda.

- Nie mogę w to uwierzyć! To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

- Lepsza od informacji, że cię Kocham?!

Wskoczyłam na niego i jeszcze raz pocałowałam, lecz tym razem dłużej.

- Milion razy lepsza!

- No dobra, dobra, złaż już ze mnie. Jeśli chcesz, żebyś szybciej doszedł do siebie, to nie możesz tak po mnie skakać, Majka.

- Już więcej nie będę.

- Jak już wyzdrowieję, to mam nadzieję, że nie będziesz ze mnie schodzić.

- Mogę ci to obiecać! A kiedy wpadłeś na to, że jesteś we

mnie zakochany?

- Wtedy, kiedy zaczęła się trzecia wojna światowa, jak to określiłaś, i przyjechaliśmy z odsieczą.

- Już wtedy?

- Podobałaś mi się od zawsze, ale dałaś mi kosza z tą studniówką. Potem wiele lat cię nie widziałem i nagle znowu zobaczyłem twoje śliczne zielone oczy z ognikami w środku, i zrozumiałem, że nie ma na ziemi cudowniejszej istoty od ciebie.

- Ale nic nie zrobiłaś. Miałam wrażenie, że to, co później wydarzyło się u ciebie na ognisku, było przez przypadek.

- Bo tak było. Kiedy spotkaliśmy się po tych wszystkich latach, już podejrzewano u mnie białaczkę, ale czułem się w miarę dobrze i trudno mi było uwierzyć, że ja, dbający o siebie sportowiec, jestem chory. Wszystko potwierdziło się latem. Dokładnie w ten dzień, kiedy odebrałem cię z lotniska. Nie chciałem cię w nic angażować, ale nie mogłem całkowicie odmówić sobie kontaktu z tobą. Każdej nocy, kiedy zamykałem oczy, widziałem twoją uśmiechniętą twarz. Twój obraz towarzyszył mi w każdym momencie dnia. Dawałaś mi siłę do walki z chorobą, ale w pewnym momencie mój organizm się złamał. To było na dożynkach. Potem byłem dla ciebie taki okrutny, bo już wiedziałem, że też coś do mnie czujesz, i nie chciałem, żebyś dalej w to brnęła. Wolałem, żebyś mnie znienawidziła.

- Boże, jakie to wszystko zagmatwane... Ale to już za nami, nie cofniemy czasu. Najważniejsze, że przeszczep się przyjął. Teraz tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Chcę się

tobą opiekować. Proszę cię, pozwól mi na to.

- Ja cię o to proszę!

- W tym tygodniu mogę zastąpić Aurelię, bo Leon jest w górach z Tomkiem, a kiedy wróci, opowiem mu, jaka sytuacja wynikła. W piekarni może sprzedawać Sandra, a ja będę ci gotować obiady, czytać książki i opowiem ci wszystkie plotki z koła gospodyń wiejskich!

- Nie mogę się doczekać! Co do Leona, to jednak martwię się jego reakcją. Czy dla niego to nie będzie za wiele? Może jesteśmy egoistami?

- Z jego ojcem rozwiodłam się już kilka miesięcy temu. Tomasz jest z inną kobietą, a Leon jest mądrym i empatycznym chłopcem. Będę z nim szczerą i zapytam się go, co o tym wszystkim myśli. Dam ci znać.

- Jesteś bardzo mądrą kobietą. Wiesz o tym, prawda?

- Teraz już wiem.

Pocałowałam go w czoło, a Dominik objął mnie w pasie. I tak w ciszy trwaliśmy jakiś czas, napawając się swoją bliskością.

*

-Leon! Na Chrystusa Pana! Czy naprawdę nie mogłeś się powstrzymać od zjedzenia tych lodów?! To twoja jedyna odświętna koszula! I w co ja cię teraz ubiorę?!

- Jest tak strasznie gorąco, to chciałem się ochłodzić, żeby nie zemdleć w kościele... - Zrobił minę zbitego psa, której nie

potrafię się oprzeć, o czym wie doskonale.

- No dobrze, nic się nie stało. Zadzwońię do cioci Tereski. Sebastian najprawdopodobniej ma lepiej wyposażoną szafę, jeśli chodzi o strój galowy. Wsiadaj do karety, pojedziesz razem z Dominikiem, a ja szybko podjadę autem do Chojnowki. Spotkamy się pod kościołem.

Wybiegliśmy na zewnątrz. Leon usadowił się na koźle obok Dominika, który w smokingu i cylindrze wyglądał dość komicznie, a jego niezadowolona mina potęgowała we mnie chęć wybuchnięcia śmiechem.

- Kochanie, nie martw się, Julka pozwoliła ci się przebrać na weselu w strój kowbojski. Musisz wytrzymać tylko dwie godziny.

- Nie wiem, czy dotrwam - burknął pod nosem. - Czuję się jak pajac i wszystko mnie uwiera.

- No wiesz... Nawet ja się nie spodziewałam, że Julka zażyczy sobie ślubu w stylu księżniczki Monako, ale z tej miłości trochę zwoje w mózgu jej się poplątały i zaczęła zachowywać się jak rasowa kobieta. Poczekaj tylko, aż zobaczysz jej suknię à la beza XXL.

- Ona niech sobie nosi, co chce, ale ta karoca i ja w roli stangreta to przesada!

- Spokojnie, obmyślimy jakąś zemstę. Tymczasem ruszajcie! Nie musisz się wstydzić. I tak nikt cię nie rozpozna na wsi w tym stroju.

Julka pomimo ogromnej ilości tiulu i ozdobnych kamieni, jakie

miała na sobie, wyglądała przepięknie. Była rozpromieniona jak nigdy, a przecież całe życie chodzi uśmiechnięta. Gracjan był dumny jak paw ze swojej małżonki i nawet nie przeszkadzała mu ta cała lekko nadmuchana otoczka: kościół pełen świec i kwiatów, karoca i chór wyśpiewujący „Ave Maria”. Na szczęście na weselu zrobiło się dużo luźniej. Grał ten sam zespół country, co na dożynkach. Julka do swojej „bezy” założyła kowbojki i jadła kielbasę zamiast kremu z pomidorów. Dominik też w końcu mógł się przebrać w kowbojki, jeansy i koszulę w kratę. Na szyi miał rzemień zamiast krawatu, a na głowie obowiązkowo kapelusz kowbojski. Patrzyłam na mojego osobistego kowboja, jak hula na parkiecie, i nie chciało mi się wierzyć, że jeszcze niedawno był krok od śmierci.

- Majka, wskakuj na deski i rusz w końcu ten swój chudy tyłek!

- Dokończę jeść schabowego i dołączę do was!

Przepelnia mnie radość. Czuję ją każdym porem mojego ciała. Jest wręcz wszechogarniająca. Jestem otoczona ciepłem, serdecznością i miłością. Czy można chcieć więcej? Jeszcze kilka miesięcy temu miałam poczucie porażki. Uważałam, że poległam jako żona, córka i matka. Byłam bezsilna, nie wiedziałam, co mam począć ze sobą i Leonem. Dzięki moim przyjaciołom i rodzinie z miesiąca na miesiąc byłam coraz bliżej samej siebie. Przewartościowałam swoje życie, przestałam żałować popełnionych błędów i mogłam spojrzeć w przyszłość, zamiast żyć przeszłością. Zakochałam się w Dominiku i chociaż chciałam oszukać samą siebie, to

dostałam podwójny prezent od losu – jego miłość i jego życie. Leon bardzo go polubił, a Lucky’ego pokochał od pierwszego wejrzenia. Po trzech miesiącach sam zaproponował przeprowadzkę do stodoły Dominika, w której od początku czuliśmy się jak w domu. Teraz każdy dzień zaczynamy od wspólnej przejażdżki brzegiem jeziora. W planach mam obsadzenie sadu i stworzenie naszej prywatnej krainy elfów. W sypialni, oprócz Matki Boskiej, zawisł obraz autorstwa mojej mamy, który przechowywała babcia Helcia. Jest to portret mojej prababci siedzącej na uwielbianym przeze mnie rustykalnym ganku i jest świetny! Patrę na niego codziennie, po przebudzeniu. Przypomina mi o tym, żeby być sobą i nie bać się swoich marzeń.

Tej wiosny poznałam Michelle. Okazała się być serdeczną kobietą, która nie cierpi porów – wiem, bo ją zapytałam – i dość mocno odbiega od moich wyobrażeń o niej. Z Tomaszem zaprzyjaźniamy się na nowo. Nie czuję do niego urazy i życzę mu szczęścia. Piekarnia „Bułeczka” jest najpopularniejszą w regionie! W planach mamy poszerzenie działalności i założenie franczyzy. Zatrudniamy coraz więcej ludzi. I to tych najbardziej potrzebujących, więc mogę zajmować się głównie fundacją, co sprawia mi przyjemność i daje satysfakcję. Jeśli idzie o jakieś smutne wydarzenia, to zdechła nasza staruszka Pajda. Obudziliśmy się pewnej słonecznej niedzieli, a ona leżała martwa na swoim pościeli. Oboje z Leonem strasznie przeżywaliśmy jej śmierć, ale też byliśmy wdzięczni, że mogliśmy dzielić z nią tyle wspaniałych wspólnych chwil. Pajda dała nam ogrom bezwarunkowej

miłości i była najlepszą powierniczką moich trosk. Miesiąc przed ślubem Julki Dominik postanowił zrobić nam niespodziankę i zaadoptował dwa kundelki ze schroniska. Oba były maltretowane, w związku z czym mamy z nimi wiele pracy, bo wszystkiego się boją. Ale cieszę się, że możemy pomóc również im, no i dzięki temu dużo mniej ryczę za Pajdą.

Podzieliłam się z wami wydarzeniami z ostatniego roku mojego życia. Dziękuję za towarzystwo w chwilach smutku i radości. To, co chcę wam przekazać na koniec, jest banalne, ale przecież często zapominamy o najprostszych sprawach. Nie bójcie się kochać. Miłość wzbogaca życie. Mowa tu również o miłości do zwierząt! Nie bójcie się śmiać, nawet z tych przykrych rzeczy. Życie czasami trzeba wyśmiać, żeby je przetrwać. Wyzwólcie się z żalu po popełnionych błędach. One też was czegoś nauczyły! Na koniec najważniejsze: nie bójcie się zaglądać w siebie! Nie stworzycie szczęśliwego życia bez znajomości swoich potrzeb, wad i zalet. Pielęgnujcie swoje poczucie wartości bez porównywania się do innych, bo każdy z nas jest na swój sposób wyjątkowy. Nie wierzycie? Ja kiedyś też nie wierzyłam...

Maja Kwiatkowska

NOTKA OD AUTORA

Wszystkie postacie zostały stworzone przeze mnie, lecz wiele przeżywanych przez nie uczuć – zarówno pozytywnych emocji, jak i lęków – znam z autopsji. Książkę tę dedykuję przede wszystkim ludziom, którzy rozpoczynają proces poznawania siebie. Czują, że coś jest nie tak w ich życiu, w związku z czym zaczynają zadawać sobie pytania: Dlaczego czuję się źle sam/sama ze sobą? Co daje mi szczęście? Jakie są moje potrzeby? Mam nadzieję, że ta historia pomoże wam zwrócić uwagę na pewne aspekty życia, jakich do tej pory w ogóle nie analizowaliście. Według mnie samopoznanie jest pierwszym krokiem do wprowadzenia pozytywnych zmian, dlatego mocno trzymam kciuki za tych, którzy podjęli wysiłek, żeby zawalczyć o swoje szczęście.

Chojnówka jest wymyśloną miejscowością, ale gdyby istniała naprawdę, byłaby gdzieś pomiędzy Sieniawą a Łagowem. Województwo lubuskie to kraina lasów i jezior. Nie ukrywam, że jest mi szczególnie bliska. Łagów to wyjątkowo urokliwe miejsce, usytuowane na przesmyku dwóch jezior. Malownicze krajobrazy i atrakcyjność tej części Polski skłoniła mnie do tego, by właśnie tam umiejscowić akcję mojej powieści.

Ponownie niezameżna

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-182-7

© Agata Bogońska i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Kinga Ochojska

KOREKTA: Katarzyna Kusojc

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

NOVAE RES - WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

